

ŻYCIE GOSPODARCZE

19 PAŹDZIERNIKA 1975 R.

NR 42 (1257) ROK WYD. XXX

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

INWESTYCJE MODERNIZACYJNE: szybciej, taniej, efektywniej

WITOLD BIEŃ

str. 1

O POTRZEBIE I FUNKCJACH PROGRAMU POPRAWY EFEKTYWNOŚCI

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK

str. 1

Na apel Prezydium ZG PTE

JAN JASZEK

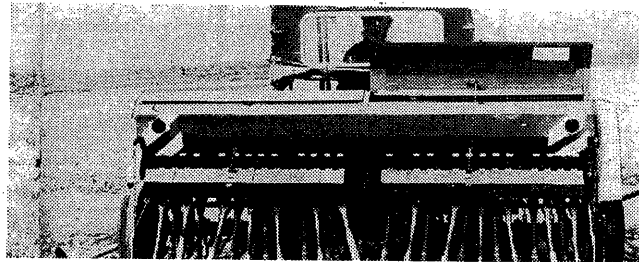
str. 3

„POLIMEX-CEKOP”:

co?
za ile?
gdzie?

JERZY
DZIECIOŁOWSKI

str. 5



Ludzie i technika w rolnictwie

AUGUSTYN WOŚ

str. 6

PTE KRAKÓW

str. 11

POTRZEBY SOCJALNE — WIEŚ SZUKA WŁASNYCH ROZWIĄZAŃ

JACEK BOŁDOK

str. 7



CIEŃ USŁUG PADA NA ELEKTRONIKĘ...

ANDRZEJ
NAŁĘCZ-JAWECKI

str. 8

MODERNIZACJA CZY NOWE INWESTYCJE

WITOLD BIEŃ

„Modernizację potencjału produkcyjnego traktujemy jako proces stały, podnoszący gospodarkę na wyższy poziom techniczny i organizacyjny oraz zwiększający jej efektywność”.

Z Wytycznych Komitetu Centralnego
na VII Zjazd PZPR

SZYBKIE postępy w unowocześnieniu naszej gospodarki wymaga wydatnego zwiększenia udziału inwestycji modernizacyjnych, zwłaszcza w przemyśle, przy jednoczesnym zmniejszeniu udziału inwestycji tzw. „kubaturowych”. Proces ten został zapoczątkowany i jest rozwijany.

Ocenia się, że udział przedsięwzięć modernizacyjnych w całości inwestycji wyniesie w latach 1971—1975 około 20 proc., wobec niespełna 10 proc. w poprzednim pięcioletniu. Poprawa jest więc zauważalna, ale niedostateczna, jeśli uwzględnić, że w krajach wysoko uprzemysłowionych ich udział obejmuje na ogół więcej, niż połowę ogółu nakładów na inwestycje.

DECYDUJE EFEKTYWNOŚĆ

Wybór między budową obiektu nowego czy rozbudową istniejącego, a inwestycją modernizacyjną powinien być oparty na wyniku wariantowego rachunku ekonomicznego efektywności inwestycji, wskazującego wyraźnie, jaka decyzja w danych warunkach jest słuszniejsza, w jakim przypadku okres zwrotu nakładów jest krótszy, kiedy można uzyskać szybciej i taniej przyrost efektu produkcyjnego.

W praktyce takiego rachunku często nie robi się. Możliwości zwiększenia lub modernizacji produkcji uzależnia się najczęściej od budowy nowych obiektów, bez należytej analizy wykorzystania już istniejącego

majątku i możliwości jego unowocześnienia. Tymczasem przeprowadzone przez NBP badania 169 inwestycji branżowych zakończonych w 1973 r. o łącznym koszcie 27 mld zł wykazują wyraźnie, że przeciętne wskaźniki kapitałochłonności przypadające na 1000 zł wartości produkcji — według cen zbytu — są znacznie niższe przy modernizacji (595 zł), aniżeli w przypadku budowy nowych obiektów (738 zł). Wyniki tych badań wskazują na ogromną wagę problemu, który w praktyce życia gospodarczego nie został dotąd w pełni rozwiązany.

Na czym, generalnie biorąc, polega wyższa efektywność inwestycji modernizacyjnych w stosunku do rezultatów uzyskiwanych przy budowie nowych obiektów?

Przed całą działalnością inwestycyjną w sferze produkcyjnej stawia się dość zbliżone cele, a mianowicie: intensywny wzrost produkcji, obniżkę kosztów wytwarzania, uruchomienie produkcji nowych wyrobów, modernizację wyrobów dotychczas produkowanych, wzrost wydajności pracy, oszczędność surowca itp. W wielu przypadkach cele te mogą być osiągnięte szybciej i mniejszym nakładem pracy, drogą modernizacji wyposażenia technologicznego oraz jego uzupełnienia w istniejących zakładach niż przez budowę nowych obiektów. Tego typu inwestycje zmniejszają na ogół nie tylko koszty, ale i skracają czas otrzymania nowych zdolności produkcyjnych m. in. dzięki temu, że zakład dysponuje już zalogą posiadającą doświadczenie.

Oszczędności uzyskujemy również najczęściej w sferze inwestycji in-

frastrukturalnych, zmniejsza się bowiem wielkość nakładów na budowę choćby sieci ciepłej, energetycznej itp. Inwestycje modernizacyjne w ścisłym tego słowa znaczeniu nie powinny ponadto w zasadzie powodować przyrostu zatrudnienia na pierwszej zmianie, gdyż zamierzony wzrost produkcji jest osiągany przeważnie przez wzrost wydajności pracy. Ma to istotne znaczenie wobec coraz ostrzej występujących trudności na rynku pracy oraz zmniejszania się liczebności nowych roczników podejmujących pracę po raz pierwszy.

Inwestycje modernizacyjne powinny zyskać znacznie większe prawo obywatelstwa w praktyce gospodarczej najbliższych lat. Wiele zbudowanych nawet w ostatnich latach zakładów pracy w celu nadążenia za szybko rosnącymi wymaganiami odbiorców musi systematycznie modernizować wyposażenie techniczne, podczas gdy istniejące pomieszczenia produkcyjne mogą służyć nadal. Zapobiegać trzeba ponadto pogłębianiu różnic pomiędzy poziomem technologii zakładów nowo budowanych i uruchamianych wcześniej przez utrzymywanie w tych ostatnich nadmiernie zużytych maszyn i urządzeń, jeśli nie chcemy pogarszać ogólnych wyników gospodarowania.

Podniesienie udziału inwestycji modernizacyjnych jest od wielu lat jednym z głównych założeń polityki inwestycyjnej. W ostatnich latach znalazło to odbicie w doskonaleniu zasad normujących proces inwestycyjny.

Sprecyzowano bardziej prawidłowo pojęcie inwestycji modernizacyjnych, uproszczono tryb ich planowania i zasady wykonywania. Ustalono zostały zasady wariantowego rachunku ekonomicznego dla inwestycji nowych i modernizacyjnych. Również wdrażane w jednostkach inicjujących nowe zasady systemu finansowo-ekonomicznego zawierają zachęty do lepszego wykorzystania majątku i wyboru najbardziej optymalnych sposobów inwestowania. Rozszerzono też zakres tzw. inwestycji funduszywych. Decyzje o ich rozpoczęciu należą do organizacji gospodarczych w ramach samodzielnie wygospodarowanych środków. Powinno to umożliwić skierowanie większych nakładów na unowocześnienie maszyn i urządzeń.

PRZECZYNY ZAHAMOWAŃ

Efekty tych posunięć daly już o sobie znać, ale uzyskane wyniki trudno uznać za zadowalające. Przyczyny tego stanu są złożone.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

INSTRUMENTACJA POLITYKI EFEKTYWNOŚCI

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK

DYNAMIKA gospodarcza jest funkcją kształtowania się wielkości zasobów produkcyjnych (pracy żywej, majątku trwałego i przedmiotów pracy) oraz funkcją efektywności ich wykorzystania. Przy niezmienionej efektywności zasobów (wydajności pracy, produktywności majątku, stopnia wykorzystania surowców i materiałów) tempo rozwoju zależy od podaży zasobów. Kreowanie zasobów, co w gospodarce jest rzeczą zwykłą, napotyka na ograniczenia. Zasoby pracy żywej są w określonym czasie wielkością daną. Bardziej elastyczne są zasoby rzeczowe, ale ich zwiększenie jest hamowane przez bariery w sferze inwestycji, których udział w dochodzie narodowym nie można dowolnie przekraczać, oraz przez bariery w handlu zagranicznym.

Wynika stąd, że aby osiągać trwałe wysokie tempo rozwoju społeczno-gospodarczego, trzeba uwzględnić od decydującego wpływu wielkości zasobów. Jest to możliwe jedynie przez zwiększenie efektywności gospodarowania, czyli zmniejszenie zasobochłonności produkcji, która jest następstwem wzrostu wydajności czy produktywności poszczególnych zasobów produkcyjnych.

Jest sprawą nie wymagającą specjalnego uzasadnienia, że zwiększenie efektywności gospodarowania jest dla nas w najbliższym okresie zadaniem pilnym i najwyższej rangi. Wyższa efektywność wykorzystania zasobów, którymi dysponujemy, jest warunkiem utrzymania dynamiki gospodarce, dalszego unowocześniania produkcji oraz realizacji społecznych celów gospodarowania.

Nie jest to problem nowy, nowe są natomiast warunki i doświadczenia mającego pięćdziesiąt lat, stan i osiągnięty poziom rozwoju gospodarki. Fakt, że chodzi tu o problem znany (którym nie od dziś interesuje się tak środowisko ekonomiczne, jak i ośrodki dyspozycji gospodarczej) oraz nową sytuację, w jakiej wypada podejmować kwestię poprawy efektywności, implikuje nowe podejście do

narzędzi i metod, które wprowadzają tryb gospodarki na tory efektywności.

Krótko mówiąc, z tych właśnie powodów nieodzowna staje się nowa instrumentacja polityki efektywności i znajdowanie dla niej silniejszych punktów oparcia. Trudno przesądzać o stan poglądów na temat efektywności, niemniej warto, chociażby ze względów profilaktycznych, zrewidować pewne stereotypy myślenia i utrwalić nawyki postępowania. Tym głównie sprawom, jeśli nie liczyć końcowej propozycji, poświęcone są niniejsze uwagi.

I.

Poprawa efektywności gospodarowania jest zadaniem realnym, tak samo jak produkcja i jej wzrost. Ale efektywność tym się w praktyce gospodarowania od produkcji różni, że nie jest, jak ta ostatnia, tak konkretna i uchwytana. Dlatego właśnie efektywność wymaga specjalnie gruntownego i wszechstronnego potraktowania, chociaż pozostawia i pozostaje integralną częścią programowania, organizowania i realizowania procesu produkcji.

Zdaje sobie sprawę, że wyodrębniając problem efektywności w prognozowaniu i sterowaniu produkcją staje w kolizji z klasyczną koncepcją ekonomiczną (zgodnie z którą procesy gospodarowania powinny być wyposażone w mechanizmy automatyzujące sprawę efektywności bez specjalnych zabiegów) oraz z praktyką usprawniania systemu gospodarowania. Przeciwnie, gdy wynika kwestia efektywności, uwaga najczęściej kieruje się na system ekonomiczno-finansowy, na tzw. rozwiązania systemowe.

Rozstrzygające dla dyskusji, poszukiwań jest, moim zdaniem, to, że próby podejmowane z tych pozycji nie przynoszą zmian w skali, temple wymaganych przez dostrzeżone potrzeby rozwoju gospodarki. Praktyka wykazuje na przykład, że nowe zasady finansowania inwestycji, oprocentowanie

środków trwałych, wiązanie wielkości plac z inwestycjami czy podrośnięcie kosztów utrzymywania zapasów nie czynią przysłówowej wiosny. Wydolność tych instrumentów jest ograniczona. Nie można tego w całości wyjaśnić niedoskonałą jeszcze konstrukcją stosowanych rozwiązań.

Aby uniknąć nieporozumień, wyjaśniam na wstępie, że krytyka wydolności stosowanych instrumentów nie oznacza bynajmniej, iż tzw. rozwiązania systemowe są sferą działania nie rokującą powodzenia. Przeciwnie, doskonałe rozwiązania systemowych, uzgadnianie interesów różnych przedmiotów gospodarczych jest zadaniem aktualnym i stałym, decyduje bowiem o skuteczności racjonalizacji gospodarowania w skali mikroekonomicznej i pośrednio — makroekonomicznej. Nie należy się jednak obawiać nadmiaru świadomości, wiedzy, co, gdzie i kiedy można osiągnąć, wychodząc z tego punktu widzenia.

Zagadnienie wiąże się z pewnymi ogólnymi cechami naszej gospodarki, fazą i tempem jej rozwoju, o których krótko, dla ułatwienia wywodu, warto przypomnieć.

Bodźce tworzone dla zwiększania produktywności centralnie dysponowanych zasobów, zwłaszcza rzeczowych; adresowane są do licznych przedmiotów: jednostek gospodarczych i pracowników, rozkładają się na wiele strumieni i strumyków, podlegają różnym warunkom i motywacjom, którymi się te podmioty kierują. Preferencje (interesy) ogólnospołeczne i grupowo-jednostkowe nie są, i trudno, aby mogły być, identyczne.

Posłużmy się ponownie przykładem inwestycji. Obciążenie inwestycyjne jest jednym z kluczowych problemów gospodarki jako całości. Ten ogólnogospodarczy nakład można (i próbuje się to czynić) przenieść na rachunek ekonomicz-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

CZY OPLACA SIĘ BUDOWAĆ ELEKTROWNIE POMPOWO-SZCZYTOWE?

JAN JASZEK

O BEZRZENIE gigantycznej budowy elektrowni pompowo-szczytowej wraz z kompleksem budowlano-hydrogeologicznym, towarzyszącym taktem przedsięwzięciu, jest niewątpliwie fascynujące. Nowoczesna technika, urządzenia i sprzęt budowlany stanowiący najwyższe osiągnięcia światowe, wdzieranie się w czeluść gór i zmienianie krajobrazu — to wszystko musi budzić podziw każdego obserwatora.

Ale ogrom przedsięwzięcia wymaga zaangażowania ogromnych środków, w tym również dewizowych, co nasuwa refleksje i pytania o rachunek efektywności ponoszonych nakładów, jak również range rozwiązywanego tymi nakładami problemu. Ograniczony do konkretnej budowy rachunek ekonomiczny wskazuje, być może, zadowalający poziom efektywności, ale ten sam rachunek potraktowany z punktu widzenia społecznej efektywności wydatkowania środków może skłaniać do refleksji i poszukiwania innej alternatywy rozwiązywania problemu, jakim jest wyrównanie poziomu zużycia energii elektrycznej w ciągu doby.

Efektownym ekonomicznie, a realnym jedynie w warunkach gospodarki socjalistycznej, sposobem rozwiązywania tego problemu nierównomierności pobrażenia energii elektrycznej powinno stać się w większym stopniu kształtowanie struktury zużycia tej energii, szczególnie w procesach energochłonnych.

W obecnym okresie ogólnonarodowej dyskusji nad programem rozwoju naszej gospodarki zagadnienia poprawy efektywności gospodarowania, ślają w centrum społecznego zainteresowania.

Można żywić nadzieję, że propozycja racjonalizacji gospodarki energią elektryczną, które poniżej przedstawiono, staną się załącznikiem nowego jakościowo spojrzenia na problematykę programowania rozwoju układu energetyki — przemysł, jako spójnego podmiotu w planowaniu gospodarczym.

FUNKCJE ELEKTROWNI POMPOWYCH

Podstawową funkcję elektrowni pompowych można określić jako magazynowanie energii elektrycznej wytwarzanej w nadmiarze podczas okresów niskiego pobrażenia przez odbiorców przemysłowych i komunalnych. Dzieje się to szczególnie no-

czą oraz w niedziele i święta, gdy szereg zakładów przemysłowych jest nieczynnych a bloki energetyczne dużych elektrowni ciepłych pracują z normalnym obciążeniem, które trudno jest ekonomicznie obniżyć do występujących potrzeb.

Magazynowanie energii odbywa się przez przetwarzanie dużych ilości wody do położonych o kilkaset metrów wyżej zbiorników akumulacyjnych. Odwrótnie skierowany strumień wody uruchamia turbiny, które wytwarzają energię elektryczną. Turbiny wodne uruchamiane są przede wszystkim w okresach szczytowego pobrażenia mocy, stąd drugi człon nazwy: elektrownia pompowo-szczytowa.

Ponieważ dotychczas nie wymyślono perpetuum mobile, wkład energii przewyższa o blisko 30 proc. jej uzysk w okresach wytwarzania. Biorąc pod uwagę strefowe zróżnicowanie cen energii elektrycznej, które w niektórych odmianach obowiązującej taryfy opłat EZ-60 mają się jak 1 : 10,9 (dla taryfy A-5 cena 1 kWh w strefie nocnej 0,14 zł, natomiast w strefie szczytowej 1,50 zł) można by mniemać, że rachunek jest prawidłowy, a przedsięwzięcia budowy elektrowni pompowych należy zaliczyć do wysoce efektywnych.

I byłoby to wnioskiem słusznym, gdybyśmy po stronie wytwarzania i zużycia mieli do czynienia z odrębnymi podmiotami gospodarowania, jak to niejednokrotnie ma miejsce w warunkach gospodarki kapitalistycznej, gdzie kupowanie taniej i sprzedawanie drogiej energii jest intratnym interesem. W warunkach gospodarki socjalistycznej gdzie występuje jeden podmiot gospodarowania jakim jest państwo, celowe byłoby wykorzystanie bardziej sprawnych metod akumulacji nadwyżek energii elektrycznej.

PROPOZYCJE NOWEGO ROZWIĄZANIA

Bardziej efektywnym rozwiązaniem problemu wyrównywania poziomów wytwarzania i zużycia energii elektrycznej byłoby sterowanie obciążeniem technologii energochłonnych i traktowanie ich w miarę możliwości jako odbiorników buforowych.

Magazynowanie energii odbywałoby się przez intensyfikowanie produkcji w okresach niskiego obciążenia systemu energetycznego przy jednoczesnym jej minimalizowaniu

w okresach szczytowego pobrażenia. Ten sposób akumulacji energii nie powoduje strat związanych z jałowym przepompowywaniem wody, a ewentualne zwiększenie mocy produkcyjnych energochłonnych wyrobów byłoby niewątpliwie znacznie mniej kapitalochłonne, aniżeli przebudowa i gigantyczne budowle hydroenergetyczne.

Technologie energochłonne obejmują u nas kilkanaście wyrobów, których wytworzenie pochłania prawie 50 proc. zużycia przemysłowego energii elektrycznej. Poddanie sterowaniu części tego zużycia, zgodnie z wymogami optymalnego wykorzystania systemu energetycznego, mogłoby stanowić źródło racjonalizacji gospodarki energią elektryczną.

Badania przeprowadzone dla jednego z produktów energochłonnych, jakim jest karbid, wskazywały możliwość okresowego wyłączania procesu produkcyjnego bez ujemnego wpływu na jakość produktu i kształtowanie się kosztów jednostkowych. Odwrótnie — sterowanie optymalizacyjnie eksploatacją urządzeń energochłonnych stanowi, przy aktualnej strukturze cen taryfowych energii elektrycznej, efektywne źródło dynamizacji dochodu w drodze obniżki kosztów wytwarzania.

ZAKRES OPLACALNOŚCI BUFOROWEGO POBORU ENERGII

Próba określenia kierunków poprawy efektywności ekonomicznej procesu produkcji karbidu uwypukliła szeroki zakres racjonalizacji zużycia energii elektrycznej w aspekcie rozpatrywanej dziedziny wytwarzania i gospodarki elektroenergetycznej jako całości.

Produkcja karbidu, jako jedna z głównych dziedzin elektrochemii przemysłowej, pochłania ok. 1,15 proc. krajowego zużycia energii elektrycznej i stanowi 17,8 proc. zużycia w przemyśle chemicznym. Energia doprowadzana do procesu wytwarzania przez łuk elektryczny wysoką temperaturę niezbędną dla stopienia podstawowych surowców, jakimi są wapno i łuk.

Aktualnie produkcja karbidu jest realizowana w 12 jednostkach wytwórczych — piecach karbidowych łącznej mocy ponad 300 MW. Cechą specyficzną tej produkcji jest zmienność rentowności zarówno w przedziale dobowym, jak i rocznym, co wy-

nika ze zmiennej struktury cen taryfowych. Udział szczytowej strefy pobrażenia energii elektrycznej, kiedy to wytwarzanie każdego produktu energochłonnego jest nierentowne, waha się w granicach od 1 do 7 godzin na dobę w zależności od miesiąca, przy czym maksymalna ilość godzin występuje w okresie jesienno-zimowym, natomiast minimalna w okresie letnim.

Strefa szczytowego zapotrzebowania określona w układzie taryfowym, a równoznaczna z potrzebą uruchomienia mocy szczytowych, obejmuje ogółem 16,6 proc. czasu kalendarzowego na przestrzeni roku. Oznacza to w przypadku produkcji karbidu możliwość odciążenia systemu energetycznego o 300 MW w okresie szczytowego pobrażenia energii elektrycznej. Dla utrzymania istniejącego poziomu produkcji niezbędne byłoby wybudowanie dodatkowego pieca karbidowego o mocy 50 MW, którego koszt byłby niewspółmiernie niższy od nakładów na uruchomienie 300 MW w elektrowni pompowej.

Okresowe wyłączanie procesu produkcyjnego musi być poprzedzone szczegółowym, technologicznym, rozpoznaniem identyfikacyjnym w zakresie kształtowania się pozostałych parametrów jakościowych i ilościowych. W przypadku procesu produkcji karbidu przeprowadzono analizę korelacyjną dużej ilości danych statystycznych dla określenia wpływu czasokresu trwania wytwarzania na jakość otrzymywanego karbidu i wielkość jednostkowego zużycia energii elektrycznej.

W pierwszym przypadku nie stwierdzono istnienia związku korelacyjnego mimo dużej ilości obserwacji (1500 uwzględnionych w badaniu, natomiast w przypadku zużycia energii elektrycznej istnieje zależność korelacyjna, jednakże dla maksymalnego okresu trwania strefy szczytowej wzrost zużycia nie przekroczył 2 proc., co wobec wartości wynikających z różnicy cen strefowych energii elektrycznej jest wielkością znikomą, którą można pominąć.

Warto podkreślić, że proponowane nakłady na wybudowanie buforowej mocy produkcyjnej zwróciłyby się trzykrotnie w ciągu roku, gdy przyjmijemy do kalkulacji istniejącą strukturę cen taryfowych energii elektrycznej.

Przedsięwzięciami uzupełniającymi na rzecz zmniejszenia zużycia

energii w okresach szczytowego pobrażenia może być wykorzystanie tych stref dla niezbędnych potrzeb technologicznych oraz stymulowanie potrzeb remontowych urządzeń energochłonnych. Wdrożenie tych przedsięwzięć w sposób odczuwalny przez system energetyczny wymaga sprawnej organizacji i daleko idącej koordynacji międzybranżowej.

UZASADNIENIE NOWYCH ROZWIĄZAŃ

W obecnym okresie ogólnonarodowej dyskusji nad kształtowaniem programu rozwoju naszej gospodarki w najbliższym pięcioletciu, szczególnie nacisk kładzie się na problem jakościowe, a między innymi na zagadnienia optymalnego gospodarowania istniejącym potencjałem wytwórczym.

Przedstawione pokrótce założenia nowego sposobu rozwiązywania problemu wyrównania odchyleń między wytwarzaniem a zużyciem energii elektrycznej, w pełni realne dla produkcji karbidu, mogą stać się inspiracją dla podjęcia przez kompetentne jednostki kompleksowych badań możliwości racjonalnego rozwoju umownie przyjętego układu energetyki — przemysł.

Napięty bilans energetyczny naszego kraju stwarza potrzebę optymalnego kształtowania procesów zużycia, szczególnie w procesach energochłonnych. Racjonalizacja procesów zużycia powinna uwzględniać również makroekonomiczne cele gospodarki narodowej.

W tym aspekcie zwiększenie mocy produkcyjnych w stopniu umożliwiający zaniechanie produkcji wyrobów energochłonnych w okresie szczytowego zapotrzebowania energii elektrycznej wydaje się być rozwiązaniem wysoce efektywnym.

Oprócz doraźnych efektów w postaci oszczędności nakładów inwestycyjnych, posiadanie rezerw produkcyjnych w różnych dziedzinach wytwarzania, umożliwia elastyczne sterowanie gospodarką w stopniu daleko większym, aniżeli w przypadku posiadania takich rezerw w systemie energetycznym. Dotyczy to również wahań koniunkturalnych na rynkach zagranicznych. Różnica przedstawionych rozwiązań tego samego problemu leży w sprawności będącej miarą funkcjonowania rozwiązań organizacyjnych wiążących technikę i ekonomikę działalności gospodarczej.

listy

Redaktor Naczelny „Życia Gospodarczego”

W odpowiedzi na apel zawarty w liście Prezydium ZG PTE zamieszczonym w numerze 39 „Życia Gospodarczego” proponujemy w okresie przedzjazdowym umożliwienie publikowania na łamach tygodnika członkom Towarzystwa swoich propozycji, dotyczących strategii rozwoju społeczno-gospodarczego naszego kraju. Temu celowi wnioskujemy poświęcić, ew. pod wileńską PTE, jakiś wspólny tytuł wydawcy, np.: „Dokonalimy strategię rozwoju społeczno-gospodarczego — propozycje rozwiązań”, zachęcając czytelników do włączenia się w ogólnonarodową dyskusję.

Dla zapoznaczenia postulatów akcji przesyłamy do publikowania artykuł dr. Jana Jaszeke, który, naszym zdaniem, zawiera cenne propozycje w zakresie programowania kierunków rozwoju energetyki krajowej. Dyskusyjny charakter artykułu może stanowić inspirację do zgłoszenia przez czytelników i członków Towarzystwa innych cennych propozycji dotyczących strategii rozwoju gospodarczego naszego kraju.

Mając na uwadze potrzebę stworzenia możliwości szerokiego współudziału wszystkich członków PTE w dyskusji nad „Wytchnięciami na VII Zjazd ZPRP” prosimy o pozytywne ustosunkowanie się do naszych propozycji.

przez Zarząd Oddziału SITPCEHEM mgr inż. WL. SOSINOWSKI Chorzów

Proponowaną akcję (po apelu Prezydium ZG PTE) rozpoczęliśmy już w poprzednim (41) numerze „Życia Gospodarczego” artykułem Antoniego Sidorowicza pt.: „Koncentracja” — kierunek usprawnienia organizacji obrotu artykułami zaopatrzeniowymi. Nadytuliśmy dalszym następcą: „Przed VII Zjazdem — na apel Prezydium ZG PTE”. Wprawdzie brzmi on inaczej, niż propozycja zawarta w powyższym liście, ale meritum jest takie samo, możemy więc ów nadytulić.

Dziękujemy za podjęcie inicjatywy. Artykuł dr. JANA JASZEKA drukujemy obok. Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do dalszej dyskusji przed VII Zjazdem, do nadsyłania propozycji rozwiązań na apel Prezydium ZG PTE. Łamy naszego pisma stoją otworem.

REDAKCJA

Przeciw fikcyjnym korektom

Miara efektywności gospodarczej w organizacjach pracujących według nowego systemu ekonomicznego jest jak wiadomo dynamika produkcji dodanej. Podstawą do tworzenia dyspozycyjnego funduszu plac jest dynamika produkcji dodanej i relacja „R”. Jeśli dynamika produkcji dodanej ustalona jest prawidłowo, to wielkość dyspozycyjnego funduszu plac jest proporcjonalna do efektów gospodarczych.

Od dłuższego czasu stosowane są korekty produkcji dodanej w celu doprowadzenia okresu bazowego i obliczeniowego do porównywalności. Dla przykładu, korekty takie stosuje się z tytułu wzrostu cen na materiały z importu, zmiany cen na farby i lakiery itp.

Sama idea korekty jest oczywiście słuszną, jednak w praktyce niejednokrotnie tak się manipuluje wskaźnikami korekcyjnymi, aby otrzymać wyższą „wykalkulowaną”, a nie faktyczną produkcję dodaną. Dyspozycyjny fundusz plac tworzy się w tej sytuacji od nieistniejącej w rzeczywistości dynamiki i sytuacji ekonomicznej przedsiębiorstwa. A wypłaty z dyspozycyjnego funduszu plac nie znajdują w pewnej części pokrycia w wyprodukowanej masie towarowej. W konsekwencji, w skali całej gospodarki narodowej powoduje to zwiększenie funduszu spożycia i naruszenie prawidłowych relacji między wypłatami z funduszu plac a masą towarową na rynku.

Moim zdaniem, tworzenie dyspozycyjnego funduszu plac powinno być uzależnione od rzeczywistej osiągniętej dynamiki produkcji dodanej. Nie należałoby więc łatwo rozgryzać producentów przez stosowanie korekt. Należy stosować z pełną konsekwencją zasadę — można dzielić tylko to, co się rzeczywiście wypracowało.

Jeśli w danym okresie zdrożały np. materiały — to chcąc utrzymać właściwą dynamikę plac należałoby się starać zaoszczędzić na innych kosztach materiałnych tyle, ile zdrożały materiały.

W przypadku obliczania dyspozycyjnego funduszu plac od rzeczywistej wypracowanej produkcji dodanej prawdopodobnie nie trzeba będzie stosować tych nakazów z dużym pożytkiem dla samodzielnosci zakładów i „niewygazania” oddolnych inicjatyw.

JANUSZ HORODYSKI
Wrocław

Instrukcja

Nawiązując do notatki w „Żywoćku gospodarczym”, dotyczącej Instrukcji Obsługi Samochodu POLSKI FIAT 125p („Z.G.” nr 39/75), uprzedzamy wyjaśniamy:

DOKONCZENIE NA STR. 4

STAL NIE KRZEPI

LECH FROELICH

STATYSTYKA podaje krzepiące dane: na ogólnosiłową produkcję stali, która w roku 1974 wyniosła ok. 700 mln ton, Polska wytwarzała 14,6 mln ton — tj. 2,1 proc. produkcji świata; tym samym plasujemy się pod względem bezwzględnych rozmiarów produkcji na dziesiątym miejscu w świecie i na siódmym miejscu w Europie. Biorąc pod uwagę dynamikę rozwoju światowego hutnictwa — przyrosty produkcji stali surowej wyniosły w ostatnich 14 latach średniorocznie 7,15 proc. (25,2 mln ton) — pozycja polskiego hutnictwa utrzymuje się również „na poziomie” wykazując przyrosty rzędu 7,12 proc. (40,56 mln ton).

Patrząc na tabelę produkcji stali w odniesieniu do jednego mieszkańca kraju, Polska ze wskaźnikiem 432/1 mieszkańca rocznie zajmujemy również wysokie miejsce. (Na czele tej tabeli znajduje się Belsa — 1637, Japonia — 1068, CSRS — 929, RFN — 886, Szwecja — 737, Austria — 687, USA — 623, Kanada — 600, ZSRR — 540... wszystkie liczby oznaczają kilogramy stali surowej przypadające na statystycznego mieszkańca kraju). Tuż za nami znajdują się także państwa o niewątpliwie rozwiniętej technice, jak Włochy (431), Francja (431), W. Brytania (400), NRD (364)...

Analizując jednak szczegółowo istniejące korelacje między produkcją stali a tym, co można nazwać nowoczesnością produkcji, należy stwierdzić, że ich wymowa nie jest tak jednoznaczna, jak przed pięćdziesięcią czy stu laty. Dawniej — wiadomo — im kto produkował więcej stali, tym, niewątpliwie, jego potencjał gospodarczy był silniejszy. Obecnie, choć stal nadal pozostaje materiałem podstawowym, bez którego nie można sobie wyobrazić rozwoju żadnej dziedziny gospodarki — to wprawdzie jest ona warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym. Kluczem do produkcji nowoczesnej jest przede wszystkim dysponowanie właściwą strukturą materiałową, a więc poza stalą, i to odpowiednich gatunków i asortymentów, również innymi metalami — miedzią, aluminium, cynkiem, cyną, a także tworzywami sztucznymi, materiałami typu ceramicznego itd.

Kiedy więc podejmujemy energetyczne działania dotyczące oszczędzania stali — temu celowi poświęcony był między innymi zakończony niedawno Ogólnokrajowy Przegląd Konstrukcji Wyrobów i Technologii Wytwarzania — musimy na sprawę zużycia stali patrzeć w kontekście racjonalizacji całej gospodarki materiałowej, gospodarki wszystkimi podstawowymi materiałami konstrukcyjnymi.

Celem przeglądu było „ujawnienie tkwiących w procesie wytwarzania rezerw materiałowych i podjęcie działań na rzecz szybkiego i skutecznego zmniejszenia jednostkowego zużycia materiałów, a zwłaszcza wyrobów hutnictwa żelaza i metali nieżelaznych”.

Miał on pomóc w realizacji i przekroczeniu zadań nakreślonych w Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczym na rok bieżący, a także być dobrym wejściem w przyszły plan pięcioletni. W szczególności ważne jest obniżenie wskaźników zużycia wyrobów walcowanych na 1 mln złotych wartości produkcji przemysłowej maszynowych. Wskaźnik ten w MPC miał być obniżony z 21,05 tony/1 mln zł w roku 1974 do 19,86 tony/1 mln zł w roku bieżącym, tj. o 5,7 proc.: w MPM z 6,81 tony/1 mln zł wartości produkcji do 6,17 tony/1 mln zł w br. tj. o 9,6 proc.

Przegląd miał umożliwić: krytyczną ocenę możliwości zmniejszenia ciężaru maszyn, urządzeń i konstrukcji budowlanych; określenie środków niezbędnych dla uzyskania tego celu; ocenę poziomu metod wytwarzania w poszczególnych zakładach, zjednoczeniach i resortach; opracowanie programu poprawy uzysków i złagodzenie napięcia bilansu wyrobów hutniczych.

O kolosalnych możliwościach, jakie tkwią w racjonalizacji konstrukcji i technologii, pomijając już zwykłe marnotrawstwo, niech świadczy fakt, że globalny ciężar wyrobów przemysłowych maszynowych stanowi około 15 proc. ciężaru wsadu materiałowego, a 85 proc. stanowią produkcyjne odpady. Jeśli zakład produkcyjny przemysłu maszynowego zwracać do hut 800 tys. ton wiórow, to trzeba sobie uświadomić, że te wioły stanowią około 1/2 naszego importu stali, za który płacimy dewizami.

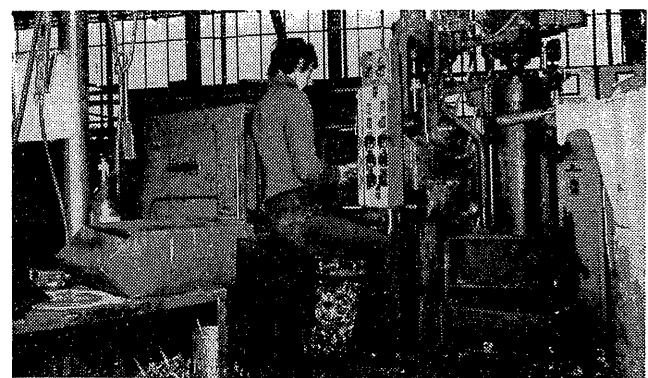
Dalsze cele przeglądu, to szukanie dróg maksymalnego zagospodarowania odpadów poprodukcyjnych stali i metali nieżelaznych, wreszcie działania w zakresie regeneracji zużytych części maszyn, urządzeń, narzędzi itp.

Przegląd został zakończony, wnioski jednoznaczne i udokumentowane zostały spisane, wiadomo, co trzeba robić i ile niezbędne działania będą kosztowały. Niektóre z tych wniosków nie są odkrywcze, były w środowiskach technicznych znane już wcześniej. Teraz jednak zostały zestawione ad oculos przedstawiając nasze technologiczne opóźnienia, w poświadczeniu, w połączym i zbyt powolnym odchodzeniu od obróbki skrawaniem na rzecz różnych metod obróbki plastycznej itd.

Dla racjonalnej gospodarki niezmienne istotną sprawą jest asortyment dostarczanej stali i jej jakość, że jakość należy rozumieć również jako „powtarzalność”, dostrzegamy przez stali określonej marki stałe tych samych parametrów wytrzymałościowych. Konstruktor nie może konstruować oszczędnie, jeśli nie jest pewien, że otrzyma żądany, najbardziej wskazany typ stali i że ta stal zawsze posiadać będzie te same właściwości. W przeciwnym razie skłonny będzie dla aspektyki stosować przesadnie wysokie współczynniki bezpieczeństwa. Przez wiele lat konstruktorzy domagali się różnego typu stali niskostopowych, tzw. stali o podwyższonych wytrzymałościach. Dziś, kiedy nasze rozbudowane i modernizujące się hutnictwo jest już w stanie takie stałe produkować, a nawet produkować — nadal stopień stosowania tych lepszych „lepszych” stali jest niewielki, potencjały produkcyjne hut w tym zakresie nie są w pełni wykorzystane. Dlaczego?

Szwankuje informacja, niejednokrotnie konstruktorzy nie wiedzą, że mogą już produkować „lepiej”, że mogą już otrzymać stal o podwyższonej wytrzymałości. Tymczasem 75 realizują się i w zakładach przemysłu maszynowego i w budownictwie wiele projektów „ciężkich”, zatwierdzonych nieraz przed dwoma laty.

Lekkie rozwiązania konstrukcyjne wymagają precyzyjnego wyko-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

nia, a więc bez zastrzeżenia wykonawcy wprowadzenie stałoszczędnego rozwiązania może być nawet niebezpieczne.

Przez wiele lat stali o podwyższonej wytrzymałości domagało się np. budownictwo — obecnie, kiedy te żądania mogłyby już częściowo być spełnione, okazuje się, że wprowadzenie przetworów czy kształtowników o, powiedzmy, dwukrotnie mniejszych przekrojach, dwukrotnie cieńszych, dwukrotnie lżejszych, lecz zachowujących swoje walory wytrzymałościowe, wymagałoby szybkiego przeszkolenia 5 tysięcy spawaczy i uzyskanie przez nich uprawnień gwarantujących bezpieczne spawanie tych profili i przetworów. Jeśli tych „lepszych” spawaczy nie będzie, to będziemy musieli po staremu stosować w budownictwie stal „gorszą”, a konstrukcje budowlane będą przesadnie ciężkie.

Należałoby także dokonać krytycznej oceny struktury wielu gałęzi przemysłu pod kątem zużycia materiałów, zwłaszcza zużycia stali i ich perspektyw rozwojowych. Musimy zdawać sobie sprawę, że wiele branż przemysłu stanowi jednak branża „stałochłonna” i że te „stałochłonne” przemysły osiągały w ostatnich latach najwyższe przyrosty produkcji.

Dokonany na podstawie uchwały nr 263/74 Rady Ministrów przegląd konstrukcji i technologii był akcją niewątpliwie pożyteczną. Rzecz w tym, by działania doraźne przekształcić w działania permanentne. „Być może, najważniejszym sukcesem przeglądu będzie to — mówić jeden z inżynierów — że ludzie się

Instrukcja jest obszerniejsza, liczy nie 30 a 62 strony. Dołączona errata zawiera sprostowanie błędów redakcyjnych i drukarskich (np. w tabeli materiałów eksploatacyjnych nastąpiło omyłkowe przesunięcie w dół jednej strony wiersza) oraz dodatkowe uzupełnienia wynikające z nowych zmian konstrukcyjnych wprowadzanych po zakończeniu druku.

Do produkowanych samochodów FSO systematycznie wprowadza zmiany, za którymi często niestety nie nadąża możliwość aktualizacji będących już w druku materiałów. Np. rozszerzono zakres informacji o możliwości stosowania innego ogumienia w samochodach POLSKI FIAT 125p. Zostało to zrobione na wyraźne życzenie użytkowników.

Sam cykl wydawniczy trwa w Polsce bardzo długo i dla naszej instrukcji wynosi około 8 miesięcy, czyli nabywca samochodu otrzymuje zestaw informacji „podpisanych do druku” na blisko rok przed uruchomieniem samej produkcji.

dyrektor FSO
mgr inż. JERZY BIELECKI

„Predom-Zelmer” odpowiada

Nawiązując do notatki pt. „Co na to producent?” („Z.G.” nr 33/75) w której nabywca ob. A.G. żali się na trudności z nabywaniem weża ssącego do odkurzacza „Alfa K-2L” informujemy, że wspomnianą część wysłaliśmy zainteresowanemu za załączeniem pocztowym.

Pragniemy równocześnie poinformować, że nasze przedsiębiorstwo dostarcza części zamiennie za pośrednictwem specjalistycznego Przedsiębiorstwa Obrótu Częściami Zamiennymi „ARDOM”. Staramy się dostarczać je rytmicznie, w ilościach zamówionych przez handel, stąd też nie bardzo jest dla nas zrozumiała przyczyna trudności zasygnalizowanych. Wam przez nabywcę. Każde indywidualne zgłoszenie o niemożności zakupu jest przez nas wnikliwie rozpatrywane i z satysfakcją w formie wysyłki za załączeniem pocztowym.

ALEKSANDER PROKOP
główny specjalista
d/s handlowych
„Predom-Zelmer”

Metr kwadratowy chemicznej czystości

Ponieważ Wasza Redakcja w sposób dość krytyczny uścisłowowała się do przesłanych przez nas wyjaśnień — odpowiedź na list „W ogólniku do pralni” („Z.G.” nr 30/75) zamieszczona w nr 37/75 pt. „Chocobyś jak ląza czysta była” — pozwalamy sobie dokładniej wyjaśnić problem prania zasłon.

Na wstępie wyjaśniamy, że „na kilogramy” prania jest wyłącznie bielizna (sobista, pościelowa, stołowa) w wyspecjalizowanych zakładach prania bielizny i według obowiązujących technologii. Dlatego też cenami w zakresie prania bielizny uwzględniamy tylko te pozycje. Pranie zasłon nie jest objęte tym cennikiem, lecz cennikiem za usługi chemicznego czyszczenia (który określa opłatę za 1 m kw.), co jest zgodne z przewidzianą dla tego rodzaju przedmiotów technologią.

Zdecydowana większość materiałów zasłonowych zawiera domieszki sztucznego włókna, ma intensywne barwy, jest luźno tkana lub ręcznie malowana (wyroby CEPLA). Zasłony lńiane natomiast cechuje również duża kurczliwość.

Tego rodzaju wyrobów nie można objąć technologią prania bielizny, która przewidywa wysokie temperatury, środki wybielające itp. Dlatego też brudne zasłony kierowane są do zakładów chemicznego czyszczenia, gdzie następuje kwalifikacja ich do prania tzw. „na sucho” lub „na mokro” — w zależności od rodzaju tkaniny i zabrudzenia.

Pranie „na mokro” odbywa się w odpowiednio niskich temperaturach i w środowiskach piorących, które nie wpływają na utratę intensywności wybarwienia, jak również na zbyt dużą kurczliwość. Dlatego też cena pobierana za 1 m kw. nie jest wyższą od prania w kraju. (Red.: To właśnie stanowi przedmiot sporu — czy cennik nie mógłby przewidywać również przy tej technologii ceny za 1 kg).

Systemu znakowania garderoby w prywatnej pralni „Małgorzata” spółdzielni „Zjednoczenie” nie może przejąć jako wzoru, gdyż tam nie przyjmuje się do prania każdej odzieży, lecz wybraną, w niewielkich ilościach, i pierze na miejscu.

Spółdzielnia nasza natomiast części garderobę w dużych zakładach przemysłowych, zwożąc ją z kilkunastu i więcej punktów przyjeżdża, a dziennie przepływa przez zakład kilka tysięcy sztuk. Sprawa uproszczonego znakowania nie jest również problemem wyłącznie naszej Spółdzielni, a nad sposobem jego rozwiązania zastanawia się wiele placówek pralniczych, gdyż wiąże się on nie tylko z organizacją pracy, ale i z niezbędnymi do tego celu materiałami.

Prezes Zarządu
EDMUND BERNATOWICZ
Sp. Pracy Pralni „Zjednoczenie”

recenzje – omówienia

PLANOWANIE GOSPODARKI NARODOWEJ

SŁAWOMIR G. KOZŁOWSKI

O D dłuższego już okresu czasu brakuje na rynku wydawniczym kompleksowych opracowań poświęconych planowaniu w gospodarce socjalistycznej. Pojawiające się wcześniej książki miały najczęściej charakter wycinkowy, stąd ze szczególnym zadowoleniem należy powitać ukazanie się pozycji, która wypełnia istniejącą lukę — mam na myśli pracę zbiorową „PLANOWANIE GOSPODARKI NARODOWEJ”.

Autorzy książki, która w założeniu podstawowym stanowi podręcznik dla studentów studiów ekonomicznych, postawili sobie ambitne zadanie zaprezentowania wiedzy o planowaniu w ten sposób, by książka zachowała jak najdłuższą aktualność. Przedstawiają więc przede wszystkim nie konkretne rozwiązania planistyczne, które podlegają częstym zmianom, lecz te prawidłowości, które w toku kilkudziesięciu lat doświadczeń gospodarki planowej zwerifikowały się i mogą być zaliczane do niepodważalnego dorobku nauki i praktyki planowania.

Zamierzenie autorów zostało w podjęciu zrealizowane i to należy uznać za jeden z największych walorów książki. Ewentualne kolejne wydania będą wymagały dzięki temu stosunkowo niewielkich korekt. Wzrost dydaktyczny takiego ujęcia nie wymaga uzasadnień, bowiem student w procesie nauczania powinien zdobyć maksymalnie dużo wiedzy ogólnej, poznać określone kategorie i prawa rządzące gospodarką, których znajomość niezbędna jest na każdym ekonomicznym stanowisku pracy.

Całość książki zamyka się w trzech częściach oraz aneksie. Część pierwsza poświęcona jest problematyce kierowania gospodarką narodową, w tym także omówieniu zasad i organizacji kierowania w Polsce oraz systemowi planowania międzynarodowego w krajach socjalistycznych. W drugiej, największej części książki prezentowane są problemy związane z planowaniem rozwoju społeczno-gospodarczego, w tym z prognozowaniem i programowaniem rozwoju, planowaniem optymalnych struktur, a także techniki planowania w skali zarówno makroekonomicznej jak i organizacji gospodarczej. Część trzecia zawiera charakterystykę głównych przekrojów funkcjonal-

nych narodowego planu społeczno-gospodarczego (równowaga, ceny, płace i zatrudnienie, inwestycje, handel zagraniczny), zaś aneks — charakterystykę struktury planu centralnego, matematyczne postacie modeli oraz omówienie informacji niezbędnych w planowaniu.

Autorzy, podobnie jak to czyni większość teoretyków planowania w Polsce, odróżniają pojęcia kierowania, planowania i zarządzania. Wskazują one mieszczą się w szeroko rozumianej polityce ekonomicznej, która obejmuje podstawowe ustalenia społeczno-ustrojowe (podstawowe reformy społeczno-gospodarcze oraz ustalenia z zakresu funkcjonowania gospodarki narodowej kształtujące stosunki ekonomiczne), planowanie (system planów gospodarczych) i zarządzanie (bieżąca polityka ekonomiczna). Te dwa ostatnie elementy określone są też jako kierowanie gospodarką narodową. Prezentowany przez autorów wywód, jakkolwiek słuszny i logiczny, nie jest dla celów dydaktycznych zbyt przejrzysty. W tym miejscu, jak i w innych fragmentach książki, bardzo przydatne byłoby schematy graficzne, które ułatwiłyby przyswojenie i ugruntowanie zdobytej wiedzy.

Na podkreślenie zasługuje w książce bardzo przekonujący i przejrzysty wykład na temat zakresu i roli rynku w socjalizmie. Temat ten, jak wynika z naszej dotychczasowej praktyki dydaktycznej, nie jest w dostępnych publikacjach przedstawiany zbyt klarownie, w efekcie czego student nie rzadko nie potrafi precyzyjnie określić różnic między rynkiem w kapitalizmie i socjalizmie. Zaprezentowany przez autorów treściwy wywód na ten temat należy zatem przyjąć z uznaniem.

Sporo miejsca poświęcają autorzy porównaniu systemów scentralizowanych i zdecentralizowanych oraz nakazowo-rozdzielczych i parametrycznych. Podkreślają — co niejednokrotnie gubiono w gorących dyskusjach na temat rynku w socjalizmie — iż „Pojęcie parametrycznego systemu kierowania w żadnym wypadku nie może być utożsamiane z systemem gospodarki rynkowej, w którym o kształtowaniu się kategorii ekonomicznych, takich jak cena, stopa procentowa itd., decyduje żywioł rynkowy. Wiąże się natomiast z wy-

korzystaniem rynku jako zespołu połączonych, bezpośrednich powiązań między producentami oraz między producentami a konsumentami”.

W całej pracy konsekwentnie stosowana jest analiza historyczna. Oceniając poszczególne etapy rozwoju systemu planowania w krajach socjalistycznych, ewolucję form i metod planowania, autorzy zwracają uwagę na fakt, iż zachodzące zmiany dokonują się pod wpływem zmian w poziomie i strukturze sił wytwórczych. Traktowanie zmian w funkcjonowaniu gospodarki socjalistycznej jako immanentnej cechy procesu rozwoju społeczno-gospodarczego pozwala za zobiektywizowanie oceny dokonujących się przemian i uniknięcie jałowej krytyki przeszłości.

Autorzy rozróżniają w książce terminy: prognoza, program i plan (oraz prognozowanie, programowanie i planowanie). Pierwszy termin jest już w sposób dość jednoznacznie zdefiniowany w literaturze, stąd zatrzymamy się jedynie nad argumentacją rozróżniania pojęć: program i plan.

Według autorów, cechą programu jest jego dezideratywny charakter (życzenia, propozycje) co różni go od dyrektywnego planu (wymagania, wskazówki). Program staje się więc planem z chwilą nadania mu dyrektywności. Nasuwa się tu uwaga, jakkolwiek autorzy nie użyli tego przykładu, iż typowymi programami rozwoju społeczno-gospodarczego stały się w krajach socjalistycznych uchwały najwyższych władz partii komunistycznych (zjazdów, plenarnych posiedzeń KC), które formułują propozycje stojące się planami rozwojowymi po przyjęciu ich przez władze ustawodawcze i nadaniu rangi obowiązujących ustaw.

Analizując programowanie rozwoju regionów autorzy podkreślają konieczność uwzględnienia w nim nie tylko kryteriów ekonomicznych (tj. pełnego i efektywnego wykorzystania zasobów regionalnych), lecz również społecznych (wyównywanie różnic w warunkach bytowania ludności) oraz — co ze szczególną ostrością uświadczają się współcześnie — ochrony środowiska naturalnego. Coraz większe istnieje bowiem niebezpieczeństwo poważnego, nieod-

wracalnego, zakłócenia równowagi ekologicznej.

W rozdziale poświęconym planowaniu optymalnej struktury gospodarki omówiona jest dyskusyjna kwestia kwantyfikacji celów społecznych. Dochód narodowy podzielony (brutto) traktują autorzy słusznie jako miernik przybliżony, lecz niewystarczający dla oceny stopnia realizacji celów społecznych, przy czym przyczyną jego niedoskonałości leżą po pierwsze w nieobejmowaniu przez tę kategorię wszystkich celów (usług nieprodukcyjnych), oraz — po drugie — nieuwzględnieniu proporcji między różnymi potrzebami (struktura wewnętrzna dochodu narodowego). Stąd jednym z najbardziej palących problemów stojących przed statystyką jest kwestia wyceny i kwantyfikacji usług nieprodukcyjnych. Autorzy sugerują tu umowne obliczanie „wartości sprzedanej” usług (także świadczonych nieodpłatnie) na podstawie kalkulacji ich pełnych kosztów (materiałnych, osobowych, amortyzacji, opłacenia majątku itp.). Wydaje się, że może być to dobry etap pośredni do następnego kroku, jakim powinno być zaliczenie całości świadczonych na rzecz społeczeństwa usług do pracy produkcyjnej i wprowadzenie syntetyzującej wszystkich cele kategorii dochodu narodowego.

Podkreślić też należy za autorami, iż rynek nie dostarcza nam informacji na temat „czystych” preferencji konsumentów, te bowiem zdeterminowane są panującymi warunkami dochodowo-cenowymi, a więc mają charakter „upodobań narzuconych”. Stąd kryteria rynkowe powinny być wykorzystywane głównie w planowaniu krótkookresowym oraz w bieżącej polityce o charakterze „interwencyjnym”, w długookresowym zaś planowaniu struktury gospodarki należy uwzględniać wartościowanie społeczne.

Analizę przekrojów funkcjonalnych narodowego planu społeczno-gospodarczego rozpoczynają autorzy od problemu planowania równowagi ogólnej i częściowej. Analizując tu podstawowe bilanse syntetyczne równowagi gospodarczej, tj. bilans tworzenia i podziału dochodu narodowego, bilans finansowy państwa i bilans pieniężnych przychodów i wydatków ludności. Zastosowane przykłady liczbowe bazują na gospodarce polskiej, przy czym dobrze się stało, iż autorzy operują wielkościami przybliżonymi dla gospodarki lat siedemdziesiątych. Dzięki temu operuje się pełnymi procentami, co umożliwia studiującemu przyswojenie wiadomości o podstawowych proporcjach w zakresie tych bilansów.

Zgodnie z tendencją, jaką obserwujemy w ostatnio w podręcznikach (głównie: ekonomii politycznej), autorzy ograniczają liczbę prezentowanych funkcji ceny do trzech (informacyjna, dystrybucyjna i agregacyjna). Nie wydaje się to zabiegami najszcześniejszym, mała liczba wymienionych funkcji ułatwi co prawda ich zapamiętanie przez studenta, lecz utrudni pełne zrozumienie

skomplikowanych zależności, jakie występują w systemie cen. Dostrzegając to zresztą i sami autorzy, którzy między wierszami lokują też i inne funkcje cen, jak np. funkcję kształtowania równowagi rynkowej wymienioną jednym zdaniem przy omawianiu funkcji dystrybucyjnej. W rozdziale poświęconym problematyce cenowej budzi też zastrzeżenie użycie nazwy ceny produkcji dla formuły ceny wyjściowej, w której rozrzut akumulacji następuje proporcjonalnie do kosztów produkcji. Powszechnie bowiem (zgodnie z nazwą stosowaną przez K. Marksa) przez socjalistyczną cenę produkcji rozumie się cenę, w której narzut akumulacji bazuje na wielkości zastosowanej w produkcji „kapitału”, tj. wartości środków trwałych i obrotowych przedsiębiorstwa.

W sposób interesujący przedstawiony jest w książce wywód na temat możliwości rozwojowych gospodarki plynących z amortyzacji. Przeprowadzona analiza kształtowania się podstawowych relacji wykazuje dobitnie, że w rozwijającej się jednostce gospodarczej amortyzacja bieżąca pozwala nie tylko na realizację inwestycji restrykcyjnych, lecz również na reprodukcję rozszerzoną, przy czym nadwyżka amortyzacji w stosunku do potrzeb restrykcyjnych jest tym większa, im szybciej jest tempo rozwoju jednostki. Jedynie w przypadku stagnacji gospodarczej (brak rozwoju) nie pojawia się nadwyżka amortyzacji wobec potrzeb restrykcyjnych.

Podkreślić również należy, szczególnie na tle dyskusji toczących się w końcu lat sześćdziesiątych, że autorzy nie widzą sprzeczności między zasadami pełnego i racjonalnego zatrudnienia. Zatrudnienie racjonalne jest po prostu pełnym, najkorzystniejszym dla gospodarki warunkiem pełnego zatrudnienia, przy którym struktura zatrudnienia jest zgodna z potrzebami społecznymi, nie występują przypadki „przerostów” zatrudnienia, pracujący zatrudnieni są zgodnie z kwalifikacjami, nie występują też nadwyżki i niedobory siły roboczej w ujęciu terytorialnym. Stan taki nie jest łatwy do osiągnięcia i wymaga kompleksowych działań m.in., jak słusznie podkreślają autorzy, brakujące dziś kłopoty między planowaniem rozwoju szkolnictwa a planowaniem rozwoju produkcji i usług.

Przedstawione wyżej uwagi, jakkolwiek nie wyczerpują całości treści prezentowanego podręcznika, wskazują wyraźnie na bogactwo zawarte w nim problemów. Także walory dydaktyczne książki, o których wspomniano na początku recenzji, czynią ją niezmiennie przydatną pomocą w kształceniu studentów „ekonomii”, szczególnie w istniejącej aktualnie sytuacji realnego zmniejszenia wymiaru ćwiczeń z przedmiotu „polityka ekonomiczna i planowanie”. Książka może być też pomocna wykładawcom przedmiotów pokrewnych.

W. BAKA, S. GÓRA, Z. KNYZIAK, K. PORWIT. Planowanie gospodarki narodowej”. PWE, Warszawa 1975, str. 495.

PROBLEMY WARTOŚCI UŻYTKOWEJ

BOGUMIŁA MUCHA

JEDNYM z zagadnień, które w polskiej literaturze ekonomicznej traktuje się raczej marginesowo, jest szeroko pojęty problem wartości użytkowej. Dużo wagi poświęca się zaś temu zagadnieniu w literaturze radzieckiej. W roku ubiegłym uzbogaciła się ona o nową pozycję książkową z zakresu tej problematyki, opracowaną przez zespół leningradzkich autorów pod kierunkiem P. M. PAWŁOWA i A. J. ROTSZEJNA. W tej niewielkiej objętościowo, składającej się z siedmiu rozdziałów, książce podjęto próbę wykazania, że społeczna wartość użytkowa jest jedną z najważniejszych kategorii ekonomii politycznej socjalizmu.*

Rozdział pierwszy, najbardziej obszerny, ma charakter polemiczny i stanowi prezentację poglądów klasyków i ekonomistów współczesnych na temat miejsca i roli wartości użytkowej w teorii ekonomii politycznej. Autorzy zwracają uwagę na fakt, że traktowanie wartości użytkowej jako pojęcia pozahistorycznego prowadzi do formułowania błędnych wniosków. Taki właśnie sposób podejścia do problemu reprezentowali w swoich poglądach ekonomiści burżuazyjni współcześni K. Marksowi.

Dopiero K. Marks podkreślił, że zarówno wartość, jak i wartość użytkową należy rozpatrywać nie jako właściwości abstrakcyjnych dóbr, lecz dóbr wytworzonych w określonym systemie ekonomiczno-społecznym. Analizując zaś towar jako kategorię gospodarki kapitalistycznej,

więcej uwagi poświęcił wartości, ponieważ analiza wartości pozwoliła wyjawiać tajemnicę wartości dodatkowej i istotę kapitalistycznego wyzysku. Wartość użytkowa łączy w sobie naturalną i społeczną stronę produktu, zespala je praca społeczna, która przystosowuje naturalne właściwości przedmiotów pracy do potrzeb ludzkich. Wartość użytkową jako kategorię ekonomii politycznej rozpatrywać należy jako powiązanie społecznego charakteru pracy, wielkości i struktury jej nakładów z wielkością i strukturą potrzeb społecznych. Społeczny podział pracy doprowadził do tego, że wartość użytkowa stała się społeczną wartością użytkową.

Autorzy książki słusznie podkreślają, że w przeciwieństwie do kapitalizmu uspołecznienie środków produkcji w gospodarce socjalistycznej nadało pracy bezpośrednio społeczny charakter i pozwoliło określić wysokość jej nakładów w zależności od konkretnych potrzeb społeczeństwa. Dlatego, zdaniem autorów, w socjalizmie wartość użytkowa staje się najważniejszym atrybutem towaru. Tworzenie wartości użytkowej jest punktem wyjścia procesu produkcyjnego w każdym społeczeństwie, niemniej jednak nie zawsze jest jego głównym motywem.

W rozdziale drugim wartość użytkową rozpatrywana jest jako właściwość pojedynczego przedmiotu i jako właściwości grupy przedmiotów zaspokajających jedną lub jednocześnie kilka potrzeb człowieka. Zdaniem autorów, stosowanie zasady

kompleksowości przy analizie wartości użytkowej jest niezbędnym warunkiem prawidłowej organizacji każdego procesu pracy. Wartość użytkowa pojedynczego urządzenia produkcyjnego nie może być wykorzystana bez odpowiedniego połączenia go z innymi urządzeniami, które odpowiednio zestawione ze sobą służą do wytworzenia określonego produktu. Dla przykładu: środki trwałe bez obrotowych charakterystykują się jedynie potencjalną, a nie rzeczywistą wartością użytkową, ponieważ proces produkcji może odbywać się tylko przy jednoczesnym ich uczestnictwie.

Rozdział trzeci poświęcony jest zagadnieniu wartości użytkowej i efektywności funkcjonowania środków pracy. W tym zakresie proponuje się dokładną analizę wartości użytkowej projektów nowych inwestycji i projektów inwestycji modernizacyjnych. Autorzy uznają za nieprawidłową praktykę opierania oceny poziomu techniczno-ekonomicznego nowo budowanego zakładu na podstawie porównania ze wskaźnikami techniczno-ekonomicznymi zakładów aktualnie najnowocześniejszych. Taki sposób oceny projektów wpływa na opóźnienie w adaptacji postępu technicznego. Jednym z czynników, który w istotny sposób wpływa na wartość użytkową środków pracy jest ich zużycie moralne. We współczesnej literaturze ekonomicznej nie ma jednolitej poglądu co do określenia kryterium, które stanowiłoby podstawę zaliczania urządzeń do grupy moralnie przestarzałych. Np. niektórzy ekonomiści radzieccy uważają, że zużycie moralne środków trwałych zaczyna się w momencie uruchomienia seryjnej produkcji nowych modeli maszyn i zaprzestania produkcji starych. W praktyce natomiast najczęściej stosowanym kryterium jest wiek środków trwałych.

Autorzy recenzowanej książki uważają, że bardziej prawidłowym kryterium byłby okres użytkowania nie pojedynczego egzemplarza, lecz określonego modelu, chociaż i ten sposób nie zapewniłby całkowitej dokładności w określaniu zużycia moralnego. Za najbardziej właściwe kryterium ustalając zużycie moralne maszyn i urządzeń uznają poziom wydajności pracy osiągany przy ich zastosowaniu.

Rozdział czwarty pracy zawiera analizę wartości użytkowej przedmiotów pracy. Wyróżnia się dwie grupy przedmiotów pracy: przedmioty pracy dane bezpośrednio przez przyrodę (ruda, węgiel, gaz itd.) oraz surowce odpowiednio przez człowieka przetworzone. Aby poszczególne przedmioty pracy stały się elementami nowej wartości użytkowej, muszą same posiadać określone właściwości, które zdecydowały o tym, że posłużą jako wyjściowy materiał do produkcji surowców, półfabrykatów, bądź gotowego produktu finalnego. Rozwój sił wytwórczych wywołuje istotne zmiany wartości użytkowej przedmiotów pracy. Pojawiają się nowe przedmioty pracy posiadające wyższą wartość użytkową od tradycyjnie stosowanych. Niemniej jednak, właściwie pojęta efektywność wykorzystania surowców i materiałów nakazuje przeprowadzenie dokładnego rachunku ekonomicznego, który uzasadniałby zamianę jednego surowca na inny.

Najciekawszy wydaje się rozdział piąty, traktujący o społecznej użyteczności siły roboczej w socjalizmie. Punktem wyjścia do rozważań jest stwierdzenie, że wartość użytkowa materialnych czynników produkcji wyraża się tylko w potencjalnej możliwości uzyskania określonych efektów ekonomicznych, a realne ich osiągnięcie uzależnione jest od funkcjonowania głównej siły produkcyjnej społeczeństwa — siły roboczej.

W literaturze radzieckiej pojęcie użyteczności siły roboczej w warunkach socjalizmu nie jest formułowane jednoznacznie. Np. W.T. Smirnow w pracy: „Socjalno-ekonomiczne problemy rozwoju siły w socjalizmie” Leningrad, 1972 — uważa, że w socjalizmie większą użytecznością wyróżnia się ta siła robocza, której praca ucieleśniona jest w większej wartości produktu dodatkowego. Z takim stwierdzeniem trudno zgodzić się, ponieważ wzrost produktu dodatkowego w wyrażeniu wartościowym przeważnie nie równa się jego wzrostowi w rozmiarach fizycznych. Autorzy książki reprezentują słuszny pogląd, że społeczna użyteczność siły roboczej w socjalizmie wzrasta wraz ze wzrostem produktu niezbędnego i produktu dodatkowego, przy czym, sądząc z dalszych rozważań, chodzi o wzrost w wielkościach fizycznych.

Dwa kolejne rozdziały dotyczą właściwie jednego zagadnienia, a mianowicie wartości użytkowej i jakości dóbr konsumpcyjnych i usług. Stopień, w jakim produkt zaspoka-

przedmiotów pracy: przedmioty pracy dane bezpośrednio przez przyrodę (ruda, węgiel, gaz itd.) oraz surowce odpowiednio przez człowieka przetworzone. Aby poszczególne przedmioty pracy stały się elementami nowej wartości użytkowej, muszą same posiadać określone właściwości, które zdecydowały o tym, że posłużą jako wyjściowy materiał do produkcji surowców, półfabrykatów, bądź gotowego produktu finalnego. Rozwój sił wytwórczych wywołuje istotne zmiany wartości użytkowej przedmiotów pracy. Pojawiają się nowe przedmioty pracy posiadające wyższą wartość użytkową od tradycyjnie stosowanych. Niemniej jednak, właściwie pojęta efektywność wykorzystania surowców i materiałów nakazuje przeprowadzenie dokładnego rachunku ekonomicznego, który uzasadniałby zamianę jednego surowca na inny.

Najciekawszy wydaje się rozdział piąty, traktujący o społecznej użyteczności siły roboczej w socjalizmie. Punktem wyjścia do rozważań jest stwierdzenie, że wartość użytkowa materialnych czynników produkcji wyraża się tylko w potencjalnej możliwości uzyskania określonych efektów ekonomicznych, a realne ich osiągnięcie uzależnione jest od funkcjonowania głównej siły produkcyjnej społeczeństwa — siły roboczej.

W literaturze radzieckiej pojęcie użyteczności siły roboczej w warunkach socjalizmu nie jest formułowane jednoznacznie. Np. W.T. Smirnow w pracy: „Socjalno-ekonomiczne problemy rozwoju siły w socjalizmie” Leningrad, 1972 — uważa, że w socjalizmie większą użytecznością wyróżnia się ta siła robocza, której praca ucieleśniona jest w większej wartości produktu dodatkowego. Z takim stwierdzeniem trudno zgodzić się, ponieważ wzrost produktu dodatkowego w wyrażeniu wartościowym przeważnie nie równa się jego wzrostowi w rozmiarach fizycznych. Autorzy książki reprezentują słuszny pogląd, że społeczna użyteczność siły roboczej w socjalizmie wzrasta wraz ze wzrostem produktu niezbędnego i produktu dodatkowego, przy czym, sądząc z dalszych rozważań, chodzi o wzrost w wielkościach fizycznych.

Dwa kolejne rozdziały dotyczą właściwie jednego zagadnienia, a mianowicie wartości użytkowej i jakości dóbr konsumpcyjnych i usług. Stopień, w jakim produkt zaspoka-

ja wymagania użytkownika, bezpośrednio wiąże się z jego jakością. Dlatego też nie można analizować wartości użytkowej dóbr i usług abstrahując od ich jakości. Autorzy wprowadzają pojęcie jakości optymalnej, pod którym rozumieją minimalizację nakładów poniesionych w produkcji i eksploatacji wyrobu, w przeliczeniu na jednostkę. Przeważnie jednak wzrost jakości wyrobów uzyskiwany jest przy zwiększonych kosztach produkcji. Autorzy uważają, że nie należy podwyższać jakości wyrobów, jeśli pociąga to za sobą znaczny wzrost kosztów produkcji, choć z drugiej strony zjawiskiem niekorzystnym jest obniżanie kosztów produkcji kosztem jakości wyrobów. Takie postawienie problemu wymaga określenia systemu wskaźników, które pozwoliłyby w sposób kompleksowy i prawidłowy dokonywać właściwej oceny jakości, tzn. z punktu widzenia najbardziej efektywnego wykorzystania zasobów, jakimi dysponuje społeczeństwo na określonym etapie rozwoju. Tymczasem system takich wskaźników jest jeszcze niedoskonały.

Celem większego zainteresowania producentów jakością wyrobów — proponują autorzy potrącenie z zysku wydatków związanych z naprawami gwarancyjnymi, ponieważ praktyka zaliczania tych wydatków do kosztów własnych nie wpływa stymulująco na polepszenie jakości. Wydaje się, że propozycja jest interesująca.

Reasumując, zastępują autorów jest ciekawe ujęcie zagadnienia wartości użytkowej i podkreślenie roli wartości użytkowej w rozwoju gospodarki socjalistycznej. Niedocenianie znaczenia wartości użytkowej w praktyce gospodarczej prowadzi do niekorzystnych zjawisk, takich jak obniżanie kosztów za wszelką cenę, a więc bez względu na intensywność starzenia się środków trwałych obniża ich wartość użytkową, a to z kolei efektywność produkcji. Efektywność produkcji uzależniona jest również od prawidłowego określenia wartości użytkowej przedmiotów pracy. Chodzi zatem o to, aby wartość użytkowa nabierała coraz większego znaczenia nie tylko w teorii, ale przede wszystkim w praktyce, co zapewni pełniejszą realizację celu gospodarki socjalistycznej.

* Potrzebniejsza stolom w ekonomii rozwoju socjalizmu, red. P.M. Pawłow, A. J. Rotszejn, wyd. Mysl', Moskwa 1974, str. 207.



Fot. S. PAPCIAK

„POLIMEX — CEKOP” NA GŁĘBOKIEJ WODZIE

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

W Wytocznych na VII Zjazd czytamy: „Szybki wzrost eksportu staje się naczelnym zadaniem lat 1976—1980... W tym celu trzeba rozwijać te dziedziny przemysłu, które już stanowią polską specjalność i zdolne są nadal umacniać pozycję naszego kraju na rynkach zagranicznych... W szczególności rozwijać należy eksport statków morskich i usług remontowych, maszyn budowlanych, cukrowni i fabryk kwasu siarkowego oraz innych kompletnych obiektów przemysłowych i urządzeń technologicznych...”

Trójka moich informatorów: HENRYK MENDLEWSKI — dyrektor handlowy „Polimexu-Cekopu”, STANISŁAW WŁODARCZYK — szef marketingu oraz JERZY KUSIŃSKI — rzeczoznawca w tymże dziale, nie ukrywa, że będą mniej przekonani, że ich firma liczy się przede wszystkim w wykonaniu zadań eksportowych wynikających z Wytocznych.

— Oczywiście — dodaje śmiejąc się dyr. MENDLEWSKI — koledzy z innych Central również używają te skłóty, żeby wykazać, że to od nich zależy losy bilansu płatniczego kraju, zwłaszcza wtedy, kiedy decydują się sprawy nakładów na branżę przemysłową, z których „żyć będą” później przedsiębiorstwa handlu zagranicznego. W końcu jednak o wszystkim rozstrzyga faktyczna pozycja firmy handlowej na rynku, wiarygodność argumentacji i zmienność możliwości z tendencjami w światowym handlu.

CO? ZA ILE? GDZIE?

Działalność handlową centrali z Czakiego zwykło kojarzyć się z eksportem cukrowni i fabryk kwasu siarkowego. Istotnie, są to dwie główne pozycje w eksporcie „Polimexu-Cekopu”, poza tym jednak centrala ta dostarcza zagranicznym kontrahentom wytwórnię płyt drewnopochodnych i mineralnych, wytwórnię cegły silikatowej, obiekty przemysłu spożywczego, maszyny papiernicze, a także pojedyncze maszyny i urządzenia.

Dla zorientowania w strukturze i rozmiarach prowadzonych przez Centralę operacji przytoczę nieco danych:

Do 1973 roku „Polimex-Cekop” „oddal pod klucz” 45 fabryk kwasu siarkowego i 40 cukrowni. Wartość eksportu kompletnych obiektów

chemicznych, cukrowni i aparatury cukrowniczej wyniesie w bieżącej pięciolatce około 1,4 mld zł dewizowych.

Liczba wyeksportowanych dotychczas przez „Polimex-Cekop” kompletnych wytwórni płyt drewnopochodnych (płśniowych, wiórowych i paździerzowych) przekroczyła 100. W mijającym pięcioleciu dostawy tego asortymentu osiągnęły łącznie wartość 350 mln zł dewizowych.

Eksport kompletnych wytwórni materiałów budowlanych na większą skalę zapoczątkowany został dopiero w bieżącym pięcioleciu. Jako odbiorcy dominowały kraje socjalistyczne. Centrala sprzedała 28 zakładów silikatowych, 20 wytwórni betonów komórkowych, 11 hut szkła, 5 cementowni oraz po kilka wytwórni papy i zakładów ceramiki budowlanej. Suma wpływów z tego tytułu w latach 1971—1975 wyniosła ma około 240 mln zł dewizowych.

Za maszyny papiernicze (wytwarzamy je na licencji znanej na świecie firmy Beloit-Wolmsleys), z których, przypominę, każda oddzielnie stanowić może wyposażenie jednej fabryki, należności za okres pięcioletni wyniosły około 145 mln zł.

Dostawy wszelkiego rodzaju obiektów i urządzeń chłodniczych dla przemysłu spożywczego wzbogaciła konto „Polimexu-Cekopu” do końca tego roku o dalsze ok. 75 mln zł.

Dominującą pozycję w obrotach „Polimexu-Cekopu” (średnio 83 proc. w latach 1971—1975) zajmują kraje socjalistyczne, wśród których głównym kontrahentem jest Związek Radziecki. Przewiduje się, że zakres dostaw do krajów strefy dolarowej powiększy się w najbliższych latach z dotychczasowych 17 proc. ogólnego wolumenu obrotów do 28 proc.

Warto zwrócić uwagę, że fakt, iż kompletne obiekty chemiczne i urządzenia cukrownicze stanowią niemal połowę wartości eksportu „Polimexu-Cekopu” w bieżącym pięcioleciu, nie wynika tylko z trwającego wiele lat rozwoju tej dziedziny eksportu. Podobieństwa technologii wytwarzania aparatury chemicznej i cukrowniczej umożliwiają bardziej elastyczne dostosowywanie się do zmian w strukturze popytu ograniczając tym samym ryzyko inwestowania w branżę urządzenia te wytwarzające. I to jest właśnie jeden z powodów wysokiego udziału tej grupy asortymentowej w całości eksportu Centrali.

Inna rzecz, że im wyższy udział kompletnych obiektów w eksporcie, tym większa jego złożoność (konieczność dostosowania się do indywidualnych wymagań, problemy kompletacji, transportu itd.). Z drugiej jednak strony pozwala to na umocnienie się w roli dostawcy tej grupy urządzeń na międzynarodowym rynku, umożliwia wpływ na warunki kontraktu oraz stopień konkurencyjności ofert. Wieleletnie doświadczenie i specjalizacja przyczyniły się do tego, że Polimex-Cekop uczestniczy dziś w międzynarodowych konsorcjach oferujących dostawę kompletnych obiektów chemicznych i cukrowniczych — jak równy partner.

CZY MOŻNA WIĘCEJ?

Rozwój przemysłu chemicznego, spożywczego, budownictwa, przemysłu celulozowo-papierniczego i chłodnictwa na świecie, przy równoczesnym zaostrzeniu wymogów dotyczących uzdatniania i oczyszczania wód przemysłowych i ścieków sprawiły, że wiele krajów poszukuje dóbr inwestycyjnych, których ofertem jest Polimex-Cekop. Poza krajami socjalistycznymi i Europą zachodnią, zwiększone zainteresowanie dostawami tych dóbr wykazują kraje Bliskiego Wschodu i Afryki, gdzie od niedawna, dzięki wpływom z podwyższonych cen ropy naftowej, dla olbrzymich potrzeb inwestycyjnych znajduje się pokrycie finansowe. Również w Ameryce Łacińskiej zaczyna się tworzyć rynek dla obiektów i urządzeń oferowanych przez Centralę.

Na podstawie zebranych przez dział marketingu danych i informacji ustalono, że chłonność rynku jest tego rzędu, że byłoby możliwe nawet pięciokrotne zwiększenie eksportu w latach 1976—1980 (przede wszystkim kompletnych obiektów chemicznych, urządzeń cukrowniczych i dla przemysłu drewnopapierniczego), pod warunkiem, że przemysł dostarczyłby wszystkich tych urządzeń w odpowiednich terminach i wymaganej jakości.

— Kiedy dochodzi do rozmów na temat dostaw przemysłowych — mówi dyr. MENDLEWSKI — występujemy trochę w takiej roli, jak kibic, który ma uwagi i żądania, chociaż nie on kopie piłkę.

Postęp w eksporcie zależy w zasadniczym stopniu od możliwości produkcyjnych przemysłu, tzn. od wielkości asortymentu i terminów

stawianej do dyspozycji Centrali masy towarowej. Jak, w ocenie handlowców z „Polimexu-Cekopu”, przedstawia się sytuacja pod tym względem?

OCENA MOŻLIWOŚCI DOSTAWCÓW

Głównymi dostawcami maszyn i urządzeń dla „Polimexu-Cekopu” są zjednoczenia „Chemak” i „Zemak”. Fabryki podległe tym zjednoczeniom dostarczają 3/4 masy towarowej eksportowanej przez tę centralę.

Program przyspieszonego rozwoju w „Chemaku” produkcji aparatury cukrowniczej i chemicznej na eksport przewiduje dostawę w latach 1976—1980 około 360 tys. ton tych urządzeń. Łącznie z dostawami z resortu przemysłu chemicznego, „Chemak” i „Zemak” podlegają resortowi przemysłu ciężkiego) pozwoliłyby to na eksport kompletnych obiektów chemicznych i cukrowni na poziomie 5 mld złotych dewizowych, to znaczy 3,5-krotnie wyższym niż w bieżącym pięcioleciu.

Środki na rozbudowanie zakładów dla zwiększenia produkcji otrzymał „Chemak” w ostatnich miesiącach. Jest więc rzeczą oczywistą, że musi upłynąć trochę czasu, zanim ruszy produkcja na poziomie odpowiadającym założeniom eksportowym. Cały problem polega więc na tym, żeby nie nastąpiło nadmierne spiętrzenie dostaw w ostatnich latach przyszłego 5-lecia. Stwarza to bowiem niebezpieczeństwo bądź naruszenia, bądź też utraty kontraktów aktualnych na początku przyszłej pięciolatki. Zdaniem handlowców z „Polimexu-Cekopu”, zwiększenie dostaw w latach 1976—1978 stanowi warunek realizacji ogólnych zadań eksportowych Centrali w przyszłym 5-leciu.

Zjednoczenie „Zemak” przy potencjalnie wytwórczym, jakim dysponuje obecnie, może dostarczyć w przyszłej pięciolatce na eksport linie do produkcji i uszlachetniania płyt drewnopochodnych wartości 550—570 mln zł dewizowych. Nie gwarantuje to nawet dostaw do krajów socjalistycznych już uzgodnionych przez organy planowania. Maszyny i urządzenia do produkcji płyt drewnopochodnych stanowią przedmiot specjalizacji Polski w ramach RWP i z tego tytułu jesteśmy zobowiązani do pokrywania wzrastających potrzeb członków naszej wspólnoty gospodarczej. Według aktualnego rozrachunku, eksport tej branży mógłby osiągnąć poziom 72—75 tys. ton (wartości około 950 mln zł) z perspektywą dalszego rozszerzenia.

Możliwości zbytu kompletnych wytwórni materiałów budowlanych w latach 1976—1980 oceniane są na poziomie 1100 mln złotych dewizowych. W grę wchodzi sprzedaż 45 wytwórni silikatów, 27 wytwórni betonów komórkowych, 26 wytwórni płyt z wełny mineralnej, 19 zakładów prefabrykatów itd. Aby zrealizować eksport w tej dziedzinie na takim poziomie, należałoby rozbudować zwłaszcza takie zakłady jak „Makrum” w Bydgoszczy, gdzie produkuje się między innymi urządzenia cementownicze i dla wytwórni silikatów oraz „Zremb” w Solcu Ku-

jawskim, który jest dostawcą urządzeń dla wytwórni betonów komórkowych i zakładów prefabrykatów.

Podobnie przedstawia się sytuacja jeśli chodzi o pokrycie możliwości eksportowych w zakresie maszyn papierniczych i urządzeń chłodniczych. Fabryka Maszyn Papierniczych „Pampa” w Cieplicach ma markę renomowanej firmy. Zasadniczą wadą jest to, że mamy tylko jedną taką fabrykę, a ponadto jest to jedyny wysoko wyspecjalizowany producent tych urządzeń w krajach RWP.

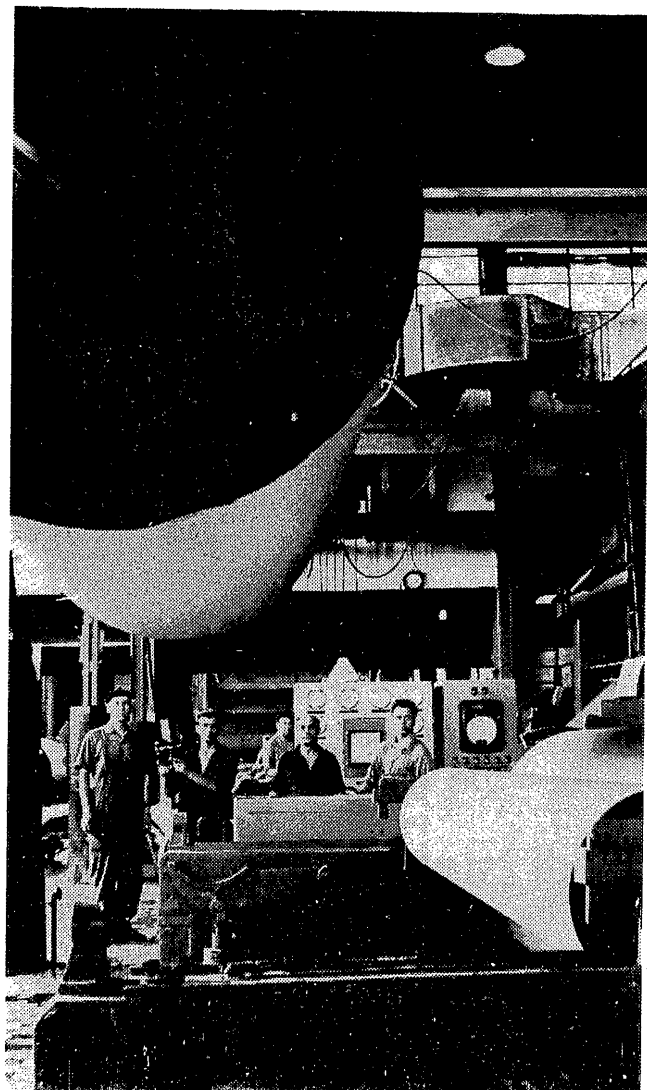
Co się tyczy obiektów chłodniczych, to z punktu widzenia możliwości eksportowych jednym z najpilniejszych zadań byłoby przeistoczenie produkcji sprężarek tłokowych (zakłady im. Szatkowskiego w Krakowie) na produkcję licencyjną sprężarek śrubowych i wielotłokowych przy potrójeniu obecnej skali produkcji. Wraz z zastosowaniem w tych urządzeniach pomp amoniakalnych i płyt poliuretanowych, jako materiałów izolacyjnych, pozwoliłoby to na zbliżenie poziomu technicznego oferowanych obiektów do tego, jaki prezentują wyroby naszych konkurentów.

SZANSE REALIZACJI

Jeśli nawet przyjąć, że nie wszystkie „życzenia” „Polimexu-Cekopu” mogą być równocześnie realizowane, choćby były poparte najbardziej przekonującymi argumentami, generalnie mamy sytuację następującą: z jednej strony zależy nam na zwiększeniu eksportu i są po temu możliwości (podkreślenia przy tym wymaga fakt, że chodzi o eksport kompletnych obiektów, które, uwzględniając cały skomplikowany proces tych dostaw, mogą efektywnie równoważyć wydatki importowe), z drugiej strony istnieje potrzeba zwiększenia możliwości wytwórczych szeregu dziedzin produkcji, jeśli chcemy podjąć się realizacji składowych nam ofert. Z różnych względów (głównie z powodu konieczności utrzymania równowagi między dochodami ludności a masą towarową na krajowym rynku) nie możemy brać na siebie wysiłku inwestowania na takim poziomie, jak w bieżącej pięciolatce. Stąd szukać trzeba będzie możliwości zwiększania masy towarowej przez skuteczniejsze rozwiązania organizacyjne, angażowanie zagranicznych kapitałów, czy przez wykorzystanie pomocy kredytowej Banku Inwestycyjnego RWP.

Co sądzi o szansach spełnienia przewidywanych przez „Polimex-Cekop” zamówień zagranicznych główni dostawcy tej centrali? Co zdaniem tych producentów jest niezbędne, aby zintensyfikować dostawy? W jakim kierunku zamierzają podjąć działania kierownictwa poszczególnych branż? Krótko mówiąc, co na temat zaprezentowanych tu opinii i założeń handlowców z „Polimexu-Cekopu” mają do powiedzenia ich dostawcy?

Na pytanie to postaramy się odpowiedzieć w kolejnym materiale.



Fot. CAF

orzecznictwo

SPÓR O ROSZCZENIE ZA PRZETRZYMYWANIE WAGONÓW NA BOCZNICY

Warto odnotować ciekawy spór, jaki przeszedł ostatnio zarówno przez instancje arbitrażowe, jak też sądownie.

Dyrekcja Okręgowa PKP w W. podstawiła na bocznicy Fabryki Samochodów Osobowych (FSO) w W. zamówione przez tę Fabrykę wagony pod załadunek przesyłki do Jugosławii. Następnego dnia Fabryka zgłosiła wagony do zabrania. Skoro jednak od tej daty aż do nadania przesyłki do przewozu upłynęło dalszych 6 dni, kolej naliczyła — za przetrzymanie wagonów na bocznicy — kary umowne w wysokości 816 000 zł i pobrała je z konta FSO.

Na trzy dni przed upływem roku od dnia nadania przesyłki do przewozu FSO zwróciła się pisemnie do Oddziału Rachunkowo-Handlowego PKP o zwrot kwoty 656 400 zł, jako naliczonej nieprawidłowo, a następnie — wobec bezskuteczności tego wezwania wystąpiła do Okręgowej Komisji Arbitrażowej o zasądzenie tej kwoty wraz z odsetkami 12 proc.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa oddaliła żądanie, zaś Główna Komisja Arbitrażowa, rozpoznając odwołanie FSO, odrzuciła wniosek powódki, skoro „spór o kary za przetrzymywanie wagonów pod załadunkiem przesyłki, nadanej w kraju do odbiorcy zagranicznego za bezpośrednim listem przewozowym w komunikacji międzynarodowej, jest sporem z umowy przewozu w takiej komunikacji i należy — z mocy § 1 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 31 stycznia 1964 r. w sprawie wyłączenia z właściwości państwowych komisji arbitrażowych sporów z przewozu w komunikacji międzynarodowej (Dz. U. Nr 4, poz. 24) — do właściwości sądów powszechnych”.

Na tej podstawie FSO wystąpiła z kolei o zasądzenie żądanej kwoty do Sądu Wojewódzkiego, który postanowieniem również odrzucił pozew, zajmując stanowisko, że spór dotyczy tylko słusności pobrania przez stronę pozwaną z konta powódki kar umownych, wobec czego „o żadnym regresie ze strony kontrahentów zagranicznych nie może być mowy”, a tylko ten wzgląd uzasadniał przekazanie sporu z komunikacji międzynarodowej do orzecznictwa sądowego.

Od postanowienia Sądu Wojewódzkiego, powodowa FSO wniosła zażalenie.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy to zażalenie, w opublikowanym ostatnio postanowieniu z dnia 29 czerwca 1974 r. nr I CZ 47/74 podtrzymał stanowisko Sądu Wojewódzkiego, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Umowa o podstawienie na bocznicy i odbiór wagonów jest odrębną od umowy przewozu, tzw. umową bocznicową, regulowaną przepisami bocznicowymi.

Określony związek umowy bocznicowej z umową przewozu nie pozbawia jej odrębności i samodzielnego charakteru, dochodzi ona bowiem do skutku przed zawarciem umowy przewozu. Z tej przyczyny spory na tle umowy bocznicowej nie podlegają rozpoznaniu w postępowaniu sądowym).

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m. in. „Zawarta między stronami umowa o podstawienie na bocznicy (które posiadaczem jest powódka) i odbiór wagonów jest odrębną od umowy przewozu, tzw. umową bocznicową, regulowaną przepisami bocznicowymi, stanowiącymi załącznik nr 4 do art. 27 ust. 1 pkt 4 dekretu z dnia 24 grudnia 1952 r. o przewozie przesyłek i osób kolejami (Dz. U. z 1953 r. Nr 4, poz. 7).

Określony związek umowy bocznicowej z umową przewozu nie pozbawia jej odrębności i samodzielnego charakteru, dochodzi ona bowiem do skutku przed zawarciem umowy przewozu, tj. przed oddaniem przesyłki do przewozu wraz z kolejowym listem przewozowym, i w oznaczonym tylko zakresie: dostarczenia przez stację obsługującą wagony do załadunku na bocznicy i zabrania wagonów po załadunku. Cel zabrania nie jest objęty treścią umowy bocznicowej.

W tej sytuacji nie mają zastosowania do tej umowy przepisy cyt. rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 31 stycznia 1964 r., gdy zaś stronami umowy są podmioty arbitrażowe (jak w niniejszej sprawie), rozszczenia wynikające z tej umowy nie podlegają rozpoznaniu w postępowaniu przed sądami stosownie do art. 2 § 2 k. p. c. w zw. z art. 2 dekretu z dnia 5 sierpnia 1949 r. o państwowym arbitrażu gospodarczym (jedn. tekst: Dz. U. z 1961 r. Nr 37, poz. 195).

Z tych względów należało oddalić zażalenie, orzekając jak w sentencji (art. 397 k. p. c.).”

1) Innymi słowy Sąd Najwyższy uważa za swej strony za właściwe do rozpoznania sporu komisje arbitrażowe.

nowe przepisy i zarządzenia

TRANSPORT DROGOWY

W nr 31 Dziennika Ustaw ukazało się rozporządzenie Ministrów Komunikacji oraz Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Sro-

DOKONCZENIE NA STR. 6

dotychczas z dnia 3 września 1975 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie krajowego transportu drogowego (poz. 168).

Wprowadza ono szereg dalszych zmian w dotychczasowym rozporządzeniu wspomnianych ministrów z dnia 31 lipca 1972 r. w sprawie krajowego transportu drogowego (Dz. U. Nr 34, poz. 234 z późn. zmianami).

M. in. zezwolenia na prowadzenie transportu drogowego jako działalności podstawowej udziela (i cofa je) odąd bądź to terenowy organ administracji państwowej stopnia wojewódzkiego, bądź terenowy organ administracji państwowej stopnia podstawowego — w zależności od przedmiotu zezwolenia.

Terenowy organ stopnia wojewódzkiego udziela zezwolenia, jeżeli przedmiotem zezwolenia jest prowadzenie: a) publicznej regularnej komunikacji autobusowej, b) publicznego transportu w zakresie nieregularnego przewozu osób autobusami, c) branżowego ciężarowego transportu samochodowego, d) publicznego nieregularnego przewozu ładunków ciężarowymi pojazdami samochodowymi przez osoby fizyczne.

Wnioski (podania) o zezwolenie na prowadzenie transportu drogowego, udzielane przez terenowe organy administracji państwowej stopnia wojewódzkiego, składa się za pośrednictwem terenowych organów administracji państwowej stopnia podstawowego, które przesyłają je organom właściwym do udzielania zezwolenia, dołączając swoją opinię.

OPODATKOWANIE BANKU GOSPODARKI ŻYWNOSCIOWEJ I BANKÓW SPÓŁDZIELCZYCH

W myśl zarządzenia nr 116 Ministra Finansów z dnia 15 sierpnia 1975 r. w sprawie opodatkowania podatkiem dochodowym Banku Gospodarki Żywnościowej i zrzeszonych w nim banków spółdzielczych oraz ulg inwestycyjnych dla banków spółdzielczych (Dz. Urz. Min. Finansów nr 10, poz. 28) Bank Gospodarki Żywnościowej oraz zrzeszone w nim banki spółdzielcze opłacają podatek dochodowy, którego podstawę stanowi zysk bilansowy.

Podatek wynosi:

2) od Banku Gospodarki Żywnościowej — 50 proc. od kwoty zysku nie przekraczającej 2 mld zł i 90 proc. od nadwyżki przekraczającej powyższą kwotę z tym jednak, że łączne obciążenie nie może przekroczyć 80 proc. zysku,

2) od banków spółdzielczych — od 10 proc. od kwoty zysku do 50.000 zł progresywnie do 65 proc. od kwoty zysku ponad 600.000 zł.

Zarządzenie ustala również, że bankom spółdzielczym, które podjęły budowę nowych budynków, rozbudowę posiadanych budynków lub lokali, bądź zakupyły budynki albo dokonały nakładów inwestycyjnych polegających na zakupie maszyn biurowych i urządzeń skarbowo-alarmowych, przysługują ulgi podatkowe w podatku dochodowym w wysokości określonej w zarządzeniu.

SKUP I KOORDYNACJA BRANŻOWA NIEMETALICZNYCH SUROWCÓW WÓTRNYCH

Przewodniczący Państwowej Rady Gospodarki Materiałowej wydał zarządzenie z dnia 27 sierpnia 1975 r. w sprawie zasad organizacji skupu niemetalicznych surowców wótrnych i obrotu nimi oraz określenia niemetalicznych surowców wótrnych objętych koordynacją branżową (Monitor Polski Nr 29, poz. 183).

Niemetaliczne odpady powstające w toku produkcji, świadczenia usług lub obrotu powinny być wykorzystane przede wszystkim na zaspokojenie potrzeb surowcowych tych jednostek gospodarki uspołecznionej, w których powstały.

Niemetaliczne surowce wtórne, które nie mogą być racjonalnie wykorzystane we własnym zakresie lub przez inne jednostki gospodarki danej branży, powinny być oferowane do sprzedaży jednostkom prowadzącym skup tych surowców na zasadach wyłączności.

Jednostki skupu oraz zakres prowadzonego przez nie skupu wymienić załącznik do zarządzenia; jednostki te mogą z kolei upoważnić inne jednostki gospodarki uspołecznionej i jednostki gospodarki nieuspołecznionej do skupu i odsprzedaży surowców wótrnych.

Zarządzenie ustala również wykaz niemetalicznych surowców wótrnych będących przedmiotem skupu od jednostek gospodarki nieuspołecznionej i gospodarstw domowych.

Jednostki upoważnione do skupu surowców wótrnych powinny wyraźnie oznaczać punkty skupu, z podaniem asortymentu i ceny skupianych surowców wótrnych oraz godzin pracy punktów skupu, jak również wykorzystywać lokalne środki masowego przekazu w celu zapewnienia odpowiedniej informacji i reklamy skupu.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

LUDZIE I TECHNIKA W ROLNICTWIE

ANGUSTYN
WOŚ



Fot. S. ZUBCZEWSKI

9 i 10 października na terenie woj. olsztyńskiego odbyło się spotkanie poświęcone zagadnieniom zatrudnienia w rolnictwie. Spotkanie, w którym uczestniczyli naukowcy, działacze polityczni i gospodarze oraz dziennikarze, zostało zorganizowane przez redakcję pism „Życie Gospodarcze”, „Gromada Rolnik Polski” i „Gazeta Olsztyńska” przy współpracy Ministerstwa Rolnictwa oraz, oczywiście, władz woj. olsztyńskiego. Z bogatego materiału, który jest dorobkiem tego spotkania (kilkanaście referatów, dyskusja i obserwacje praktycznych rozwiązań) przedstawiamy dziś skrót pracy prof. AUGUSTYNA WOŚA.

Pełną relację wraz z publikacją przygotowanych materiałów przedstawiamy w jednym z najbliższych numerów „ZG”.

REDAKCJA

OKRES, w który wkracza obecnie polskie rolnictwo, jest pod wieloma względami szczególny i wymaga zupełnie nowego podejścia do kształtowania kierunków i proporcji rozwojowych. Najdalej idące skutki będą spowodowane nowymi zjawiskami demograficznymi. Przez 30 lat działaliśmy w Polsce w warunkach dostatku lub nawet nadwyżki siły roboczej. To ukształtowało strukturę naszej gospodarki i jednoznacznie zdefiniowało wybór technik wytwarzania. Rozwój, zwłaszcza rolnictwa chłopskiego, dokonywał się przy dominacji technik pracochłonnych i przy niskim wyposażeniu technicznym. Istniejąca dotychczas sytuacja demograficzna podyktowała strukturę agrarną, tworząc jednocześnie bariery dla postępu technicznego i zasadniczej modernizacji rolnictwa, tak pod względem techniczno-produkcyjnym, jak i społeczno-ustrojowym. Była to sytuacja obiektywna, typowa dla wcześniejszych etapów rozwoju gospodarczego.

Sytuacja ta wpływała również na społeczną waloryzację poszczególnych czynników wytwórczych. Siła robocza, zwłaszcza siła kwalifikowana, była łatwo dostępna, a więc w społecznym rachunku — tania. Sprzyjało to ekstensyfikacji działalności gospodarczej, przy czym odnosi się to w różnym stopniu do rolnictwa, jak i do gałęzi pozarolniczych. Skłonność do wyboru technik pracochłonnych w przemyśle, budownictwie, transporcie itd., przy jednoczesnej rozbudowie aparatu wytwórczego, wywierała niezwykle silny nacisk na rolnictwo, przyspieszając procesy migracyjne, co w ostatecznej fazie doprowadziło do negatywnej selekcji siły roboczej w rolnictwie.

Prognozy demograficzne wskazują, że przyrost liczby osób w wieku produkcyjnym będzie mniejszy, że w rolnictwie w nadchodzących latach trzeba liczyć się z znacznym absolutnym spadkiem zatrudnienia. Bez względu na sytuację całkowitą, wchodzimy w okres, który charakteryzuje migracja netto, powiązana z ubytkiem zasobów rąk do pracy w rolnictwie. Jest to zjawisko, które towarzyszy procesom przechodzenia kraju od średniego do wysokiego poziomu rozwoju gospodarczego, a jednocześnie stanowi jeden z najbardziej istotnych czynników przyspieszających te procesy. Moment historyczny, w którym liczba zatrudnionych w rolnictwie zaczyna spadać w sensie absolutnym, nie może być przedmiotem swobodnego wyboru. Stanowi on konsekwencję ogólnego procesu rozwoju społeczno-gospodarczego, a zwłaszcza ekspansji pozarolniczych działań i gałęzi gospodarki narodowej oraz typu postępu technicznego.

Jak wynika z danych GUS, proces zmniejszania się zatrudnienia w polskim rolnictwie trwa już od 15 lat, jednak spadki te są tak małe (około 1 proc. średnio rocznie), że raczej można mówić o stabilizacji zatrudnienia z zaznaczeniem się słabej tendencji spadkowej. Fazę wyraźniejszego spadku mamy ciągle jeszcze przed sobą.¹⁾

Relatywnie wysoki poziom zatrudnienia rolniczego był w minionych latach jednym z głównych czynników wzrostu produkcji rolnej. Wprawdzie skuteczność bodźców ekonomicznych, a zwłaszcza cen, była zadowalająca, lub nawet wysoka, jednak nie ulega wątpliwości, że elastyczność ta miała swoje źródło w dużej mobilności czynnika pracy w gospodarce chłopskiej. Rozumieć należy to tak, że w warunkach niskiego kapitałochłonnego gospodarstwa chłopskiej zdolność przystosowawcza do

zmieniających się ekonomicznych warunków produkcji zapewnić były w stanie tylko znaczne rezerwy siły roboczej. Uświadomić powinniśmy sobie, że rola tego czynnika będzie w przyszłości gwałtownie maleć. Niezbędna rolnictwu elastyczność i zdolność przystosowawcza zapewnić będzie mogła tylko nowa technika i wysoka sprawność zarządzania. Historyczne doświadczenia krajów rozwiniętych gospodarko pokazują, że po stosunkowo długim okresie stabilizacji zatrudnienia na wysokim poziomie przychodzi stosunkowo krótki (w skali historycznej) okres szybkiego spadku, po czym znowu zatrudnienie stabilizuje się na niskim poziomie. Nie ma powodów do przypuszczeń, aby w Polsce miało być inaczej. W nadchodzących latach (już po roku 1980) liczyć trzeba się naślaniami się procesów migracyjnych z rolnictwa, co zostanie „wymuszone” przez rozwój działań i gałęzi pozarolniczych, przy stosunkowo niskim przyroście całkowitych zasobów siły roboczej (0,3–0,5 proc. rocznie).

Cecha charakterystyczna rozwoju rolnictwa w nadchodzących latach będzie to, że absolutny spadek zatrudnienia w rolnictwie zbiegnie się z jego rekonstrukcją społeczno-ekonomiczną i techniczną. Jest to okoliczność bezwzględnie sprzyjająca. Związek zatrudnienia z technizacją rolnictwa i przebudową jego struktury nie jest bynajmniej przypadkowy. Już samo zwiększenie skali produkcji, związane z przejściem od drobnego do wielkiego gospodarstwa rolnego, zwałnia spór siły roboczej. Jeśli przebudowa rolnictwa oznacza jednocześnie przejście na wyższy poziom techniczny i wiąże się z techniczną modernizacją, podaż zwalnianej z rolnictwa siły roboczej jest odpowiednio większa. Tak więc, podaż ta zależy od rodzaju i typu techniki, jaką wybierze się dla nowo tworzonego przedsiębiorstwa wielkoobszarowego. Mamy tu więc do czynienia z uwarunkowaniami dwutorowymi. Socjalizacja rolnictwa zwalnia część siły roboczej, z drugiej jednak strony warunkiem jej sukcesu jest substytucja ubywającej siły roboczej nowoczesną techniką.

W Polsce socjalizacja rolnictwa musi oznaczać jego modernizację techniczną a więc przekucie całego prawego aparatu wytwórczego i przedstawienie go na nową technikę wytwarzania. Jest to, oczywiście, równoznaczne z przejściem na technikę kapitałochłonną, a więc ze społecznego punktu widzenia kosztowne. Rekonstrukcja techniczna rolnictwa rozwiązuje bowiem równocześnie dwa problemy: 1) substytucję ubywającej z rolnictwa siły roboczej, 2) pozostającą w rolnictwie zapewnić wyższe uzbrojenie techniczne, gwarantującą wysoką wydajność pracy, eliminację ciężkich prac ręcznych i warunki pracy porównywalne z istniejącymi w działach i gałęziach nierolniczych.

DLA PROGRAMOWANIA poziomu zatrudnienia rolniczego zasadnicze znaczenie mają trzy sprawy: 1) przewidywane kierunki rozwoju postępu technicznego w rolnictwie, 2) chłonność gałęzi pozarolniczych na siłę roboczą — związana również z typem i poziomem technik wytwórczych przyjmowanych w tychże gałęziach, 3) społeczno-produkcyjna struktura samego rolnictwa.

Niestety, znajomość tych elementów jest obecnie więcej niż skromna. Mamy niezwykle mało przesłanek, zwłaszcza dla prognozowania postępu technicznego. Jest to jak

sądzą, najsłabsze ogniwo całego planowania gospodarczego. Nauka nie stworzyła dotychczas odpowiednich metod prognozowania i planowania postępu technicznego.

Mówiąc o postępie technicznym (rewolucji naukowo-technicznej) w rolnictwie wyróżnić można zjawiska, które są pewne i prawdopodobne. Pewne jest to, że rolnictwo polskie, podobnie jak w innych krajach, przeżyje etap traktoryzacji i kombinacji, tj. mechanizacji najbardziej pracochłonnych i uciążliwych procesów produkcyjnych, eliminującej przede wszystkim żywą siłę pociągową i pracę ludzką. Pewne jest również to, że rozwijając się będą przemysłowe metody produkcji rolnej i że w perspektywie takie produkty jak mięso, jaja, mleko oraz warzywa wytwarzane będą w przetwarzającej mierze w obiektach przemysłowych, zmniejszających do minimum zapotrzebowanie na siłę roboczą. Wywoła to potrzebę kreowania nowego przemysłu wytwarzającego lub przetwarzającego pasze używane w fermach przemysłowych. Pewne jest również, iż rolnictwo otrzyma wiele nowych wyskokoplenych odmian roślin, co wywoła wzrost plonów. W wyniku wspomnianej wcześniej mechanizacji zmniejszy się zapotrzebowanie na siłę roboczą, ale wzrosną wydatki wymagające jakościowo pod jej adresem. Nastąpi jednocześnie znaczny wzrost zatrudnienia w gałęziach obsługujących rolnictwo, w tym także w nauce rolniczej.

Prawdopodobne natomiast jest, że w odległej perspektywie zmieni się zasadniczo bilans energetyczny rolnictwa. W kapitałochłonnym dziś budownictwie rolnym zamiast kosztownych materiałów izolacyjnych, wykorzystana zostanie w dużym stopniu energia cieplna, co wywołać może zasadniczą rewolucję w produkcji zwierzęcej. Analogiczne zjawiska wystąpić mogą także w szklarniowej produkcji warzywniczej. Prawdopodobne jest również to, że opracowane zostaną tanie sposoby pozyskiwania białka paszowego. Będą to przypuszczalnie metody przemysłowe lub półprzemysłowe, np. pozyskiwanie białka zwierzęcego z odpadów roślinożernych z oceanów, produkcja białka paszowego metodami przemysłowymi w rolnictwie itp. Procesy te zmniejszą wydatki na zapotrzebowanie na siłę roboczą w rolnictwie.

Wdrożone też zostaną do praktyki rolnej nowoczesne metody konserwacji, przechowywania i wzbogacania pasz inwentarskich, co wydatnie obniży straty, a także pozwoli zmniejszyć wiele pracochłonnych działań procesów wytwórczych. Prawdopodobne jest też, iż do rolnictwa wkraczać będzie automatyzacja. Największe szanse jej wdrożenia istnieją w fermach przemysłowych, ale nie jest wykluczone zastosowanie automatycznych urządzeń wytwórczych również w innych dziedzinach. Wysoce prawdopodobne jest natomiast, że proces zarządzania przedsiębiorstwami rolnymi i rolnictwem jako całością zostanie automatyzowany.

HISTORYCZNE doświadczenie wielu krajów pokazuje, że w warunkach dynamicznego rozwoju procesy migracyjne bardziej zależą od tego, ile siły roboczej przemysł i inne gałęzie nierolnicze są w stanie wchłonąć niż od tego, ile rolnictwo może zatrzymać. „Siła ssąca” przemysłu w znacznie większym stopniu decyduje o zatrudnieniu w rolnictwie niż ekspansja produkcyjna samego rolnictwa.

Z tych więc powodów charakter postępu technicznego w gałęziach pozarolniczych ma decydujące znaczenie dla ogólnego bilansu siły roboczej i zatrudnienia rolniczego. Czy, jak dotychczas, dominować będą pracochłonne techniki wytwarzania, czy też, już w dającej się przewidzieć perspektywie, przemysł wejdzie w drugą fazę swojej rewolucji technicznej, przedstawiając się na technikę mniej pracochłonną? Nie ulega wątpliwości, że przemysł będzie zmuszony obrócić ten kierunek rozwoju, jeżeli gospodarka ma dotrzeć do kroku światowej rewolucji technicznej, ale pozostaje kwestia otwarta, w ja-

kiej skali i w jakim tempie proces ten ma się rozwinąć. Jest jednak oczywiste, że spadek ogólnych zasobów siły roboczej i wzrost wartości czynnika pracy będzie wymuszać rozwiązania pracochłonne we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej.

Dla lepszego zrozumienia tych spraw pozytywne będzie uświadomienie sobie, jakie były główne kierunki dotychczasowego naszego rozwoju. W pierwszej fazie (wcześniejszy etap uprzemysłowienia) cała gospodarka narodowa rozwijała się z pomocą techniki pracochłonnej i kapitałochłonnej. Drugą fazę charakteryzowało przechodzenie na wyższą kapitałochłonność, a więc najnowocześniejszą w owych czasach technikę, tylko tych enklaw gospodarki narodowej, które były nosicielami postępu technicznego i w procesie przeobrażeń technicznych odgrywały rolę wiodącą. Zwroćmy jednak uwagę na to, że tej najnowszej techniki nie wdrażano w całej gałęzi, czy nawet w całym przedsiębiorstwie. W gałęziach wiodących dla postępu technicznego (elektronika, precyzyjny przemysł maszynowy, chemia itp.) najnowsze rozwiązania techniczne stosowano tylko na oddziałach produkcyjnych, a więc tam, gdzie wymagał tego reżim technologiczny, podczas gdy cała „otoczka” procesu produkcyjnego (działy pomocnicze, transport wewnętrzny w zakładzie, magazynowanie, obsługa, proces zarządzania i sterowania produkcją) rozwijała się ekstensywnie, pozostając na niskim poziomie technicznym.

Ten model rozwoju nie może być w przyszłości kontynuowany. Prowadził on do istotnych dysproporcji w zatrudnieniu, a nadto sankcjonuje niski stopień wykorzystania siły roboczej. Nie można już dziś godzić się na to, aby przechodząc ze wsi siła robocza, np. do usług czy administracji, była źle wykorzystywana, aby w nowym miejscu pracy wytwarzała mniejszy produkt czysty niż w rolnictwie, gdyż w sensie społecznym jest to ewidentna strata. Zjawisko to nie ma dziś bynajmniej charakteru jednostkowego czy marginesowego.

Trzecia faza naszego rozwoju, w którą obecnie wkraczamy, polegać więc będzie na wdrażaniu postępu technicznego do tych dziedzin, które dotychczas rozwijały się ekstensywnie. Tutaj też widzimy największe możliwości oszczędzania siły roboczej i zmniejszenia nacisku, jaki w dziedzinie zatrudnienia wywierała na rolnictwo działająca nie-rolnicza. Nie ulega wątpliwości, że rolnictwo nie będzie w stanie pokryć zapotrzebowania działań nierolniczych na siłę roboczą, jeśli będą one nadal rozwijać się ekstensywnie, przy pomocy technik pracochłonnych. Nowa sytuacja, przed którą staje nasza gospodarka, wymaga jednak nowego działania w rolnictwie i działań pozarolniczych, przy czym rezerwy tkwiące w tych ostatnich są dużo większe niż rezerwy tkwiące w samym rolnictwie, zwłaszcza gdy uwzględnimy, że spora część czynnych obecnie w rolnictwie stanowią ludzie starsi (ilość czynnych w rolnictwie osób będących w wieku poprodukcyjnym i przedprodukcyjnym szacuje się na około 1,3 mln).

ZTEGO, co tu powiedziano nie wynika, iż w rolnictwie nie ma nadwyżek siły roboczej. Mimo, że w wielu gospodarstwach i rejonach kraju odczuwa się niedobór siły roboczej, to jednak nadal w rolnictwie istnieją znaczne potencjalne rezerwy pracy. Mają one dwójaki charakter. Mówić mianowicie możemy o rezerwach strukturalnych oraz tych rezerwach, które wyzwała ośrodek techniczny. Pierwsze, związane są z przebudową ustroju rolnego i przejściem do produkcji w wielkiej skali. Drugie, natomiast wywołują postępek techniczny, jaki wkraczać będzie do rolnictwa. W związku z tym, że oba te procesy (przebudowa społeczno-ekonomiczna i rekonstrukcja techniczna) dokonywać się będą jednocześnie, będziemy mieć do czynienia z sumarycznym ich efektem.

Obecnie w rolnictwie naszym zatrudnionych jest 27 osób na 100 ha użytków rolnych. Jeśli wziąć pod uwagę ilość siły roboczej zatrudnionej w państwowych gospodarstwach rolnych oraz w rolnictwie krajów o wysokiej koncentracji ziemi i wyższym niż u nas technicznym wyposażeniu rolnictwa, istnieje możliwość zmniejszenia zatrudnienia w rolnictwie (w warunkach pełnego jego uspołecznienia) do około 10 osób na 100 ha użytków rolnych (łącznie z działami produkcyjnej obsługi rolnictwa). Przy przewidywanym zmniejszeniu powierzchni użytków rolnych zatrudnienie w rolnictwie nie powinno w przyszłości przekraczać 1,8 mln osób. Oznaczałoby to możliwość odejścia z rolnictwa około 3 mln. osób w wieku produkcyjnym, z czego około 2,3 mln osób mogłoby podjąć pracę poza rolnictwem. Będzie to w przybliżeniu efekt zmian strukturalnych. Jeśli jednak dopuszczamy, że w tym czasie nastąpi istotne zmiany w technikach wytwarzania w rolnictwie i że nowo kreowane wielkie przedsiębiorstwa socjalistyczne wyposażone zostaną w najnowocześniejszą technikę, zatrudnienie w rolnictwie spaść może do 3–6 osób w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych. Jest to jednak sprawa dość odległej perspektywy i trudno byłoby ją brać pod uwagę przed rokiem 2000.

Jakkolwiek perspektywa ta jest dość odległa, nie można jej tracić z pola widzenia. Nie będziemy bowiem mogli wyrobić sobie obrazu rolnictwa przyszłości, jeżeli nasze myślenie zatrzyma się na etapie traktora i kombajnu, choć teza ta może się

wydawać dziwna w kraju, gdzie tylko 35,3 proc. ogólnej siły roboczej w rolnictwie stanowią siła mechaniczna i gdzie ciągle jeszcze 2/3 ziemiopłodów zbiera się ręcznie. Podstawę do pewnej śmiałości w widzeniu spraw przyszłości stanowi jednak to, że postęp techniczny ogromnie skracając kolejne etapy rozwojowe.

W programowaniu przyszłego rozwoju rolnictwa i jego technizacji zasadnicze znaczenie ma dziś odpowiedź na następujące pytanie: czy zasadna jest techniczna rekonstrukcja drobnotowarowej gospodarki chłopskiej, przy założeniu, że po pewnym czasie podejmie się ją ponownie w toku przebudowy społeczno-ekonomicznej rolnictwa. Problem pojawia się ostatnio coraz częściej w dyskusjach ekonomicznych, w których podnosi się przede wszystkim zagrożenie społecznymi kosztami różnych wariantów technizacji rolnictwa.

Dla społeczeństwa nie są oczywiście obojętne koszty technicznej rekonstrukcji rolnictwa, ale nie mogą być one jedynym argumentem. Problem polega na tym, że rekonstrukcja techniczna jest procesem społecznym i dokonywać się będzie w takich formach organizacyjnych i ustrojowych, jakie w danym okresie będą społecznie akceptowane i możliwe do urzeczywistnienia. Nie można więc oczekiwać rozwiązań czystych i jednoznacznych. Cały zręsz dotychczasowy rozwój dowodzi, że stale obok siebie istnieją techniki najbardziej nowoczesne i stare, nowoczesne i tradycyjne metody produkcyjne. Przewidywać więc należy, iż również w rolnictwie polskim będzie tak samo. Problem polega tylko na tym, aby tworzyć taki potencjał wytwórczy, który przy niewielkich stosunkowo nakładach będzie mógł być wykorzystany w wielkich przedsiębiorstwach uspołecznionych.

JAK z prowadzonych tu rozważań wynika, zagadnienie zatrudnienia w rolnictwie rozpatrywać należy głównie jako problem strumienia zasobów kapitałowych płynących z pozarolniczych gałęzi gospodarki narodowej i substytucji migrującą ze wsi siłę roboczą. Ważne przy tym jest, że napływ do rolnictwa nowej techniki musi wyprzedzać migrację siły roboczej, a to z dwu powodów: 1) tylko w tych warunkach można utrzymać pożądane tempo wzrostu produkcji rolnej, 2) napływająca do rolnictwa nowoczesna technika wypiera zbędną tam siłę roboczą.

W Instytucie Ekonomiki Rolniczej obliczono, że zmniejszenie zatrudnienia w rolnictwie o jedną osobę, przy utrzymaniu obecnego poziomu produkcji, wymaga zwiększenia wyposazenia w trwałe środki produkcji o wartości około 230 tys. zł. Jeśli do roku 1990, jak to przewidują dokumenty XV Plenum KC PZPR, produkcja rolnicza ma się podwoić przy zmniejszeniu zatrudnienia o 50 proc., wartość majątku trwałego w rolnictwie będzie musiała wzrosnąć przeszło 6-krotnie (do około 700 tys. zł na osobę), w tym w postaci maszyn — około 10-krotnie (do około 200 tys. zł w przeliczeniu na jednego zatrudnionego w rolnictwie). Ocenia się, że w latach 1975–1990 około 60 proc. nakładów inwestycyjnych w rolnictwie służyć będzie jedynie zastępowaniu ubytku siły roboczej i spadku żywej siły pociągowej oraz odzyskiwaniu zużytych fizycznie i moralnie środków produkcji, a tylko 40 proc. służyć będzie powiększeniu mocy produkcyjnych rolnictwa.

W miarę narastania procesów substytucyjnych muszą zmieniać się również niektóre elementy systemu ekonomiczno-financego. Mamy tu w szczególności na uwadze relacje cen między pracą żywą i przedmiotową w rolnictwie. Wielokrotnie już wykazywano, że praca u przedmiotową, a zwłaszcza nowoczesna technika dla rolnictwa, jest relatywnie droga, co hamuje procesy modernizacyjne i techniczną rekonstrukcję rolnictwa. Ta relacja cen została ustalona wiele lat temu. Odpowiadała ona warunkom gospodarki ekstensywnej, opierającej swą ekspansję na dodatkowych nakładach taniej siły roboczej. Sytuacja dzisiaj jest inna. Siła robocza staje się czynnikiem coraz droższym w sensie społecznym i musi być oszczędzana. Stare relacje cen nie odpowiadają już nowym warunkom i będą musiały być powoli zmieniane, aby nie pozostawały w sprzeczności z celami i zadaniami w dziedzinie przekształceń strukturalnych.

Dalszym warunkiem sprawnego przebiegu procesów substytucyjnych w rolnictwie jest kompleksowość mechanizacji. Dostarczana obecnie do rolnictwa technika jest niekompletna. Nie pozwala na zmechanizowanie wszystkich faz procesu produkcyjnego, w związku z czym poziom zatrudnienia musi być dostosowany do najmniej zmechanizowanych rodzajów prac w przedsiębiorstwie. W wyniku tego napływająca technika nie zwalnia tej ilości siły roboczej, jaką mogłaby zwolnić przy mechanizacji kompleksowej, a wzrost nakładochłonności produkcji nie zostaje rekompensowany przez spadek jej pracochłonności. Efekty mechanizacji, jeśli mierzyć je spadkiem zatrudnienia rolniczego, są więc relatywnie małe. Progu niskiej efektywności (w sensie wyżej określonym) nie da się pokonać przy istniejącym modelu technicznej rekonstrukcji rolnictwa. Przejść trzeba od mechanizacji poszczególnych czynności do mechanizacji, a nawet automatyzacji całych ciągów produkcyjnych.

¹⁾ W. Herer, W. Sadowski: Dwie fazy zmian bilansu siły roboczej kraju na tle procesów migracji z rolnictwa, „Ekonomista” 1975, z. 1, s. 77.

ŚWIDREM W UKŁADY SCALONE

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

Rozmowę w centrali Zakładów Usług Radiotechnicznych i Telewizyjnych chciałem rozpocząć od spraw bieżących, jakości i standardu usług świadczonych klientowi. Zanim jednak zdążyłem postawić jakiegokolwiek pytania, I sekretarz POP w ZURT, EDWARD PAJĄCZKOWSKI, położył przede mną Wytyczne Komitetu Centralnego na VII Zjazd PZPR z określonym fragmentem:

„Wraz z poprawą zaopatrzenia rynku powinno nastąpić podniesienie poziomu obsługi oraz dostosowanie lokalizacji i czasu pracy sieci handlowej i usługowej do potrzeb ludności. Wymaga to usprawnienia funkcjonowania oraz organizacji pracy handlu i usług, podniesienia kwalifikacji pracowników oraz dalszej rozbudowy bazy materialno-technicznej. Zasadniczy postęp powinien być dokonany w dziedzinie ilościowego i jakościowego rozwoju usług dla ludności. Dotyczy to zwłaszcza usług związanych z zagospodarowaniem i wyposażeniem nowych mieszkań oraz podnoszeniem ich standardu...”

EDWARD PAJĄCZKOWSKI: Może to pana zdziwi, ale teraz u progu nowej pięcioletki sprawy profilu, kierunków rozwoju i wszystkiego, co wiąże się z przyszłością ZURT-u, leżą nam na sercu, nie mniej niż sprawy bieżące.

Porozmawiajmy więc o jednych i drugich. Moimi rozmówcami są: dyrektor techniczny ZURT — inż. ZENON BUDYNEK, główny specjalista do spraw usług ZURT — JERZY FELUCH oraz kierownik Działu Instruktażu i Kontroli Usług centrali ZURT — EDWARD PAJĄCZKOWSKI.

Zacznijmy od danych dotyczących samego przedmiotu naprawy — elektronicznego sprzętu powszechnego użytku. W 1960 roku na zaopatrzenie rynku sprzedano ogółem tego sprzętu za 2 miliardy 887 milionów, w 1974 roku już za 14 miliardów 53 miliony. A więc około 5-krotnie więcej.

Posłużmy się też danymi o ilości sztuk sprzedawanego sprzętu. Otóż w 1960 roku sprzedano około 600 tysięcy odbiorników radiowych, w 1974 roku już 1 325 tysięcy. Telewizorów: w 1960 roku — 202,5 tysiąca, w 1974 roku — 902,1 tysiąca. Magnetofonów sprzedano w 1960 roku — dokładnie 5 100, natomiast w ubiegłym roku — 435 000. Gramofonów: w 1960 roku — 71,6 tys., w roku ubiegłym — 276,5 tysiąca. (Szczegółowe dane dotyczące sprzedaży, wskaźników nasycenia

ten sprzęt sprawnie funkcjonuje, czy nabywcy są z niego zadowoleni.

ZENON BUDYNEK: Umówmy się na wstępie, że będziemy mówić wyłącznie o sprawach drażliwych i kontrowersyjnych.

A więc przede wszystkim twierdząc — przy całym zrozumieniu wagi usług dla ludności — że równie ważnymi usługami, z punktu widzenia ogólnospołeczno-gospodarczego, są usługi z zakresu sprzętu profesjonalnego. Pan pewnie jest innego zdania?

A. NAŁĘCZ-JAWECKI: Oczywiście. I przyznam, iż jestem zaskoczony...

ZENON BUDYNEK: Proszę o cierpliwość, postaram się wyczerpująco uzasadnić swój pogląd. Elektronika wkracza nie tylko do naszych mieszkań, ale przede wszystkim do fabryk, hut, przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, do biur projektów itp. W tych ostatnich stosuje się np. kosztowne koparki elektrostacyjne. Coraz więcej maszyn sterowanych jest elektronicznie. Wydziały, a nawet całe fabryki korzystają z elektronicznych urządzeń programujących. Straty spowodowane unieruchomieniem takich urządzeń sięgają dziesiątków tysięcy w ciągu 1 godziny przestoju. Czy można w ogóle porównać szkodę, jaką odniesie pan czy ja nie oglądając meczu Holandia—Polska, ze szkodą wynikłą z postoju sprzętu profesjonalnego?

A. NAŁĘCZ-JAWECKI: Racja, ale przecież użytkownicy tych urządzeń mają własne brygady konserwacyjno-naprawcze?

ZENON BUDYNEK: Niestety większość fabryk nie dysponuje tego rodzaju wyspecjalizowaną służbą. Korzysta z usług przypadkowych wykonawców. Część zakładów ma takie komórki, ale — moim zdaniem — nie powinny one tam funkcjonować. Dla tego rodzaju usług potrzebni są wysoko wykwalifikowani pracownicy, jak również kosztowne przyrządy i urządzenia. Muszą być one, siłą rzeczy, kiepsko wykorzystywane, czekają na... awarie. Przecież takie rozwiązanie bardzo drogo kosztuje.

JERZY FELUCH: W zakładach stosowane są przeróżne urządzenia elektroniczne. Jeden czy nawet kilku pracowników nie może znać się dobrze na wszystkich tych urządzeniach. Znakomicie rozwiązałoby to specjalistyczny serwis, który mógłby w zależności od rodzaju usługi przy-

syłać wysoce wyspecjalizowaną ekipę.

EDWARD PAJĄCZKOWSKI: Weźmy przemysł drobiarski. Buduje się coraz więcej wylęgarni, które są zautomatyzowane i programowane elektronicznie. Czy jest sens, by taka fabryka kurczaków zatrudniała ekipę do napraw elektronicznych urządzeń? Dalej, weźmy „zwykłą” koparkę. Tam jest tylko trochę mechaniki, jej serce to urządzenie elektroniczne, składające się z kilku tysięcy elementów, zawierające układy scalone.

A. NAŁĘCZ-JAWECKI: Rozumiem, że chcecie po prostu podjąć się usług elektronicznych w szerokim zakresie.

ZENON BUDYNEK: O to właśnie chodzi. Czujemy się zobowiązani do rozwijania tych usług profesjonalnych, choć rozliczani jesteśmy wyłącznie z planów usług dla ludności.

JERZY FELUCH: Dla ilustracji tego posłużę się przejrzystym przykładem. Otóż w latach sześćdziesiątych ukazały się uchwały rządowe zobowiązujące ZURT tylko do konserwacji i napraw anten zbiorowych. Instalować je miał ktoś inny. Ale nie wyznaczono tego kogoś. Długo nikt się tym nie zajmował, a przecież zapotrzebowanie społeczne było duże. W końcu, w 1971 roku, właśnie ZURT podjął się tego obowiązku. Aktualnie wykonujemy usługi z zakresu anten zbiorowych o wartości ponad 300 milionów złotych.

EDWARD PAJĄCZKOWSKI: Skoro już poruszyliśmy sprawę anten zbiorowych, to wspomnijmy też o paradoksach klasyfikacji usług do „rubryki” usług dla ludności. Dla kogo instaluje się te anteny? Oczywiście dla mieszkańców dużych bloków. A więc dla ludzi. Użytkownik anteny zbiorowej pokrywa koszty instalacji oraz płaci za naprawy i konserwację tejże anteny. Jednakże formalnie to nie jest usługa dla ludności. Są bowiem pośrednicy — inwestorzy i ADM-y — którzy te opłaty zbierają i przekazują nam, jako faktycznemu wykonawcy usługi. A więc wpłaca nam pieniądze instytucja i już te kwoty nie mieszczą się w pozycjach usług dla ludności.

A. NAŁĘCZ-JAWECKI: Właśnie — zauważyłem dużą różnicę między wartością usług ogółem a sprzedażą usług dla ludności — blisko dwukrotnie więcej niż dla ludności wy-

konujecie usług dla instytucji. O cóż więc chodzi?

ZENON BUDYNEK: Ano właśnie o to, że obie te kategorie usług traktowane są inną miarką. O ile dla usług dla ludności możemy jeszcze zdobyć etaty, a przede wszystkim lokale, to na te drugie nie dostajemy nic. Właśnie dlatego tak bardzo dużo kłopotów mamy z rozwojem usług profesjonalnych.

Proszę, oto pierwszy lepszy przykład. Zawarliśmy umowę z firmą „Kabit-Labor”, w której zobowiązujemy się do instalowania różnych urządzeń audiowizualnych w salach wykładowych. Chcieliśmy zdobyć do tych celów jakiś lokal w Warszawie — nie ma mowy. Mamy też trudności z zatrudnieniem do tych prac odpowiednich fachowców.

A. NAŁĘCZ-JAWECKI: Czy nie należałoby rozdzielić obu tych rodzajów usług? ZURT na przykład nadal zajmowałby się świadczeniem usług RTV dla ludności, natomiast jakiś Zakład Usług Elektronicznych wykonywałby usługi profesjonalne. Czy to nie byłoby wyjście?

ZENON BUDYNEK: Absolutnie nie! Ta druga firma musiałaby przecież od nowa szkolić pracowników, rozbudowywać sieć lokali, zakupywać kosztowne urządzenia, zdobywać doświadczenia. A my przecież mamy już spore doświadczenia i nie musimy dokupywać zbyt wielu przyrządów kontrolno-pomiarowych, by znacznie rozwinąć usługi profesjonalne. Przyrządy kontrolno-pomiarowe, którymi dysponujemy (po pewnych uzupełnieniach) służyć mogą obu typom usług. Warto tu też zwrócić uwagę, że dużo wyrobów elektronicznych zaliczanych dziś do urządzeń profesjonalnych już jutro będzie w powszechnym użyciu — kalkulatory, magnetowidy, radiotelefony itp.

Takie rozdzielanie wpłynęłoby ponadto wyraźnie na rentowność naszych zakładów usługowych.

A. NAŁĘCZ-JAWECKI: Podobne tendencje spotkałem w usługach pralniczych. Spółdzielnie pralnicze też dają za wszelką cenę do rozwijania usług dla instytucji jako tych, których koszt wykonania jest znacznie niższy. A zatem rentowniejszych. Więc w tej gotowości ZURT-u do rozszerzenia profesjonalnych usług, do rozwijania serwisu usług elektronicznych, widzę niebezpieczeństwo zepchnięcia w rezultacie usług dla ludności na przysłowiowy margines. Czy, mówiąc między nami, nie dojdzie do tego?

ZENON BUDYNEK: Mamy już znacznie rozwinętą bazę usługową. Usług dla ludności świadczymy coraz więcej i traktujemy je priorytetowo. Zakładamy też, iż z roku na rok poprawiać się będzie jakość sprzedawanego sprzętu elektronicznego, a więc nie będzie on wymagał tylu napraw. Przewidujemy na nadchodzącą pięcioletkę znaczne zwiększenie sprzedaży usług dla ludności. Gwarantujemy całkowite pokrycie potrzeb w tym zakresie.

MAGNETOFON DO KOWALA

A. NAŁĘCZ-JAWECKI: Jeżdżę bardzo często w teren, do małych miasteczek i do wsi. Często wysłuchuję utyskiwań na usługi RTV. Klienci punktów usługowych GS, z reguły 1—2 osobowych, narzekają na terminowość napraw, a przede wszystkim na ich jakość. Od dawna noszę się z pewną myślą: o ile w poprzednich dziesięcioleciach usprawnialiśmy organizowanie tego rodzaju chałupniczych punktów, by w ogóle miał kto zreperować radio, telewizor czy gramofon, to obecnie dojrzała już chyba sytuacja, by zajął się tymi usługami wyspecjalizowana, fachowa instytucja, właśnie ZURT. Spółdzielnie gminne mają i tak huk roboty z dziesiątkami innych usług. Więc skoro już mówimy o profilowaniu usług RTV, o przyszłości ZURT-u, to czy nie byłoby od rzeczy i tej kwestii poruszyć?

JERZY FELUCH: Jako przedsiębiorstwo wiodące w tej branży usług analizowaliśmy i tę kwestię. Weźmy kilka danych: w ZURT usługami zajmuje się ponad 7 tysięcy pracowników w 826 placówkach. W CRS „Samopomoc Chłopska” funkcjonuje około 900 zakładów, w których pracuje zaledwie 1 179 osób. Łatwo zorientować się, jak wielkie rozdrobienie cechuje sieć CRS — na jedną placówkę przypada niewiele ponad 1 statystycznego pracownika. Czy jeden fachowiec może się znać na całej gamie sprzętu elektronicznego? Taki omnibus trafia się na 100—300 fachowców.

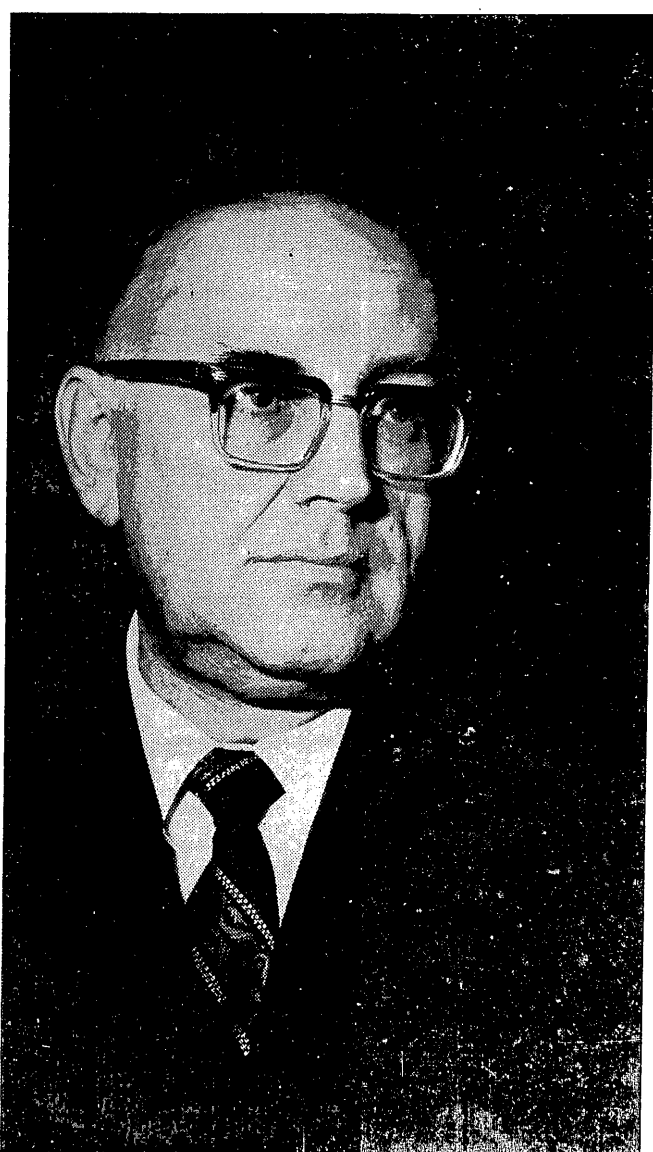
ZENON BUDYNEK: Poza tym taki pracownik punktu RTV w gminnej spółdzielni, by mógł naprawiać różnoraki sprzęt, to musi mieć przyrządy o wartości ponad 200 tysięcy złotych. No i czy te przyrządy mogą być należycie wykorzystane? Ten jeden pracownik, nawet gdyby stał na głowie, nie zarobi nigdy na amortyzację tego sprzętu.



ZENON BUDYNEK: Producent powinien poza sprzedażem wyrobu gotowego interesować się też warunkami serwisu, czuć się odpowiedzialnym też za sferę usług...



EDWARD PAJĄCZKOWSKI: Aby móc sprawnie funkcjonować na co dzień, trzeba mieć jasność co do perspektywicznych zadań i celów, właśnie przyszłości...



JERZY FELUCH: Czy jeden fachowiec może znać się na całej gamie sprzętu elektronicznego?

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI



Fot. Z. JANKOWSKI

EDWARD PAJĄCZKOWSKI: Z analizy wynika, iż wydajność jednego pracownika CRS wynosi około 48 procent wydajności pracownika zatrudnionego w ZURT. Przypuszczam, że dysproporcja ta jest faktycznie jeszcze większa.

A. NAŁĘCZ-JAWECKI: A jak w ogóle przedstawia się „geografia” świadczenia usług RTV? Kto, ile i jak je świadczy dla ludności?

JERZY FELUCH: Ilość placówek niewiele mówi, więc posłużmy się może liczbą zatrudnionych. Otóż w ZURT pracowało w 1974 roku w usługach 7 152 osoby, w CRS „Samopomoc Chłopska” — 1 179 osób, w spółdzielczości pracy — 809 osób, w zakładach spółdzielczości inwalidów — 125 osób, w „Społem” — 208 osób, natomiast w przemyśle terenowym — 13 osób. Łącznie w jednostkach gospodarki społecznej około 9 500 osób. Doliczymy jeszcze ok. 2 000 rzemieślników zajmujących się tymi usługami. Jeśli zaś chodzi o pozostałe pionierzy społeczeństwa, to jesteśmy skłonni je wyrezytować.

ZENON BUDYNEK: Jeśli chodzi o rzemiosło, to uważamy, iż nadal będą potrzebne — w formie uzupełnienia naszych usług — owe „złote rączki” wykonujące z reguły naprawy nietypowe. Jeśli zaś chodzi o pozostałe pionierzy społeczeństwa, to jesteśmy skłonni je wyrezytować.

A. NAŁĘCZ-JAWECKI: Wnioskuje więc, że panowie przygotowujecie się do rozbudowy waszego przedsiębiorstwa i przejęcia wszystkich usług RTV dla ludności. I choć podjąłem ten temat sam, postawię w tym miejscu pytanie: Czy ZURT podoba?

ZENON BUDYNEK: Jesteśmy w stanie podjąć się i tego zadania. Zresztą i tak docieramy do klientów mieszkających nawet w tzw. wsiach zabitych deskami. Wykonujemy praktycznie wszystkie usługi gwarancyjne i większość usług dla ludności. W ubiegłym roku wykonaliśmy usług gwarancyjną za około 445 milionów. Poza ZURT wykonywał je jedynie CRS w 1974 roku — za około 33,5 mln złotych. Aktualnie zatrudniamy ponad 1 100 techników dysponujących samochodami oraz mamy około 500 samochodów zakładowych...

Opracowaliśmy „program rozwoju usług radiotelewizyjnych na lata 1976—1980”. Proponujemy w nim, by w 1980 roku podstawowym usługodawcą było właśnie nasze przedsiębiorstwo. Jeśliby mieli poza nami działać inni partnerzy (CRS, ZSI), to powinni prowadzić zakłady z prawdziwego zdarzenia. To znaczy — zatrudniające kilku pracowników, należycie wyposażone, w których osłagano by jako taką wydajność i rentowność.

A. NAŁĘCZ-JAWECKI: Mimo zapewnień, że ZURT nie pozostawi na lodzie usługobiorców wiejskich, zaletą chyba należy wywróbowanie tych koncepcji na przykład w jednym województwie...

ZENON BUDYNEK: Mamy już takie doświadczenia. W województwie

opolskim ZURT obsługuje cały teren. Władze miejscowe od dawna postanowiły nie doprowadzać do dublowania pracy ZURT-u. I pracują tam nasze placówki bardzo sprawnie.

AMBICJE A RZECZYWISTOŚĆ

A. NAŁĘCZ-JAWECKI: Wróćmy do teraźniejszości. Prasa codzienna donosi o perturbacjach klientów zlecających nawet proste usługi naszym placówkom. W odpowiedzi musimy im odpowiedzieć, że placówki ZURT-u mają odpowiednich części zamienne, nie dysponują niezbędnymi przyrządami itp.

ZENON BUDYNEK: Oczywiście jest chyba, że tak specjalistyczne usługi, jakie my prowadzimy, muszą być wsparte odpowiednią techniką. Placówki usługowe powinny być wyposażone w specjalistyczne przyrządy kontrolno-pomiarowe, np. w stereokodery, generatory do napraw odbiorników telewizyjnych kolorowych, w testery do różnego rodzaju urządzeń tranzystorowych itd. itd. Niestety, nie dysponujemy aktualnie wystarczającą ilością tych przyrządów. Na przykład do gramofonów i magnetofonów praktycznie nie mamy urządzeń do napraw. To samo dotyczy się stereofonii i telewizji kolorowej — tylko około 40 placówek (na ponad 800) można uznać za w pełni wyposażone dla tego typu usług.

A. NAŁĘCZ-JAWECKI: Mówił mi kierownik jednego z punktów usługowych, że nie ma nawet zwykłych szczyptec i odpowiednich lutownic...

JERZY FELUCH: Staraliśmy się przez 17 lat o wyposażenie naszych zakładów w odpowiednie narzędzia serwisowe. W końcu, w roku bieżącym, wobec niemożności zakupu w kraju, otrzymaliśmy 300 tys. złotych dewizowych na import tychże narzędzi. Sprobowaliśmy sprzęt, to — trochę wstyd powiedzieć — najprostsze narzędzia, takie właśnie jak szczyptec, pensety, cążki itp.

ZENON BUDYNEK: Dotykamy tu problemu ogólniejszego — odpowiedziałności producenta sprzętu elektrycznego również za sferę usług. Producent powinien, poza sprzedażem wyrobu gotowego, interesować się też warunkami serwisu. Weźmy przykład tychże magnetofonów — do ich konserwacji i reperacji potrzebne są między innymi mierniki nierównomierności biegu taśmy, dynamometry i inne specjalistyczne narzędzia. Chyba obowiązkiem producentów powinno być — w porozumieniu z nami — zainicjowanie produkcji urządzeń kontrolno-pomiarowych i specjalistycznych narzędzi do serwisu.

Ba, gdyby tak sięgnąć głębiej, to można byłoby zgłosić pretensje nawet do konstruktorów sprzętu elektrycznego. Kilka lat temu wyprodukowano odbiornik, którego potem

prawie nie dawało się naprawić. W każdym razie było to szalenie trudne. Teraz jest już pod tym względem lepiej — współpraca ZURT—„UNITRA” unormowała się na zadowalającym poziomie.

A. NAŁĘCZ-JAWECKI: Mam w notesie jeszcze kilka spraw drażliwych, a dotyczących dnia codziennego. Choćby kwestia samochodów. Podobno już wasi technicy nie chcą zawierać umów na zakup i wykorzystywanie prywatnych samochodów do celów usługowych.

JERZY FELUCH: Dotychczas nasi technicy chętnie brali samochody — głównie „Syrenki”, „Trabanty-combi” itp. Brali, bo mogli je spłacać na raty. My oczywiście pokrywaliśmy koszty eksploatacji. Obie strony były zadowolone z takiego rozwiązania. Obecnie technik musiałby od razu zapłacić całą wartość samochodu — nie każdego na to stać...

A. NAŁĘCZ-JAWECKI: Przeglądałem wasz program organizacji usług w rejonach wiejskich. Jest w nim ważka pozycja — „warsztat obywatelski”. Oczywiście byłoby to sensowne, ale jak dotąd nie spotkałem takowego na wsi.

EDWARD PAJĄCZKOWSKI: Z analizy techniczno-ekonomicznej wyszło nam, że najprzdatniejszym do tego celu byłby NRD-owski samochód „ROBUR”. Sprobowano do Polski kilkadziesiąt tych samochodów. Ale ZURT nie dostał ani jednego przydziału...

JERZY FELUCH: Natomiast z analizy kosztów — wyjaśnijmy i to — wynika, że przy obecnych cenach usług, taki usługowy warsztat obywatelski nie przynosiłby niestety zysku. Ale chcemy temu zaradzić w ten sposób, by połączyć działalność usługową z handlową. Po prostu samochód taki byłby w jednej części sklepem, w drugiej warsztatem. Do tego celu najlepsze byłoby „ROBUR”.

A. NAŁĘCZ-JAWECKI: A więc czego się dotknąć, zaraz są jakieś problemy. Domyślam się, że macie też kłopoty z całą sferą kadrowo-szkoleniową, gospodarką magazynową, inwestycjami...

Zajrzyjmy jeszcze raz do „programu rozwoju usług radiotelewizyjnych na lata 1976—1980”. Proszę podać niezbędne środki, które planowaliscie uzyskać, by doprowadzić do zamierzonego rozwoju usług ZURT-owskich.

JERZY FELUCH: Dla nowych zakładów chcemy zakupić m. in. 171 zestawów do napraw magnetofonów; 331 stereokoderów K—938; 2 800 przyrządów uniwersalnych; 322 uniwersalne przyrządy K—935 do napraw telewizorów (koszt jednego — 110 tys. złotych); 2 800 odtułowców, 6 113 zagranicznych kompletów serwisowych; 1 720 kompletów narzędzi „ELTRA” itd. itd. Ogólny koszt tych zakupów szacujemy na około 115 mi-

lionów złotych obiegowych plus 14 mln zł dewizowych.

Na rozwój usług ZURT w programie optymalnym na nadchodzącą pięcioletkę potrzeba byłoby nakładów inwestycyjnych o łącznej wartości ponad 700 mln złotych.

A. NAŁĘCZ-JAWECKI: A jaka kwota weszła do planu na zakup urządzeń i narzędzi?

ZENON BUDYNEK: Kilkakrotnie mniejsza...

A. NAŁĘCZ-JAWECKI: A ile jest środków na inwestycje?

ZENON BUDYNEK: Kilkakrotnie mniej...

A. NAŁĘCZ-JAWECKI: Rozumiem teraz, dlaczego panowie chcieliby mówić tylko o sprawach drażliwych i kontrowersyjnych. Dziękuję za rozmowę.

★

Zakończmy jedną ogólną, acz dobitną refleksję. Elektronika jest jedną z najmłodszych gałęzi naszego przemysłu. Rozwija się bardzo dynamicznie, wkracza na stałe do naszej gospodarki, nasiąka nią nasze życie codzienne. Jej wytworem jest sprzęt skomplikowany technicznie, kosztowny, Jego eksploatacja i konserwacja, a także naprawy, wymagają dużych umiejętności — może je w zasadzie przeprowadzać tylko wysoko kwalifikowany fachowiec, dysponujący całym zestawem specjalistycznych przyrządów.

Posiadanie całego tego sprzętu elektronicznego ma sens tylko wtedy, gdy on funkcjonuje. Tylko wtedy zaspokojone są faktycznie społeczne potrzeby w tym względzie. Z kolei należyte funkcjonowanie tego sprzętu — telewizorów, radiodiodniaków, magnetofonów, gramofonów itd., aż po kalkulatory, magnetowidy czy elektronicznie sterowane roboty kuchenne — może być zapewnione przez dobrze zorganizowany, wyposażony i rozbudowany serwis. Jeśli usługodawca nie jest w stanie zagwarantować obsługi użytkowników, to szkoda tylko ludzkiej pracy i surowców na produkowanie urządzeń, które miałyby stać niesprawne, nieczynne w naszych domach.

W tej sytuacji, skoro nie ma środków na rozwój serwisu sprzętu elektronicznego powszechnego użytku, to jedynym logicznym wyjściem jest zastanowienie się nad przesunięciem części nakładów przyznawanych przemysłowi do sfery usług. Dynamiczne rozwijanie produkcji nie jest przecież celem samym w sobie — chodzi o to, aby wytworzony sprzęt działał sprawnie, bo bez tego nie zaspokaja on ani potrzeb konsumentów, ani innych użytkowników. Sferę produkcji i eksploatacji trzeba więc potraktować łącznie — choć mogą one formalnie podlegać innym gestorom. Wskaźniki statystyczne mogą co prawda wypaść trochę gorzej, ale cel społeczny, dla którego rozwijamy elektronikę — będzie lepiej spełniony.

ELEKTRONICZNY SPRZĘT POWSZECHNEGO UŻYTKU

DOBRA KONIUNKTURA na wyroby elektroniczne powszechnego użytku utrzymuje się w Polsce od lat. Zmiany zachodzące w naszym życiu społeczno-gospodarczym w latach 1971-1975 przyniosły dalszy znaczny wzrost zainteresowania społeczeństwa tym sprzętem. Wartość sprzedaży w 1974 roku wyniosła w branży elektronicznego sprzętu powszechnego użytku 14,1 mln złotych — sprzedaż wzrosła w ub. roku o około 66,5 procent w odniesieniu do 1970 roku.

Tabela 1

SPRZEDAŻ W TYSIĄCACH SZTUK			
Wyszczególnienie	1965	1970	1974
Odbiorniki radiofoniczne	521,6	832,9	1325,4
w tym: turystyczne	114,7	419,0	662,4
Odbiorniki telewizyjne	431,8	543,0	902,1
w tym: kolor	—	—	25,8
Magnetofony	26,1	104,4	435,0

Rozwój produkcji, popyt rynkowy, a w rezultacie nasycenie gospodarstw domowych omawianym sprzętem wyraziście obrazują wskaźniki: sprzedaż na zaopatrzenie rynku w przeliczeniu na 100 gospodarstw domowych (tabela 2) oraz sprzedaż sprzętu RTV w przeliczeniu na 1000 mieszkańców (tabela 3).

Tabela 2

Wyszczególnienie	1960	1970	1974	1975*)
Odb. radiofoniczne	7,3	8,9	13,3	14,8
Odb. telewizyjne	2,4	5,7	9,1	9,8
Magnetofony	0,06	1,1	4,4	4,9

*) szacunek na br.

Tabela 3

Wyszczególnienie	1965	1970	1974	1975*)
Odbiorniki radiofoniczne	16,5	25,5	39,4	44,3
Odbiorniki telewizyjne	13,7	16,6	26,8	29,3
Magnetofony	0,8	3,2	12,9	14,6

*) szacunek na br.

Choć dane te mówią same za siebie, zwróćmy jednak uwagę, iż elektroniczne dobra powszechnego użytku nabierają coraz większego znaczenia w naszym społeczeństwie — stają się dobrami odgrywającymi bardzo istotną rolę w planowanych wydatkach gospodarstw domowych. Sensownym wydaje się także zwrócenie uwagi na czynniki, które spowodowały tak korzystną koniunkturę na sprzęt elektroniczny:

— Dynamiczny wzrost dochodów ludności przy równoczesnym zamroźeniu cen na podstawowe artykuły żywnościowe, co spowodowało, iż gospodarstwa domowe dysponują większym funduszem swobodnej decyzji, który w znacznej części mogą właśnie przeznaczyć na zakup dóbr trwałych wyższej użyteczności.

— Stymulującą rolę towarów nowych, które w ostatnich latach konstrukcyjnie, technologicznie i pod względem funkcji użytkowych wyraźnie przewyższają towary dostarczane dotychczas na rynek. Uaktywniło to nie tylko hamowany w poprzednich latach popyt restytucyjny (początkowo był głównie niedostateczny postęp techniczny w produkcji), ale dzięki lepszemu przystosowaniu struktury podaży do popytu wprowadzenie na rynek nowego sprzętu o różnicowanych cenach i funkcjonalności — spowodowało również znaczne poszerzenie się grona nabywców sprzętu RTV.

— Istotny wpływ na wzrost popytu miał rozwój bazy nadawczej i wzrost zasięgów radia i telewizji (II prog-

ram TV, program kolorowy TV, rozwój programu stereofonicznego itp.) oraz rozwój budownictwa mieszkaniowego.

Wyposażenie gospodarstw domowych w Polsce w elektroniczny sprzęt powszechnego użytku obrazuje kolejna tabela nr 4 — zasoby na 1000 mieszkańców.

Tabela 4

Wyszczególnienie	1960	1970	1974	1975*)
Odbiorniki radiof. ogółem	151	210	275	295
Odbiorniki telewiz. ogółem	15	136	183	238
Magnetofony ogółem	0,2	13	40	61

*) szacunek na br.

W Wytocznych wyraźnie określono celowość i potrzebę dalszego rozwoju produkcji elektronicznego sprzętu powszechnego użytku. Przytoczmy fragment: „...W ramach realizacji programu rozwoju produkcji artykułów przemysłowych trwałego użytku należy zwiększyć wydatnie dostawy automatów pralniczych, odbiorników telewizyjnych do odbioru programów w kolorze, sprzętu stereofonicznego...”

Zjednoczenie „Unitra” zakłada w swoich planach (dane z marca br.) iż nasycenie (ilość poszczególnych urządzeń na 1000 mieszkańców) omawianym sprzętem w 1980 roku osiągnie następujący poziom:

- odbiorniki radiofoniczne — 395
- odbiorniki telewizyjne — 245
- magnetofony — 100
- gramofony — 160.

„Unitra” zapowiada, iż w latach 1976—1980 produkcja wyrobów elektronicznych powszechnego użytku wzrośnie o dalsze 280 procent w porównaniu z br. Zmieni się również struktura produkcji w wyniku wzrostu udziału sprzętu o wyższych walorach użytkowych, a przede wszystkim sprzętu stereofonicznego i odbiorników do odbioru programu w kolorze.

Proporcje wzrostu ilościowego poszczególnych grup wyrobów przedstawiać się będą następująco:

- odbiorniki radiofoniczne — 140 proc.,
- w tym: stereofoniczne — 580 proc.,
- odbiorniki telewizyjne — 145 proc.,

— w tym: OTVC — 16-krotnie wzrost, — magnetofony — 173 proc., — w tym: stereofoniczne — 10-krotnie wzrost,

— gramofony — 170 proc.

Obok wzrostu ilościowego i rozszerzania asortymentu towarów zaliczanych obecnie do grupy elektronicznego sprzętu powszechnego użytku o charakterze tradycyjnym przewidywane są uruchomienie oraz rozszerzenie produkcji szeregu nowych grup wyrobów, przy czym zakłada się, że pod względem wartości produkcja ich wzrośnie około 100 razy. Przykładowo: magnetowidy — 50 razy, kalkulatory — 33 razy, itd.

Na rynek w zbliżającej się pięcioletce, obok nowych telewizorów, radiodiodniaków, magnetofonów i gramofonów, zaczyna coraz intensywniej wkraczać elektroniczne zabawki, młodzieżowe instrumenty muzyczne, radiotelefony, elektroniczne mierniki czasu, różne elektroniczne urządzenia do samochodów; wspomniane już magnetowidy i kalkulatory; urządzenia sygnalizacji przeciwwłamaniowej itd. itd.

(n-1)



PRZEDSZKOLE W PODWÓJNEJ ROLI

ANNA SZYMAŃSKA

POWOŁAM się na tę opinię psychologów, ponieważ w świadomości społecznej nie znalazła ona sobie jeszcze właściwego miejsca: ich zdaniem — jeśli dziecko od najmłodszych lat musi przebywać poza domem w zbiorowych placówkach opiekuńczych, powinno to trwać jak najkrócej. W przypadku 3-letniego i 4-letniego dziecka taką normą są 2 godziny. Siłą rzeczy bowiem dzieci w przedszkolach są narażone na hałas, agresywność ze strony rówieśników, stabilnie więc emocjonalna z rodzicami. Zbyt duże to obciążenie dla kształtującej się dopiero psychiki. Powstają stresy, nerwice, a w efekcie straty nie do odrobienia w późniejszym wieku.

W naszych przedszkolach dzieci przebywają jednak po 8 i więcej godzin, czasem dłużej niż dorośli w miejscu pracy. Rodzice najczęściej nie mają wyboru. Matki przeważnie pracują i dla większości z nich przedszkole po trzech latach ekwilibrystyki z zorganizowaniem opieki nad dzieckiem (bo nie wszystkie chcą i mogą korzystać ze żłobków, albo prywatnych opiekunek) jest wybawieniem.

Na temat przyczyn i trendów aktywizacji zawodowej kobiet pisałyśmy niejednokrotnie. Z prognoz demograficznych i sytuacji na rynku pracy wynika, że w najbliższych latach kobiety będą pracować zawodowo, a w grupach wieku o najwyższej rozrodczości i wzmożonych obowiązkach macierzyńskich, aktywność zawodowa kobiet nie będzie maleć.

W ostatnich latach zrobiliśmy wiele, aby pomóc pracującym zawodowo matkom. Potrzeby materialne rodziny a także ambicje zawodowe kobiet, które posiadają coraz wyższe wykształcenie, powodują, że nie ze wszystkich udogodnień w zakresie opieki nad dzieckiem kobiety korzystają, jak np. z tryletnich bezpłatnych urlopów. Przebywa na nich nieznaczny odsetek kobiet. Z różnych przyczyn, o których też pisałyśmy, nie zostały dostatecznie upowszechnione skrócone formy czasu pracy, które mogłyby się stać dla pracujących kobiet prawdziwym dobrodziejstwem w okresie nasilonych obowiązków macierzyńskich.

SZTURM NA PRZEDSZKOLA

W tej sytuacji miejsca w przedszkolach, co byśmy mówili o ich wpływie na psychikę dziecka, są bez przesady na wagę nie tyle może złota, co właśnie spokojnej pracy kobiet i bezpieczeństwa ich dzieci.

Tym bardziej, że jakoś niepostrzeżenie doczekaliśmy się ostatnio wyżu dzieci w wieku 3—6 lat. W zeszłym roku było ich już ponad 2 mln, w tym jest o 100 tys. więcej. Charakterystyczne, że choć więcej dzieci rodzi się na wsi, w miastach mamy więcej przedszkolaków.

W Wydziałach Oświaty i Wychowania już od lipca rozpatrywano sterty podań. Po wywiezieniu list dzieci przyjętych do przedszkoli — przeżywano w nich ciężkie chwile: prośby, groźby, skargi rodziców, których dzieci się na nich nie znały, były na porządku dziennym.

— Teraz już się trochę uspokoiło — mówi wizytator przedszkoli z Urzędu Dzielnicy na Mokotowie, Alicja Pękalska.

— Poupychał się dzieci, gdzie tylko można było, ale i tak około 2 tys. podań nie zostało uwzględnionych. Ogółem w Warszawie zabrakło 10 tys. miejsc w przedszkolach.

Mokotów znalazł się w opałach, bo najwięcej w tej dzielnicy dzieci sześciolatków i najmłodszych — trzyletnich. Większość sześciolatków udało się objąć wychowaniem przedszkolnym. W przedszkolach stworzono dodatkowe oddziały, w dziecięcych szkołach powołano filie przedszkoli, a ponadto powstało 12 ognisk tzw. wyrównawczych. W wielu z tych placówek zajęcia muszą się odbywać po południu. Z „maluchami” już gorzej...

W zasadzie nie ma ani na Mokotowie, ani w całym mieście przedszkola, w którym ilość przyjętych dzieci zgadzałaby się z faktyczną ilością miejsc. Im większe przedszkole, tym więcej dzieci się do niego kieruje; np. na Służewcu w przedszkolu o 120 miejscach przebywa ponad 220 dzieci, na ul. Podchorążych w mniejszym, sześćdziesięciuosobowym przedszkolu — ponad 100 itp.

Najtrudniejszą sytuacją powstała w nowych osiedlach, w których jeszcze albo nie ma przedszkoli, albo jest ich za mało. Rejonów niewłaściwych to: Stegny, Sadyba, Służewiec. Każde zaważenie terminu oddania przedszkola do użytku przez budowlanych stwarza szczególne trudności. Dzieci z danego rejonu trzeba będzie umieścić w innych, często odległych przedszkolach. Tak było na Stegnach-Południowych, gdzie w tym roku miano oddać przedszkole do użytku, a mówi się, że będzie gotowe dopiero w roku przyszłym. Podobnie było z przedszkolem na ul. Górczyńskiego. Przeprowadzono do niego nawet rekrutację dzieci, bo obietnica zakończenia budowy wydawała się zupełnie pewna. Nie została dotrzymana. 170 dzieci musiało powiększyć tłok panujący w innych przedszkolach.

CORAZ WIĘCEJ I ZA MAŁO

Mimo to, jak wynika z danych resortu Oświaty i Wychowania, plan inwestycyjnych zamierzeń przedszkolnych jako jedyny w resorcie będzie znacznie przekroczony. Jego wykonanie szacuje się na 142,5 proc. Oznacza to, że zamiast planowanych 26 tys., przybędzie 37,6 tys. miejsc. To są tzw. czyste inwestycje.

Z innych źródeł, pozainwestycyjnych, które ten resort wykorzystywał zawsze, uzyskano ostatnio również wiele miejsc. Związana z wsi w związku z utworzeniem zbiorczych szkół gminnych otworzyła się dla przedszkoli nowa szansa. W wielu dawnych szkołach podstawowych powstały przedszkola. Na wsi nie tylko z tych względów sytuacja przedstawia się bardziej korzystnie niż w miastach. W wielu wsiach znajduje się zaledwie po kilkoro dzieci z danego rocznika. Problem stanowi przede wszystkim dowóz dzieci do przedszkoli albo ognisk przedszkolnych, które powołano przy

wszystkich prawie zbiorczych szkołach gminnych.

Dzięki przedsięwzięciom inwestycyjnym i organizacyjnym w miastach w tym roku 45 proc. dzieci w wieku 3—6 lat znajdzie się w przedszkolach, w ogniskach przedszkolnych — 7,4 proc. Na wsi odpowiednio, w przedszkolach — 22,8 proc., w ogniskach — 18,4 proc. Ogółem w przedszkolach będzie 34 proc. ogólnej liczby dzieci w wieku 3—6 lat, a w ogniskach 12,8 proc.; łącznie 46,8 proc. W porównaniu z rokiem 1970, w którym w przedszkolach było 24 proc. ogólnej populacji dzieci i w wieku 3—6 lat, a na wsi zaledwie 10 proc. i od dłuższego czasu procenty te nawet nie drgnęły, różnica jest ogromna. Po raz pierwszy też już w tym roku aż 90 proc. sześciolatków znalazło się w zasięgu przedszkolnego oddziaływania.

NIE TYLKO OPIEKA

Wszystko to jednak mało. Choć jeszcze do niedawna sieć przedszkoli rozwijała się głównie pod wpływem potrzeb wynikających z aktywizacji zawodowej kobiet, nie znaczy to, że potrzeby te były zaspokajane. Zagrożenia są duże i nie da się ich w krótkim czasie nadrobić. Przedszkola spełniały głównie funkcje opiekuńcze. Miały co prawda zapewniać wszechstronny rozwój dziecka i przygotowywać je do szkoły, ale nie ten aspekt ich działalności był najistotniejszy.

Dopiero raport o stanie oświaty mocno podkreślił wychowawcze i dydaktyczne znaczenie przedszkola, wskazując, że powinno ono posłużyć do wyrównania warunków startu dzieci z różnych rodzin i środowisk do szkół, do życia w społeczeństwie w ogóle. W raporcie stwierdzono, że przedszkole uzupełniając i wspomagając dom w jego funkcjach wychowawczych musi stać się podstawą całego systemu kształcenia, pierwszym ogniwem oświaty.

Aby zapewnić przedszkolu tę pozycję, której dotąd nie posiadało, trzeba je w myśl wskazań raportu — upowszechnić, zlikwidować dysproporcje między miastem a wsią w sieci przedszkolnej, zmodernizować metody i treści wychowawcze tak, aby uwzględniały stan współczesnej psychologii rozwojowej i pedagogiki, podnieść poziom kadry przedszkolnej i zmniejszyć zagęszczenie przedszkoli. Szeroki był to więc program działania.

Upowszechnienie przedszkoli nie musi oznaczać jednak konieczności ani potrzeby skierowania wszystkich dzieci do przedszkoli wielogodzinnych. Po pierwsze — skracaloby się w ten sposób niepotrzebnie okres wychowania w rodzinie dzieci, których matki nie pracują zawodowo i mogą im zapewnić opiekę, a po drugie — niepotrzebnie podnosiło koszty usług przedszkolnych. Przygotowanie dziecka do szkoły może się odbywać w oddziałach przedszkolnych przy szkołach, bądź w ogniskach. I do

tych form sięgnięto. Ponad 50 proc. tego rodzaju placówek, szczególnie na wsi, gdzie miały dotąd charakter sezonowy, przestawiło się na pracę całoroczną, minimum 18 godzin tygodniowo.

Jak powinno wyglądać wychowanie, a nie tylko już opieka w „nowym” przedszkolu? Mówi doc. dr J. Kopeczyńska z Zakładu Rozwoju Dzieci i Młodzieży, Instytutu Matki i Dziecka: „Każde dziecko stanowiąc niepowtarzalny »materiał genetyczny« powinno podlegać innym oddziaływaniom. W dużych grupach kształtuje się je według pewnej szlency. Dziecko jest zbyt małe, aby wyrobić sobie »barierę immunizacyjną« przed różnymi naciskami, wpływami, którym się ciągle podporządkowuje. Dlatego grupy w przedszkolach powinny być jak najmniejsze, bo tylko wówczas można stosować indywidualne metody wychowawcze”.

W tym kierunku zmierza właśnie nowy program wychowania przedszkolnego, obowiązujący od 1973 roku, w którym położono nacisk na rozwijające intelekt i indywidualne zajęcia z dziećmi objętejymi od poziomu rozwoju swoich rówieśników.

INDYWIDUALIZACJA W TŁOKU?

W przedszkolach panuje jednak tłok. W grupach znajduje się po 30 nierazko 40 i więcej dzieci. Przypada na nie jedna nauczycielka, czasem, choć nie zawsze, opiekunka-wożna. Tymi samymi siłami zapewnia się więc opiekę coraz większej liczbie dzieci i realizuje nowy program wychowania przedszkolnego. Różnie z tym bywa.

— Jeśli prowadzę zajęcia indywidualne z jednym dzieckiem, inne stoją na głowach. W najmłodszej grupie z braku opiekunek i tak większość czasu spędzam pomiędzy salą a łazienką. Ze starszymi łatwiej pracować, ale w zbyt licznych grupach wiele rzeczy robi się „po łebkach”. W obawie przed wypadkami ograniczamy ruchowe dzieci. Najbardziej nas zawyżają cięczy, gdy mijają dzień

pracy, że żadnemu dziecku nie się nie stało. To nie daje satysfakcji — mówi nauczycielka z przedszkola przy ul. Podchorążych, Hanna Prełutak.

— Zebranie pedagogiczne uczynamy właśnie od oceny bezpieczeństwa dzieci — mówi dyrektorka tego przedszkola, Anastazja Traczyk. Brakiem wypadków w przedszkolach pochwala mi się również wizytatorki z Mokotowa, bo w przeładowanych przedszkolach niełatwo zaprowadzić nad dziecięcą, naturalną zresztą ruchliwość.

Z powodu trudnych warunków pracy, jakie powstały w przedszkolach, niektóre nauczycielki rezygnują z niej. Warunki bytowe nie są zbyt dobre, a praca ciężka i odpowiedzialna. W ostatnim czasie kładzie się też nacisk na uzupełnienie wykształcenia. W celu podwyższenia kwalifikacji przedszkolnej kadry pedagogicznej, awansowanej do zawodu nauczycielskiego Kartą Praw i Obowiązków Nauczyciela, powstały w 1973 roku, w miejsce liceów dla wychowawczyń przedszkoli, studia wychowania przedszkolnego. Są one dwuletnie, pomaturalne, i sześciolennie, po szkole podstawowej. Spora część nauczycielek zdecydowała się na podwyższenie swego wykształcenia.

Ale kiedy już je uzupełnią, mówi zarówno dyrektorka przedszkola, jak i wizytatorka urzędu dzielnicowego, bardzo często rezygnują z pracy, przechodząc m. in. do szkolnictwa. Krótszy czas pracy, 5 godzin dziennie, początkowo wydaje się atrakcyjny.

— W szkołach obowiązuje 24-godzinny tydzień pracy. Są przerywy — mówią nauczycielki — w czasie których choć przez chwilę można odetchnąć; w przedszkolu jest to niemożliwe.

Najwięcej jednak kadrowych kłopotów przysparza administracyjno-pomocniczy personel. Nierazko, jak słyszałam, dyrektorka przedszkola musi spędzać sporą część czasu w kuchni, bo dzieci zbyt długo czekają na posiłki. Brak opiekunek w grupach powoduje, że nauczycielki, zamiast pracą dydaktyczną, muszą się zajmować czynnościami ściśle pielęgnacyjnymi i opiekuńczymi:

Sytuacja ta spowodowała, że zaczęto przyjmować do pracy osoby bez fachowego przygotowania. W resorcie potwierdzają istnienie tych kadrowych kłopotów, ale jak mnie zapewniło, za dwa lata tego problemu już nie będzie.

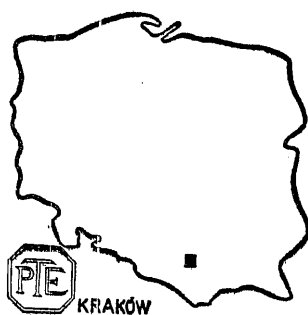
Myślę, że jest to zbyt optymistyczny rachunek. W Wytycznych KC PZPR na VII Zjazd stwierdzono: „...Należy upowszechniać przedszkola, zmierzając od tego, aby objęte wychowaniem przedszkolnym ogółu dzieci sześciolatków poprzedziło reformę szkolną...” Z zamierzeń resortu wynika, że w 1977 roku wychowaniem przedszkolnym obejmie się 100 proc. sześciolatków, a w 1978 — 70 proc. pięciolatków. Zapotrzebowanie na kadry wzrośnie jeszcze bardziej.

Z kadrowych bilansów resortu wynikałoby, że z 50 istniejących szkół półwyszkowych uzyskiwać się będzie rocznie ok. 3—4 tys. absolwentek. Nie wszystkie z nich, jak można się spodziewać, podejmą pracę w przedszkolach. Można się więc zastanawiać, czy nie zbyt szybko zrezygnowaliśmy, w szczytnym zresztą zamiarze podnoszenia kwalifikacji, z liceów dla wychowawczyń przedszkoli. Zagrożenia kadrowe, sądząc z liczebności przedszkolnych grup, są duże. Już w raporcie podkreślano, że obowiązująca u nas norma: 30 dzieci w grupie — jest zbyt duża. Teraz, choć w upowszechnieniu przedszkolnych form wychowawczych zobiliśmy skok do przodu, pod tym względem sytuacja się nie polepszyła.

Jeśli więc przedszkole ma właściwie, zgodnie z zamierzeniami wywiązywać się ze swych funkcji dydaktycznych, kompensacyjnych, i jednocześnie jak największej liczbie dzieci matek pracujących zapewnić opiekę — a z przewidywań na najbliższe lata nie wynika, aby deficyt miejsc w przedszkolu został szybko zlikwidowany — niech przynajmniej do raznie wzmacni się je kadrowo. Może zrezygnujemy nieco z ambitnych zamierzeń i przyjmijmy do przedszkoli więcej niefachowych „sił”, skoro istnieje taka konieczność. Dzięki temu dzieci będą miały lepszą opiekę, a nauczycielki, które posiadają kwalifikacje, nie będą ich marnotrawiły na czynności nie mające wiele wspólnego z dydaktyką. Dydaktyka i opieka, a o to nam przecież chodzi, z pewnością na tym zyskają.



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI



ROZWÓJ JAKOŚCIOWY

Rozmowa

z prezesem Oddziału Wojewódzkiego PTE w Krakowie
— prof. dr. hab. JÓZEFEM GAJDĄ

— Panie Profesorze, do Krakowa sprowadza mnie jeden temat, mianowicie — PTE w regionie krakowskim, jego dorobek i osiągnięcia.

— Może nie będę zaczynał od liczby członków, bo wszelkie liczby zawsze zniechęcają czytelnika. Na podkreślenie zasługuje fakt, że w ostatnich latach nastąpił rozwój jakościowy Towarzystwa, co oznacza, że ściśle związaliśmy naszą działalność z potrzebami gospodarki narodowej. Dzięki temu nastąpiła stabilizacja liczby członków zbiorowych i zwyczajnych; ci, którzy nie wykazywali zaangażowania i aktywności w pracach Towarzystwa, po prostu odeszli. Równocześnie rozwinięliśmy działalność w nowych kierunkach, a mianowicie poradnictwa ekonomicznego, organizowania konferencji naukowych na określone tematy, zwiększeniu roli kół PTE w ważniejszych akcjach politycznych i gospodarczych.

W skład Oddziału wchodzi 147 kół oraz 4 rady koordynacyjne kół PTE w Tarnowie, Nowym Sączu, Oświęcimiu i Żywcu.

ODDZIAŁ PTE W KRAKOWIE W LICZBACH

Stan na koniec roku	Członków zwyczajnych		
	Ogółem	W tym w kołach PTE	Imię kół PTE
1970	4236	3634	135
1971	4254	3583	138
1972	4263	3606	138
1973	4361	3784	143
1974	4353	3790	148
1975/IV	4490	3960	147

— Jakże są specyficzne cechy działalności Oddziału krakowskiego?

— Przede wszystkim — i nie wpływa to wcale z mojego regionalnego patriotyzmu — ściśle powiązanie nauki z praktyką. Pracownicy nauki Akademii Ekonomicznej biorą czynny udział w pracach inspirowanych przez PTE na rzecz przedsiębiorstw, zjednoczeń, instytucji. Daje to dwustronne korzyści. Cóż to bowiem za naukowiec np. z zakresu ekonomiki produkcji, który nigdy w życiu nie był w przedsiębiorstwie, a na procesy tam zachodzące patrzy wyłącznie poprzez pryzmat wiedzy książkowej. Natomiast kierownictwa zakładów współpracując z naukowcami rozwiązują konkretne problemy i popierają te rozwiązania autorytetem nauki. Ale do czego dążę wtrącając tę dygresję. Otóż dzięki takiemu ukierunkowaniu pracy nasz oddział mógł się wyspecjalizować w organizowaniu konferencji naukowych o zasięgu krajowym na określone, wybrane tematy.

W okresie obecnej kadencji zorganizowano 12 konferencji naukowych i 5 sympozjów. Na pierwszym miejscu w tej naszej specjalizacji postawiłbym problematykę nowego systemu ekonomiczno-finansowego. Mamy na swym terenie „Petrochemię” — giganta, który daje 40 proc. produkcji przemysłu chemicznego i pracuje na zasadach WOG-u. Pod ręką więc były doświadczenia w tym zakresie. Na te tematy odbyły się dwie konferencje z udziałem przedstawicieli władz centralnych. Osobiście był zaangażowany w organizację prof. Józef Pajestka, co gwarantowało, że wnioski z tych spotkań trafią do Komisji Partyjno-Rządowej.

Duże osiągnięcia mamy w zagadnieniach analizy wartości. Poświęcono temu dwie konferencje o zasięgu ogólnopolskim. W ogłoszonym w 1972 roku konkursie na najlepsze zastosowanie AW w przedsiębiorstwie zwyciężyły — Żywiecka Fa-

bryka Maszyn oraz Fabryka Silników Elektrycznych „Tamel” w Tarnowie.

Wreszcie muszę koniecznie wspomnieć o ogólnopolskich konferencjach naukowych na temat rozwoju turystyki. Obecnie trwają przygotowania do jedenastego już spotkania. Wynikami naszych konferencji są zainteresowane np. regiony nadmorskie, chociaż tam występują nieco inne problemy ruchu turystycznego.

Cechą charakterystyczną pracy naszego Oddziału jest również ściśle współdziałanie z KW PZPR, komitetami partyjnymi w terenie oraz Wojewódzką Radą Związków Zawodowych. Jest to głównie współdziałanie na rzecz regionu. PTE ma szczególne — muszę powiedzieć — do sekretarzy ekonomicznych. Zdecydowana większość z nich to absolwenci Akademii Ekonomicznej. Stąd też stają się oni aktywnymi działaczami PTE. A oto konkretne przykłady: konferencje o AW były przygotowywane wspólnie z Komitetem Wojewódzkim. Swego czasu nawiązaliśmy ścisły kontakt z WRRZ. Chodziło głównie o nadanie odpowiedniej rangi zawodowi ekonomisty. Dzięki naszej inicjatywie i wnioskowi WRZZ, przedstawiciele kół PTE w poszczególnych przedsiębiorstwach wchodziły obecnie w skład rad robotniczych.

I jeszcze jedno, na co chciałbym zwrócić uwagę. Oprócz Oddziału Warszawskiego PTE, nasz Oddział rozwija aktywną działalność, jeśli chodzi o kontakty z zagranicznymi odpowiednikami Towarzystwa. Wystarczy powiedzieć, że gośćmi ekonomistów krakowskich były takie sławy jak: Niewczyhow, Strumilin, Niekra-sow, Galbraith, Tinbergen.

— Z tego, co słyszałem, można wysnuć wniosek, że ekonomiści krakowscy są ściśle zintegrowani, że w PTE nie ma żadnych szczytów ani niedociągnięć. Wynika z pańskich wypowiedzi, że wszystkie prace i badania prowadzone w Oddziale trafiają w dziesiątkę. Osobiście nie wierzę, aby taka sytuacja zaistniała w jakimkolwiek Oddziale Wojewódzkim.

— Ja też w to nie wierzę. Mamy wiele dużych, a nawet bardzo dużych przedsiębiorstw, w których ekono-

miści nie są zrzeszeni w kołach PTE. To jest słabość PTE. Wielu ekonomistów woli należeć np. do NOT. Nie potępiam tego, lecz twierdząc, że jest to słabość organizacyjna naszego Towarzystwa. Lecz z drugiej strony powiem panu, że mamy silnie zintegrowane środowisko ekonomiczne. Mogą poprzec to konkretnymi wnioskami. Oto Rada Koordynacyjna Kół PTE w Tarnowie. My w Krakowie uważamy, że mogą oni stworzyć samodzielny Oddział Wojewódzki. Stać ich na to, są na tyle silni i prężni organizacyjnie. Tymczasem ich odpowiedź brzmi jednoznacznie — nie! Czy mamy to potępić. Wprost przeciwnie. Oni uważają, że oddzielając się od Krakowa bardzo dużo mogą stracić.

Podam panu jeszcze inny przykład: ekonomiści w Hucie im. Lenina przeprowadzili badania dotyczące wynagrodzeń i statusu ekonomisty w tym wielkim przedsiębiorstwie. Wniosek był prosty — ekonomiści zarabiają o wiele mniej niż służby techniczne. Te wnioski trafiły do dyrekcji huty. Wynik jest taki, że obecnie pracę ekonomisty ceni się i wynagradza na równi z pracą inżyniera lub technika.

— Zbliża się VII Zjazd PZPR. W roku następnym odbędzie się Krajowy Zjazd Ekonomistów. Jak Pan ocenia przygotowania Oddziału do

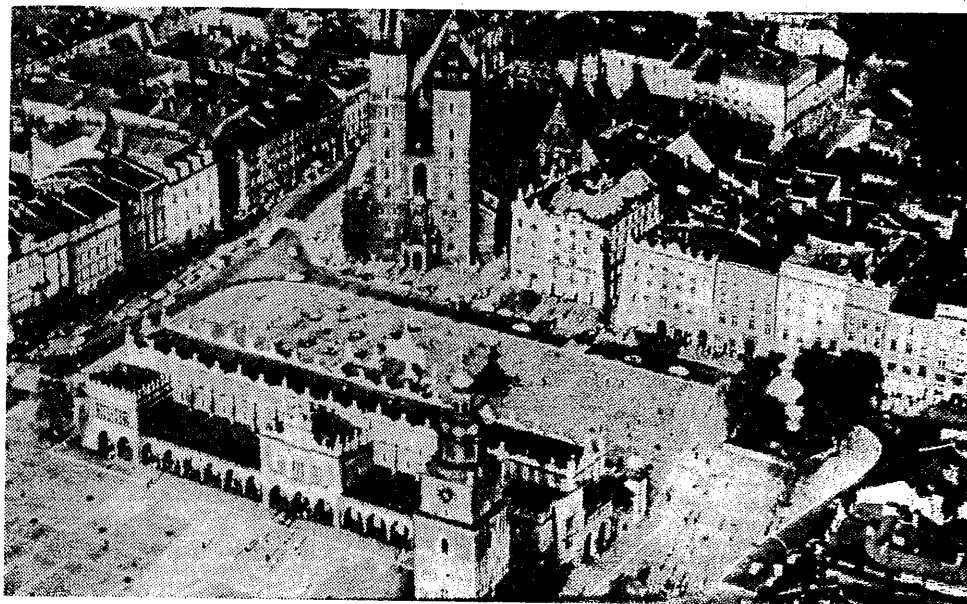
zjazdu partii, a następnie do zjazdu ekonomistów?

Wystosowaliśmy do poszczególnych Kół PTE odezwy, w których odwołujemy się do członków o wszechstronny udział w przygotowaniach do VII Zjazdu PZPR. Nasz Oddział wziął na warsztat cztery zagadnienia, które były zawarte w tezach Komitetu Centralnego. Są to: problemy równowagi rynkowej; Polska — Świat (przygotowywane wspólnie z Polskim Instytutem Spraw Międzynarodowych); rozwój regionalny, doskonalenie systemu zarządzania (ze szczególnym uwzględnieniem osiągnięć jednostek inicjujących).

Natomiast jeśli chodzi o Zjazd Wojewódzki PTE, to oprócz problemów wynikających z założeń statutowych zamierzamy przedstawić dwa referaty problemowe. Jeden z nich dotyczy nowych rozwiązań ekonomiczno-finansowych w przemyśle, ze szczególnym uwzględnieniem przedsiębiorstw i innych instytucji pracujących w nowym systemie na naszym terenie. Drugi referat dotyczy rozwoju społeczno-gospodarczego regionu na tle kraju, ze szczególnym uwzględnieniem cech specyficznych regionu krakowskiego.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
ANDRZEJ CHMIELEWSKI



„PROBLEMY EKONOMICZNE”

Od 14 lat ekonomiści krakowscy wydają kwartalnik „PROBLEMY EKONOMICZNE”. Od 1972 roku nastąpiły zmiany w składzie Kolegium Redakcyjnego i Radzie Programowej. Nowe kolegium wprowadziło szereg istotnych zmian zarówno w redagowaniu pisma, jak i doborze materiałów. Zwrócono również uwagę na usprawnienie kolportażu. Obecnie pismo jest bardzo popularne w środowisku ekonomistów. Nakład w wysokości 2500 egzemplarzy jest sprzedawany w całości.

Kwartalnik ma 5 następujących rubryk: z życia regionu; nauka i po-

lityka; czy właśnie tak?; słownictwo ekonomiczne; warsztat ekonomiczny. Numer 1 z tego roku zawiera m. in. ciekawy artykuł Tadeusza Eliasiewicza „Przeplawy pieniądza pomiędzy ludnością i państwem”, materiał Albina Bajgera i Haliny Knapik „Badania funduszy spożywczych społecznego w regionie krakowskim”.

Dział „Nauka i Praktyka” przynosi informacje o międzyuczelnianym środowiskowym centrum obliczeniowym „Cyfronet”. Do zadań tego centrum — czytamy w artykule — należy wykonywanie obliczeń numerycz-

nych dla potrzeb środowiska naukowego Krakowa, współdziałanie w pracach naukowo-badawczych i procesie dydaktycznym, prowadzenie prac naukowo-badawczych w zakresie wykorzystania ETO.

Dział „Warsztat Ekonomisty” zawiera materiał Barbary Klimek „Do czego i jak zastosować metodę genowską”. Metoda ta została opracowana przez Instytut Badania Rozwoju Społecznego ONZ w Genewie w 1966 roku jako instrument pomiaru poziomu życia ludności.

Dział „Słownictwo Ekonomiczne” przynosi artykuł o zaspokojeniu potrzeb ludności.

EKONOMIŚCI „PETROCHEMII”

Jednym z najaktywniej działających kół PTE w Oddziale Wojewódzkim PTE w Krakowie jest koło przy Zjednoczeniu „Petrochemia”. Aktywność ekonomistów wynika z faktu, że Zjednoczenie pracuje na nowych zasadach ekonomiczno-finansowych. System WOG-owski już w swym założeniu jest nastawiony na uruchomienie instrumentów ekonomicznych w działalności przedsiębiorstw i zjednoczeń. Stąd rola ekonomistów nie tylko we wdrażaniu

tego systemu, ale również w posługiwaniu się jego instrumentami — jest bardzo istotna.

Aktualnie koło PTE liczy 83 członków. Na pierwszy plan w pracy koła wysuwa się akcja odczytowo-dyskusyjna obejmująca zagadnienia aktualnej sytuacji gospodarczej w powiązaniu z działalnością zjednoczenia. Na przykład tematami spotkań były m. in. zagadnienia finansowania i ewidencji w WOG, aktualna sytuacja na rynku pro-

duktów naftowych, wyniki ekonomiczne zjednoczenia, rachunek efektywności ekonomicznej inwestycji realizowanych z kredytu dewizowego.

Drugim kierunkiem działalności koła są akcje szkoleniowe, obejmujące m. in. technologie procesów występujących w przetwórstwie ropy naftowej, procesów związanych z produkcją amoniaku, nawozów azotowych, kaucuków, włókien sztucznych. Szkolenie to obejmuje przede wszystkim pracowników pełniących funkcje ekonomiczno-handlowe.

sprawy ekonomistów

EKSPERCI EKONOMICZNI

EKONOMIŚCI zrzeszeni w ogniwach organizacyjnych Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, już od dłuższego czasu czynili starania o utworzenie zinstytucjonalizowanego zespołu ekspertów ekonomicznych. Eksperti określonej dyscypliny wiedzy, określonej specjalności, nie są przecież zjawiskiem nowym, a wręcz przeciwnie — występującym od lat. Dlatego też Zarząd Oddziału Warszawskiego PTE utworzył roboczą Komisję Organizacyjną, której przewodniczy doc. dr CZESŁAW UHMA. Zadaniem tej komisji jest opracowanie projektu zasad powołania i działania ekonomistów-ekspertów. Opracowane przez komisję projekty, doskonalone i weryfikowane w toku dyskusji przedstawicieli zarówno placówek naukowych, jak i wybitnych ekonomistów-praktyków, zostały następnie zatwierdzone uchwałą Zarządu Oddziału Warszawskiego PTE w końcu ubiegłego roku. Należy przy tym stwierdzić, że propozycje grona aktywistów Towarzystwa spotkały się z przychylnym stosunkiem i pozytywną oceną zainteresowanych organów władzy.

Podjęta uchwała Zarządu stała się podstawą wstępnych prac organizacyjnych. Inicjatywa Oddziału spotkała się z szerokim zainteresowaniem tak przedstawicieli nauki, jak i

praktyki. Akces do prac w charakterze ekonomistów-ekspertów zgłosiło już blisko 200 osób, w tym kilkudziesięciu profesorów i docentów z wyższych uczelni i instytutów resortowych. Fakt ten świadczy o poszukiwaniu nowych form kontaktów świata nauki z praktyką.

Lista ekspertów jest prowadzona przez Oddział Warszawski PTE. Zamieszczenie określonego kandydata na liście ekspertów następuje na podstawie decyzji Prezydium Zarządu Oddziału Warszawskiego PTE podjętej na wniosek Komisji Weryfikacyjnej, składającej się z wybitnych przedstawicieli nauki i praktyki, reprezentujących podstawowe działy gospodarki narodowej. Funkcję przewodniczącego Komisji Weryfikacyjnej poruczone prof. dr. hab. ZYGMUNTOWI KOSSUTOWI. Obecnie Komisja prowadzi prace zmierzające do ustalenia — na podstawie złożonych i udokumentowanych wniosków zainteresowanych osób — listy ekspertów w zakresie poszczególnych specjalności ekonomicznych. Wpis na listę upoważnia zainteresowaną osobę do używania tytułu eksperta ekonomicznego PTE i wykonywania ekspertyz dla jednostek gospodarczych na terenie działania Oddziału Warszawskiego.

W początkowym okresie przewidywało się działanie ekspertów w ośmiu podstawowych grupach specjalności,

a mianowicie: rachunek efektywności inwestycji, rachunek efektywności postępu technicznego i organizacyjnego, analiza i ocena działalności gospodarczej, analiza wartości, rachunek efektywności handlu zagranicznego oraz organizacji i zarządzania jednostkami gospodarki społecznej. W każdej z tych grup występują eksperti o szczególnych specjalnościach określonych wg kryteriów podmiotowych (działy gospodarki, branża, kombinaty, przedsiębiorstwa) i przedmiotowych, np. finansowanie, ceny, praca i płaca, gospodarka materiałowa, transport itp).

Instytucje zainteresowane uzyskaniem określonych ekspertyz składają wnioski o ich sporządzenie do Biura Zarządu Oddziału Warszawskiego PTE. Wnioski mogą zawierać propozycje powierzenia ekspertyzy określёнemu ekspertowi lub ekspertom zamieszczonym na liście. Skierowani przez Oddział Warszawski eksperti zawierają bezpośrednio umowy o wykonanie ekspertyzy z zainteresowaną jednostką gospodarki społecznej. Oddział natomiast przyjmuje odpowiedzialność za wymaganą fachowość skierowanego eksperta oraz rzetelność wykonanych przez niego prac. Szczegółowe informacje w sprawach procedury ustanawiania ekspertów oraz zasad ich pracy i przyjmowania zleceń są udzielane przez Biuro Zarządu Oddziału Warszawskiego PTE.

Podjęta przez aktyw Towarzystwa akcja powinna być pomocna w rozwiązywaniu przez jednostki gospodarki społecznej skomplikowanych zagadnień ekonomiczno-organizacyjnych, stworzyć podstawy optymalizacji podejmowanych decyzji i ułatwić osiąganie coraz korzystniejszych wyników gospodarowania.

PLANCHIM ASU-75

AKA nazwę nosi międzynarodowa konferencja naukowa nt.: PLANOWANIA I ZARZĄDZANIA W PRZEMYŚLE CHEMICZNYM Z ZASTOSOWANIEM ELEKTRONICZNEJ TECHNIKI OBLICZENIOWEJ, zorganizowana przez Delegację Polską Stałej Komisji Przemysłu Chemicznego RWPG w dniach 14—17 września.

Resort przemysłu chemicznego już od kilku lat prowadzi prace z zastosowaniem ETO w praktycznej działalności gospodarczej. I tak np. w gliwickim „Prosynchemie”, który zajmuje się projektowaniem urządzeń i instalacji chemicznych, od 12 lat prace inżynierskie są skomputeryzowane. W zjednoczeniu „Petrochemia” w początkach tego roku wprowadzono system komputerowy nazwany „Giełda materiałowa”. Do tego systemu podłączone są 22 przedsiębiorstwa, które w swych magazynach mają około 200 tys. pozycji materiałów pomocniczych. W ciągu kilku sekund zakład potrzebujący dany materiał otrzymuje informację, gdzie aktualnie można go znaleźć.

Pośród krajów RWPG Polska ma duże osiągnięcia, jeśli chodzi o zastosowanie ETO w planowaniu i zarządzaniu w skali kombinatów i branż.

Konferencja obradowała w czterech sekcjach problemowych:

Sekcja I — obejmowała tematykę prognozowania przy pomocy komputerów oraz problemy optymalizacji planów. Wiadomo, że początkiem

wszelkiego planowania jest prognozowanie długofalowe. Nasze prognozy sięgają dziś do 1990 roku, a w niektórych przypadkach do 2000 roku. Przemysł chemiczny jest ściśle związany z całą naszą gospodarką narodową dostarczając paliw, tworzyw, włókien, farb dla motoryzacji, budownictwa mieszkaniowego, odzieży; dostarcza również nawozów i środków ochrony dla rolnictwa itd. Polska delegacja przedstawiła program na komputer służący ściślemu powiązaniu tych dwóch spraw: rozwoju gospodarki i rozwoju przemysłu chemicznego, który dla jej rozwoju jest niezbędny. W ramach tej samej sekcji polska delegacja zaprezentowała model oraz prognozy całkowitej automatyzacji resortowego planu 5-letniego, gdzie komputer oblicza automatycznie wartość produkcji, kwotę podatku, fundusz płac, zatrudnienie, koszty własne oraz zysk w podziale na poszczególne lata pięcioletki i poszczególne branże przemysłu chemicznego.

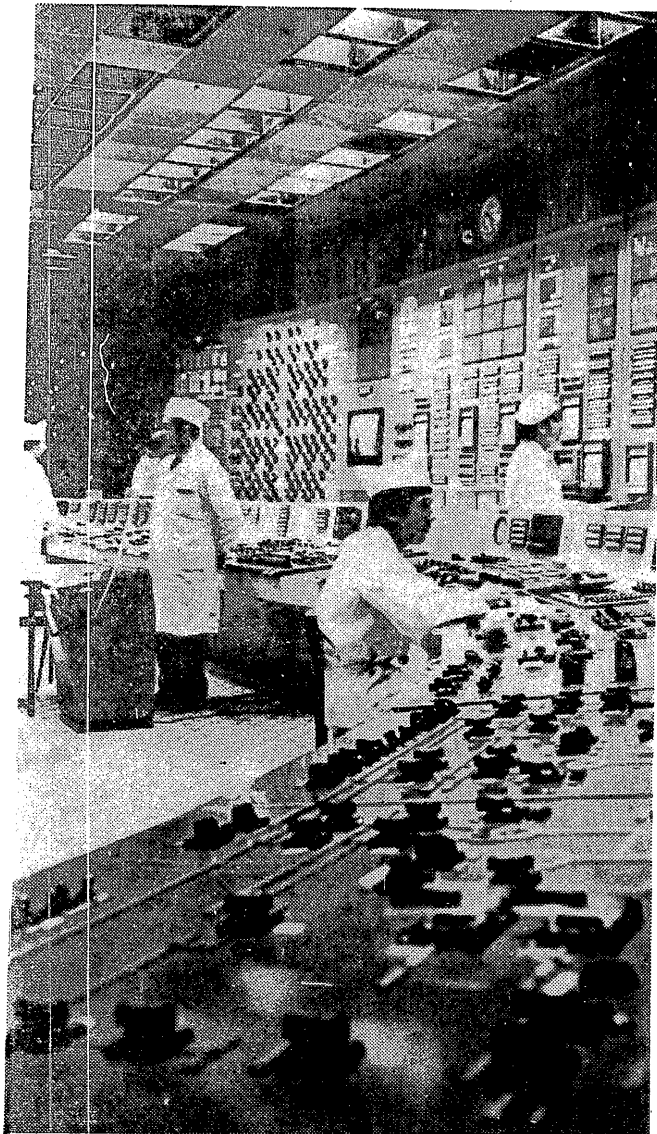
Drugi nurt obrad sekcji — optymalizacja procesów — dotyczył sprawy najważniejszej — efektywności gospodarowania. Technologia przemysłu chemicznego tak dalece się rozwinęła, że niektóre produkty można wytwarzać z zupełnie różnych surowców wyjściowych. Chodzi o ustalenie, jaka technologia jest najekonomiczniejsza. Jeden z polskich referatów przedstawiał model optymalnego mieszania składników benzyny: niebieskiej i żółtej. Komputer ma dać odpowiedź, z jakich składni-

ków i w jakich procentowych ilościach najlepiej (tj. najbardziej ekonomicznie) należy te benzyny zestawiać. Optymalizacja dotyczy także przewozów. Wiadomo, że nasza kolej jest przeciążona. Opracowane już modele pozwalają optymalnie powiązać dostawców i odbiorców, np. tak powiązać poszczególne województwa z poszczególnymi fabrykami nawozów, aby skrócić trasy przewozowe.

Sekcja II i sekcja III omawiały problematykę automatyzacji planowania i zarządzania; sekcja II na szczelnie kombinatów i przedsiębiorstw produkcyjnych, zaś sekcja III na szczelnie zjednoczenia przemysłowego i resortu (ministerstwa). W naszych pracach planistycznych wykonywanych jest szereg uciążliwych i pracochłonnych obliczeń, przy których pracuje tysiące ludzi. Takie rachunki, jak obliczanie wartości produkcji, płac, kosztów własnych, wszelkiego rodzaju bilansów są niezwykle pracochłonne. Chodzi o to, aby mogły być wykonywane automatycznie na komputerze. Radziecka delegacja zgłosiła referat opisujący model całkowitej automatyzacji bilansowania 15 tysięcy produktów przemysłu chemicznego. Delegacja NRD zaprezentowała model systemu informatycznego w Zakładach Leuna, a delegacja WRL — w zakładach farmaceutycznych.

Sekcja IV obradowała na temat zastosowania komputerów w organizacji. W referatach podkreślono, że organizacja ośrodków obliczeniowych w przemyśle chemicznym, ich współpraca z przemysłem nie może się wzorować na innych branżach. Każdy kraj RWPG ma inne w tym zakresie doświadczenia i ich wymiana może okazać się bardzo cenna.

(ACH)



Fot. CAF

APEL ERY ATOMOWEJ

KAROL SZYNDZIELORZ

z dwóch stron, pędzona przez dwie niezależnie działające pompy. Awaria pomp lub pęknięcie rur, czyli spadek ciśnienia wody chłodzącej powoduje natychmiastowe przerwanie reakcji jądrowej. Automatycznie zatrzymuje się ją wewnątrz reaktora. Może się to stać w ciągu sekund. Jeśli mimo to doszło do ucieczki radioaktywnych par, to skroplą się one wewnątrz budynku reaktorowego, na wielkich płytach lodu. Lodu jest tyle, że nawet zamiana całej wody chłodzącej w parę nie rozsądzi budynku. Budynek jest poza tym absolutnie szczelny, a ściany jego są podwójne, z żelazobetonu.

Tudno sobie wyobrazić, jeśli się tego z bliska nie widziało, jak znaczny jest postęp w budowie siłowni jądrowych. Co prawda, pierwsza elektrownia atomowa ruszyła w Obninsku zaledwie 21 lat temu, ale przecież technika nuklearna — to pierwsza linia postępu.

Jak podaje Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej — w roku 1955 istniały na świecie dwa reaktory energetyczne, o łącznej mocy 7,4 megawata w dwóch krajach. W 1965 roku liczba reaktorów wzrosła do 66, działały w 9 krajach i miały moc 7 tysięcy megawatów. W roku 1975 możemy spodziewać się przeszło 200 stacji z mocą bliską 92 tysiącom megawatów, działających w 19 krajach, w roku 1980 natomiast — 400 siłowni o mocy 250 tysięcy megawatów w 26 krajach.

Polski nie ma jeszcze wśród krajów z własnymi siłowniami atomowymi. Rozpoczęliśmy dopiero budowę pierwszej polskiej elektrowni jądrowej w Żarnowcu, w której planuje się zainstalowanie 4 bloków energetycznych z reaktorami radzieckiej konstrukcji o mocy 440 megawatów każdy. Pierwszy z bloków ruszy w 1984 roku, ostatni, czwarty, — w pierwszej połowie 1986 roku. Polska jest przygotowana do tego ważnego kroku w erę pokojowego atomu dzięki wykwalifikowanej kadry naukowej i odpowiednio zaawansowanym badaniom jądrowym.

Polscy eksperci (J. Aleksandrowicz i T. Musiałowicz) twierdzą, że elektrownie jądrowe są z punktu widzenia ochrony środowiska znacznie bezpieczniejsze od konwencjonalnych. Zdaniem Państwowej Rady do spraw Wykorzystania Energii Jądrowej — „Bezpieczeństwo jądrowe zależy od jakości i niezawodności urządzeń, ich rozwiązań konstrukcyjnych i zastosowanych systemów zabezpieczających normalne warunki pracy. Spełnienie wymagań ochrony i zapewnienie bezpieczeństwa jądrowego zależy także oczywiście od właściwej eksploatacji obiektu i przypadków losowych”.

Energetyka jądrowa rozwijała się w warunkach surowych, w których wymogi bezpieczeństwa egzekwowane były w sposób bezwzględny. Obecny poziom technologii jest taki, że można zapewnić utrzymanie się dalekimi promieniami na bardzo niskim poziomie zarówno w samej elektrowni, jak i w jej otoczeniu. Doświadczenia Wielkiej Brytanii, Czechosłowacji, NRD pokazują, że

w czasie wieloletniej już pracy elektrowni jądrowych nie doszło ani razu do napromieniowania personelu największymi dopuszczalnymi dawkami (NDD), dawki indywidualne w większości przypadków nie przekraczały jednej dziesiątej NDD. Dawki, jakie otrzymują sąsiedzi elektrowni, są tak nieznaczne, że nie można ich nawet bezpośrednio zmierzyć.

ONZ w specjalnym raporcie podaje, że napromieniowanie ludności przez istniejące siłownie atomowe jest znikome i w 1970 roku wynosiło 0,001 procenta naturalnego tła promieniowania, które przyjmuje się, iż wynosi przeciętnie 100 mrad/rok. Ponieważ jednak energetyka jądrowa rozwija się gwałtownie, to w roku 2000 można przyjąć, że napromieniowanie z powodu elektrowni atomowych wyniesie szacunkowo 0,2 proc. tła.

Choć są to dane uspokajające, nie mogą one jednak skłaniać do bezczynności i samozadowolenia. Przekleństwem energii atomowej było, że objawiła się światu w radioaktywnym obłoku nad Hiroszą i Nagasaki. Gdyby całe doświadczenie ludzkości z energią elektryczną ograniczyło się do wiedzy o krześle elektrycznym, wówczas też zapewne nie brakowałoby sceptyków czy wręcz wrogów elektryczności.

Rok 1974 zaznaczył się w światowej energetyce jądrowej dalszym nadzwyczaj dynamicznym rozwojem:

● W 16 krajach zamówiono 101 bloków o łącznej mocy elektrycznej netto 94,6 GW, tj. o 34 bloki (30 GW) więcej niż w 1973 r. i o 53 bloki (46,5 GW) więcej niż w 1972 r. W ciągu ostatnich czterech lat (1971-1974) zamówiono łącznie 282 bloki o łącznej mocy elektrycznej 248 GW, tj. o 66 proc. więcej niż w 1972 r. W ciągu ostatnich czterech lat (1971-1974) rozpoczęto budowę 121 bloków o łącznej mocy elektrycznej 99 GW, tj. o 66 proc. więcej niż w 1972 r. W ciągu ostatnich czterech lat (1971-1974) uruchomiono 77 bloków o łącznej mocy elektrycznej 66 GW, tj. o 176 proc. więcej niż w 1972 r. W ciągu ostatnich czterech lat (1971-1974) uruchomiono 77 bloków o łącznej mocy elektrycznej 66 GW, tj. o 176 proc. więcej niż w 1972 r. (wg danych IBA)

● W 10 krajach rozpoczęto budowę 30 bloków o łącznej mocy elektrycznej 26,7 GW, tj. o 8 bloków (5,5 GW) mniej niż w 1973 r. i o 6 bloków (5,2 GW) więcej niż w 1972 r. W ciągu ostatnich czterech lat (1971-1974) rozpoczęto budowę 121 bloków o łącznej mocy elektrycznej 99 GW, tj. o 66 proc. więcej niż w 1972 r. W ciągu ostatnich czterech lat (1971-1974) uruchomiono 77 bloków o łącznej mocy elektrycznej 66 GW, tj. o 176 proc. więcej niż w 1972 r. W ciągu ostatnich czterech lat (1971-1974) uruchomiono 77 bloków o łącznej mocy elektrycznej 66 GW, tj. o 176 proc. więcej niż w 1972 r. (wg danych IBA)

● W 11 krajach uruchomiono 31 bloków o łącznej mocy elektrycznej 20,7 GW, tj. o 17 bloków (12,5 GW) więcej niż w 1973 r. i o 9 bloków (6,2 GW) więcej niż w 1972 r. W ciągu ostatnich czterech lat (1971-1974) uruchomiono 77 bloków o łącznej mocy elektrycznej 66 GW, tj. o 176 proc. więcej niż w 1972 r. W ciągu ostatnich czterech lat (1971-1974) uruchomiono 77 bloków o łącznej mocy elektrycznej 66 GW, tj. o 176 proc. więcej niż w 1972 r. (wg danych IBA)

Faktem jest jednak, że bez elektrowni jądrowych nie można się obejść. Nawet kraje takie, jak Polska, które leżą na węglu, nie mogą zaspokoić przyszłego głodu energii wyłącznie drogą spalania węgla. Potrzebne są inne rozwiązania, wśród nich siłownie jądrowe.

Doświadczenie z eksploatacji reaktorów atomowych jest na razie ograniczone. Równa się ona ich pracy w ciągu 1300 reaktorolat. Były oczywiście kłopoty. Ale najpoważniejsze z nich, kiedy trzeba było zatrzymać ruch turbin, nie spowodowały ani razu przedostania się promieniowania poza obręb siłowni. Rządowa agencja ochrony środowi-

ska (EPA) w Waszyngtonie w książce: „PYTANIA I ODPOWIEDZI NA TEMAT ELEKTROWNIA ATOMOWYCH” — informuje na temat możliwości poważnej awarii w reaktorze: „Jest ona możliwa. Ale prawdopodobieństwo, że się stanie, jest niezmierznie odległe. Wybuch jądrowy nie mógłby się zdarzyć w żadnym z obecnie działających reaktorów atomowych. Poważny, lecz wysoce mało prawdopodobny wypadek wiązałby się z nagłą emisją poważnych ilości materiałów radioaktywnych z reaktora. Reaktor jednak zamknięty jest w ogromnych zasobnikach z betonu i metalu, które wraz z innymi automatycznymi urządzeniami, mają zapobiegać przeciekom. Były poważne wypadki z reaktorami, ale zdarzyły się one w reaktorach badawczych albo doświadczeniowych, a nie w działających kontrolowanych i wytwarzających energię”. Tyle EPA, która spełnia w USA rolę policjanta chroniącego całe środowisko.

Poważnym, nie rozwiązany jeszcze, problem energetyki jądrowej jest sprawa odpadów. W zależności od stopnia ich radioaktywności podejmuje się różne kroki dla ich uprzętnienia. Substancje o niskim poziomie radioaktywności dostają się do atmosfery i do wody chłodzącej. Możliwe jest wychwytywanie tych substancji i cofnięcie ich do obiegu w elektrowni. Odpady o średnim poziomie radioaktywności gromadzi się w specjalnych zasobnikach i zakopuje, najczęściej w kopalinach soli, na znacznej głębokości. Natomiast nie udało się jeszcze rozwiązać sprawy najgroźniejszych odpadów o ogromnie wysokiej radioaktywności. Nie wiadomo, jak je zredukować, nie wiadomo, gdzie je przechowywać, nie wiadomo, co z nimi zrobić. Są to co roku miliony kilogramów. Optymista wśród uczonych twierdzi, że w przyszłości nauka da sobie radę również z tym problemem. Oby.

Kiedy jednak mówi i pisze się o różnych groźbach wieku atomowego, wówczas nie chodzi jedynie o sprawy związane bezpośrednio z eksploatacją elektrowni jądrowych. Rozwój energetyki jądrowej to również zagadnienie polityczne i militarne.

Polityczne, bo nie jest sprawą obojętną, ile krajów dysponuje własnymi zasobami materiałów rozszczepialnych, z których można zbudować bomby atomowe. Militarne, ponieważ konstrukcja bomby atomowej czy plutonowej jest sprawą coraz prostszą. Nie jest to już przywieleci najpierw dwóch wielkich mocarstw, czy później pięciu krajów. Obecnie, kosztem zaledwie 200-250 mld dol., 22 kraje świata mogą dojść do własnej broni atomowej.

Staloby się tak, gdyby nie układ o nieprzestrzeleniu broni jądrowej (NPT), który podpisał już 100 krajów. Układ ten zakazuje produkowania, magazynowania, sprzedawania i nabywania broni jądrowej. Stwarza on również system międzynarodowego nadzoru nad istniejącymi już reaktorami i systemem

kontroli przepływu materiałów rozszczepialnych.

Najwięcej obaw wywołuje pluton. Jest to produkt uboczny pracy reaktorów energetycznych. Pierwiastek ten nie występuje w naturze. Nadaje się on znakomicie do budowy bomb. Dyrektor Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badania Pokoju, Frank Barnaby pisze:

„Nie było odkrycia o większym znaczeniu militarnym — a więc i politycznym i społecznym — jak odkrycie plutonu. Nadzwyczajną siłę plutonu jako materiału rozszczepialnego ilustruje fakt, że pełna detonacja 10 kilogramów plutonu (nie wiele większe od piłki tenisowej) równałaby się wybuchowi 200 tysięcy ton TNT (czyli 200 kilotonom trotylu). Wybuch taki mógłby zniszczyć średniej wielkości miasto. W miarę dobre bomby atomowe wykorzystują 10 proc. plutonu, co daje z 10 kg wybuchu o mocy 20 kiloton... Ale nawet najprymitywniejsza z bomb, która ma sprawność zaledwie 1 procenta, wywołałaby eksplozję równającą się wybuchowi 2000 ton trotylu. Taka masa trotylu stanołaby szóstą część 11 metrów, albo ładunek 11 wagonów kolejowych. Taką prymitywną bombę mógłby zaprojektować i zbudować technicy o umiarkowanych zdolnościach”.

Skąd te obawy? Reaktory atomowe świata wytwarzają w tym roku 25 tysięcy kilogramów plutonu, w roku 1980 najwięcej 80 tysięcy kilogramów. W roku 1980 będzie na świecie około 350 tysięcy kilogramów nagromadzonego plutonu. Jeśli nawet wszystkie systemy kontroli przepływu materiałów rozszczepialnych były doskonałe i miałyby sprawność rzędu 99,9 proc. to i tak „rozkurz” plutonu byłby wystarczający na wyprodukowanie 2-6 bomb plutonowych tygodniowo. Pluton jest poza tym jedną z najbardziej toksycznych substancji znanych człowiekowi.

Energetyka jądrowa przenosi nas do zupełnie innej ery. Polscy uczeni twierdzą, że „Współczesny poziom techniki pozwala z dużymi współczynnikami bezpieczeństwa na zachowanie wymagań ochrony radiologicznej stawianych obiektom energetyki jądrowej. Spełnienie tych wymagań pozostaje na akceptację stopnia zagrożenia radiologicznego zarówno personelu obsługi, jak i ludności, nawet przy lokalizacji obiektu w sąsiedztwie dużych aglomeracji miejskich”.

Równie optymistycznie są dwaj wybitni fizycy amerykańscy — G.T. Seaborg i W.R. Corliss — którzy pisząc o pokojowych zastosowaniach atomu twierdzą: „Wierzymy, że rozwój tego ogromnego źródła energii wraz z jego licznymi ważnymi zastosowaniami stanie się ważnym punktem zwrotnym w historii ludzkości. Wywołanie energii jądrowej ofiarowuje człowiekowi nadzieję, a zarazem rzuci mu wyzwanie. I jedno i drugie jest ważne dla ewolucji i rozwoju rodzaju ludzkiego. I jedno i drugie może uczynić nas lepszymi ludźmi, zdolnymi do harmonijnego współżycia ze swoimi bliźnimi i ze środowiskiem, które utrzymuje nas przy życiu na tej małej, ale drogiej nam planecie. Taki jest apel ery atomowej. Musimy go wysłuchać. Musimy pomóc w jego realizacji”.

za granicą piszą

POLITYKA DOCHODÓW W KRAJACH SKANDYNAWSKICH

Brytyjski tygodnik THE ECONOMICIST zamieścił artykuł „How incomes policy works in Scandinavia” poświęcony obowiązującym w pewnych modyfikacjach we wszystkich krajach skandynawskich systemowi scentralizowanych i zsynchronizowanych rokowań na temat umów zbiorowych i podwyżek płac. W artykule czytamy m. in.:

Związki zawodowe i pracodawcy zawierają centralne porozumienia obowiązujące zazwyczaj przez dwa lata. Porozumienie ustala normy podwyżek płac bądź określając bezwzględna wysokość tych podwyżek, bądź ustalając ich wysokość procentową, bądź wreszcie stosując jakąś mieszkankę obu tych systemów. Wszystkie porozumienia przewidują podwyżki rozłożone na kilka etapów. Porozumienia zawierają zazwyczaj klauzule wiążące poziom płac z poziomem wskaźnika kosztów utrzymania — tak że wzrost tempa inflacji powoduje dodatkową podwyżkę płac. Jeżeli jedna ze stron nie dotrzyma porozumienia, to druga strona może odwołać się do sądu pracy.

Sąd taki rozporządza dość rozległymi kompetencjami, np. może nakazać przerwanie strajku i może też ukarać poszczególnych uczestników strajku grzywną. Sąd może też obłożyć grzywną cały związek zawodowy. Ale rzadko zdarza się, by jakiś związek zawodowy organizował strajk sprzeczny z podstawowym porozumieniem.

Czy dało to rezultaty? Kraje skandynawskie nie mają do zanotowania jakichś szczególnych osiągnięć w walce z inflacją. Jednakże system centralnego ustalania wysokości płac przyczynił się do uniknięcia hiperinflacji. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy tempo inflacji w przeliczeniu rocznym wynosiło w Wielkiej Brytanii ponad 36 proc., natomiast w Finlandii 19 proc., w Szwecji 14 proc., w Norwegii 11 proc. i w Danii tylko 7 proc.

Choć centralne porozumienia przewidywały z reguły dość skromne podwyżki, to podwyżki te w rzeczywistości ulegały często podwojeniu w wyniku procesu „dryfowania” płac spowodowanego podwyżkami

wprowadzonymi na szczeblu przedsiębiorstwa celem przyciągnięcia robotników. To „dryfowanie” miało dość znaczne rozmiary w związku ze stałym występowaniem w krajach skandynawskich niskiego poziomu bezrobocia.

Co do jednej rzeczy panuje pełna zgodność poglądów: system scentralizowanych rokowań zmniejszył radykalnie liczbę strajków. O ile w okresie 1984-1973 w Brytanii na każdy stu robotników traciła przeciętnie rocznie wskutek strajków 63,3 roboczodnia, to w Szwecji wskaźnik ten wynosił 4,3 roboczodnia.

Scentralizowany system rokowań placowych daje pewne rezultaty, ponieważ zarówno centralne organizacje pracodawców, jak i centralne związków zawodowych są odpowiedzialne. Pracodawcy skandynawscy postanowili się zrzeczyć wkrótce po powstaniu związków zawodowych, to jest około roku 1900. Pracodawcy skandynawscy stosują lokauty z równą swobodą, jak związki zawodowe strajki. Zdarza się, że kiedy

związki zawodowe ogłaszają strajk w jakiejś jednej gałęzi przemysłu, pracodawcy na zasadzie odwetu przeprowadzają lokaut w jakiejś innej gałęzi.

Stowarzyszenie pracodawców dba też o to, by jego członkowie przestrzegali postanowień w sprawie plac. W tym roku szwedzki związek zawodowy pracowników umysłowych przemysłu próbował załatwić sprawę z pracodawcami pojedynczo. Niektórzy pracodawcy skapitulowali, ale natychmiast zostali oni usunięci z centralnej organizacji pracodawców. W tej sytuacji obawa przed usunięciem z organizacji pobiła innych pracodawców do oporu i w końcu związek musiał wrócić do koncepcji centralnych rokowań.

Równie potężne są skandynawskie centralne związki. Mają one prawo wykluczać poszczególne związki. Szwedzka centrala związków zawodowych nie zawahała się wykluczyć związku dokerów, kiedy zorganizował on strajk celem uzyskania nieprzewidzianej w umowie zbiorowej podwyżki płac. Większość central związków rozporządza centralnym funduszem strajkowym i zastrzega sobie prawo ingerowania w strajki. Centrala ma też prawo podawać kluczowe decyzje pod głosowanie wszystkich członków związków zawodowych (głosowanie ta-

kie przeprowadza się listownie). Ma ona też prawo polecić poszczególne związki zorganizowanie strajków solidarnościowych.

W ciągu ostatnich 10 lat podstawą polityki plac wszystkich czterech krajów była zasada, że najwyższe podwyżki powinni otrzymywać pracownicy najniższej płacni. Zazwyczaj uzyskuje się to w ten sposób, iż ustala się jednokrotną dla wszystkich sumę podwyżki. Jednakże przeciwdziała temu częściowy proces dryfowania plac: pracodawcy bardziej podwyższają płace robotników wysoko kwalifikowanych, ponieważ robotników takich brak na rynku pracy.

We wszystkich krajach skandynawskich następuje masowa redystrybucja dochodów. W znacznej mierze dokonuje się ona przy pomocy bardzo progresywnych podatków bezpośrednich. Ale również różnice w poziomie uposażenia brutto ulegają zmniejszeniu. W konsekwencji Szwecja, choć dwukrotnie bogatsza od Wielkiej Brytanii, płaci swym dyrektorom zakładów przemysłowych dużo mniej, niż uzyskuje dyrektor brytyjski (generalny dyrektor dużej spółki zarabia przeciętnie rocznie w RFN i Francji — około 60 tys. dolarów, a w Szwecji — około 20 tys. dolarów). Spowodowało to pewne efekty uboczne: wielu mło-

dych Szwedów z klas średnich emigruje, a ponadto dyrektorzy szukają raczej posad najwygodniejszych niż najlepiej płatnych, ale związanych z największą odpowiedzialnością.

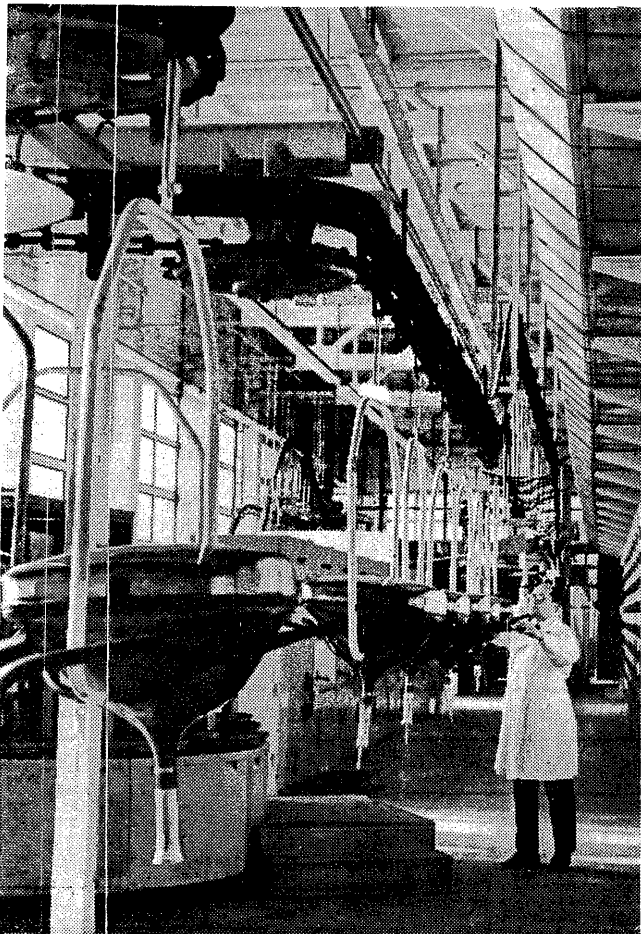
Następuje też redystrybucja dochodów wewnątrz klasy robotniczej. W 1961 r. w szwedzkim przemyśle maszynowym 22 proc. robotników uzyskiwało mniej niż 85 proc. średniej płacy, a 21 proc. uzyskiwało więcej niż 115 proc. średniej płacy. A w 1974 r. odpowiednio wskaźniki wynosiły już tylko 13 proc. i 12 proc.

Redystrybucja dochodów spowodowała jednak pewne problemy wśród pracowników umysłowych. W Szwecji doszło w 1971 r. do strajku pracowników umysłowych sektora publicznego. Rząd zareagował lokautem. Zawarte w końcu porozumienie niewiele przyniosło: związki pracowników umysłowych; po tym konflikcie realne płace urzędników państwowych uległy dalszemu zmniejszeniu. Również w pozostałych trzech krajach doszło do strajków, w których czołową rolę odegrali dobrze zarabiający (choć względnie tracący) pracownicy sektora publicznego. Ale pracownicy umysłowi coraz bardziej uświadamiają sobie, że siła ich ma pewne granice.

(S)

ZMIANY W ZARZĄDZANIU GOSPODARKĄ W ZSRR

BOHDAN GLIŃSKI



Fot. ARCHIWUM

W MAJU 1975 r. odbyła się wielka konferencja naukowa specjalistów zajmujących się zarządzaniem z udziałem naukowców europejskich krajów RWPG i Jugosławii.

Obrazy konferencji przebiegały na posiedzeniach plenarnych i na 7 odrębnych sesjach-sekcjach. Na plenarnych obradach dopuszczono po jednym referacie z każdego kraju uczestniczącego w konferencji. ZSRR reprezentował referat członka korespondenta Akademii Nauk ZSRR, Dżeremna Gwisziani pt. Aktualne problemy zarządzania produkcją przemysłową ZSRR. Kierunki zmian w zarządzaniu przemysłem Polski ze szczególnym uwzględnieniem systemu jednostek inicjujących przedstawił referat autora niniejszego artykułu.

Powstały sekcje poświęcone następującym problemom zarządzania: 1) metodologiczna, 2) ekonomiczna, 3) socjologiczna, 4) organizacyjna, 5) zarządzanie postępem technicznym, 6) technika i technologia zarządzania, 7) organizacja zarządzania międzynarodowymi naukowo-technicznymi i gospodarczymi organizacjami.

Autor artykułu uczestniczył osobiście w pracach 2-giej sekcji. Wśród 32 referatów przedstawionych na sekcji na szczególną uwagę czytelnika polskiego zasługują, moim zdaniem, referaty gospodarzy zawierające uogólnione informacje o kierunkach zmian, jakie miały miejsce w zarządzaniu gospodarką ZSRR w latach 1971-1974. Najważniejsze informacje zostały zawarte w referatach przedstawicieli Gospłanu ZSRR: N. Drogiczynskiego i W. Rzeszewskiego oraz G. Jegiazarżana (pracownik naukowy jednego z moskiewskich instytutów).

Z informacji tych dwa kierunki zmian są szczególnie interesujące:

1) Uruchomienie systemu dwustanicyjnych zjednoczeń, co stanowi interesującą koncepcję wielkich organizacji gospodarczych w warunkach ogromnego potencjału gospodarczego i rozległego terytorium ZSRR;

2) Przebudowa systemu bodźców w celu zwiększenia roli planów pięcioletnich i uruchomienia bodźców napiętego planowania.

ZSRR wszedł na drogę tworzenia wielkich organizacji gospodarczych z dużą konsekwencją i rozmachem. Począwszy od połowy 1973 roku w ZSRR rozpoczął się proces tworzenia zjednoczeń produkcyjnych pomyślanych jako powiększone przedsiębiorstwa wielozakładowe. Równolegle zaczęto tworzyć ogólnozwią-

kowe i republikańskie zjednoczenia przemysłowe na bazie dotychczas istniejących centralnych zarządów.

Proces przyspieszenia koncentracji produkcji i zarządzania, jaki obserwujemy w latach 1973-1975, nie jest zjawiskiem zupełnie nowym w praktyce zarządzania gospodarką ZSRR.

Już w latach 60-tych miały miejsce procesy koncentracji zarządzania zmierzające do koncentracji produkcji. Szczególnie znany jest nurt tworzenia firm polegających na grupowaniu wokół przedsiębiorstwa wodzącego (rosyjski termin gołownoj) przedsiębiorstw podporządkowanych, przekształconych później w zakłady. W zarządzie firmy koncentrowano szereg funkcji ekonomicznych grupowanych jednostek, m. in. badanie rynku itd.

W 1965 r. rozpoczęła się reforma nastawiona na wzrost samodzielności i odpowiedzialności przedsiębiorstw i stosunkowo szerokie wykorzystanie dźwigni ekonomicznych idące w parze ze zmniejszeniem dyrektywności w zarządzaniu. Zasady reformy były stopniowo rozszerzane na coraz to nowe jednostki gospodarcze, galezie przemysłu, transportu, budownictwa itd. W końcu lat 60-tych przeważająca część jednostek gospodarczych w Związku Radzieckim funkcjonowała według zasad reformy.

Równocześnie trwały prace polegające na wprowadzeniu elementu rozrachunku gospodarczego do poszczególnych ogniw administracji gospodarczej nadzorujących przedsiębiorstwa. W pierwszej kolejności dotyczyło to centralnych zarządów.

I tak, zamiast finansowania wydatków z budżetu niektóre centralne zarządy przeszły na finansowanie swoich wydatków z narzutów na koszty podległych przedsiębiorstw. W centralnych zarządach zaczęto tworzyć fundusze bądź rezerwy funduszy przedsiębiorstw na cele bieżące i rozwojowe.

Pierwszy krok w dziedzinie orientacji na wielkie organizacje gospodarcze nastąpił w 1973 r. kiedy Rada Ministrów podjęła uchwałę o tworzeniu ogólnozwiązkowych i republikańskich zjednoczeń przemysłowych. Drugi krok, o większej wadze miał miejsce w marcu 1974 r. przez ogłoszenie uchwały o tworzeniu zjednoczeń produkcyjnych (kombinatów).

Zjednoczenia produkcyjne zostały pomyślane jako przedsiębiorstwa powiększone wykorzystujące w du-

żym zakresie dorobek tzw. firm. Są one, podobnie jak dawne firmy, tworzone wokół przedsiębiorstwa wodzącego. Jedno zjednoczenie może obejmować kilka do kilkunastu przedsiębiorstw produkcyjnych oraz jednostki zaplecza naukowo-technicznego, których działalność obsługuje zgrupowanie przedsiębiorstw.

Tak więc zjednoczenia produkcyjne zostały pomyślane jako przedsiębiorstwa powiększone; autorzy radzieccy nazywają je przedsiębiorstwami współczesnego typu¹⁾.

Główne uzasadnienie tworzenia zjednoczeń produkcyjnych stanowi, w ocenie radzieckich specjalistów, istnienie nadmiernej liczby małych przedsiębiorstw w ZSRR. W 1974 r. w ZSRR było ok. 50 tys. przedsiębiorstw przemysłowych. 55 proc. przedsiębiorstw przemysłowych wytwarzało tylko 11 proc. produkcji przemysłowej.

Program tworzenia zjednoczeń produkcyjnych uwzględnia doświadczenia innych krajów socjalistycznych. Przyjęto m. in. idee, że centralne zjednoczenia stanowią zarząd wodzącego przedsiębiorstwa — rozwiązanie stosowane szeroko w CSRS, NRD a również i w polskich kombinatach tworzonych w 1969 r. Dopuszcza się jednak wyodrębnienie centrali zjednoczenia produkcyjnego. Uwzględnia się również możliwość szerokiego tworzenia pionowych zgrupowań zakładów typu kombinatowego.

Towarzysze radzieccy wybrali akcyjną, przyspieszoną formę przegrupowania. Akcja rozpoczęła się w połowie 1973 r., a więc jeszcze przed oficjalnym ogłoszeniem uchwały Rady Ministrów. Na 1.1.1974 r. liczba zjednoczeń przemysłowych wynosiła już 1425; wytwarzały one 14,5 proc. produkcji sprzedanej przemysłu. Na koniec 1974 r. zjednoczenia produkcyjne wytwarzały już ponad 20 proc. produkcji przemysłowej.

Można domniemywać, że dalszy proces przekształcania przedsiębiorstw w zjednoczenia produkcyjne w ZSRR będzie przebiegał stopniowo m. in. dlatego, że obowiązujące akty prawne nie ustalają żadnych wyraźnych granic czasowych, w których reforma musi się zmieścić.

Specjaliści radzieccy dostrzegają bariery psychologiczne i organizacyjne utrudniające proces przegrupowania dotychczasowych przedsiębiorstw w zjednoczenia produkcyjne. Z góry założyli oni określone środki ułatwiające takie przegrupowania. Należą do nich: prawo otrzymania przez duże przedsiębiorstwo rangi zjednoczenia produkcyjnego; prawo zachowania odrębności ekonomicznej przez większe przedsiębiorstwa wchodzące w skład nowych zjednoczeń produkcyjnych oraz prawo zachowania wszystkich tytułów i dotychczasowego uposażenia przez personel kierowniczy przedsiębiorstwa, które staje się zakładem (w literaturze radzieckiej używa się terminu jednostka produkcyjna).

Przewidziano również prawo organów terenowych do uzyskania rekompensat z tytułu utraty wpływów wpłat podatkowych dotychczasowych przedsiębiorstw do budżetów terenowych. Założono również elastyczność form rozrachunku gospodarczego wewnątrz zjednoczenia produkcyjnego. Przewiduje się m. in. prawo jednostek gospodarczych zlokalizowanych odrębnie do zachowania większości form rozrachunku gospodarczego, jakie obowiązują przedsiębiorstwo przemysłowe.

Zjednoczenia przemysłowe ogólnokrajowe lub republikańskie zaczęto tworzyć w 1973 r. Zjednoczenie stanowi w myśl intencji uchwały Rady Ministrów, jednolity produkcyjno-gospodarczy kompleks włączający samodzielne przedsiębiorstwa przemysłowe, organizacje naukowo-badawcze, techniczne; może też obejmować zjednoczenia produkcyjne i kombinaty. Dokumenty o powołaniu zjednoczeń przemysłowych ujmują bardzo szeroko zadania zjednoczenia. Należą do nich:

- badanie i najbardziej pełne zaspokojenie potrzeb gospodarki narodowej;
- wdrażanie i wykorzystywanie osiągnięć nauki, techniki i czołowych doświadczeń praktyki;
- produkcja wysokiej jakości;
- opanowywanie nowych nowoczesnych wyrobów;
- podnoszenie wydajności pracy i efektywności produkcji;
- maksymalne wykorzystanie wewnętrznych rezerw;

- intensyfikacja produkcji;
- systematyczne obniżanie kosztów produkcji i podnoszenia rentowności produkcji;
- podniesienie efektywności środków trwałych;
- wykonywanie planu realizacji produkcji;
- doskonalenie planowania i zarządzania;
- rozwój socjalistycznego współzawodnictwa.

Zjednoczenia powstają na bazie centralnych zarządów; traktowane są bardziej jako organizacje gospodarcze odpowiedzialne za zaspokajanie potrzeb, niż jako instancje administracji nadzór nad przedsiębiorstwami i zjednoczeniami produkcyjnymi.

Zjednoczenia dysponują poważną liczbą funduszy rozwojowych, m. in. następujących:

- fundusz badań naukowych i opanowywania nowej techniki,
- scentralizowany fundusz premiowania za tworzenie i wdrażanie nowej techniki,
- fundusz rozwoju produkcji eksportowej,
- fundusz współdziałania we wdrażaniu wynalazków i wniosków racjonalizatorskich.

Oprócz tego zjednoczenie ma prawo tworzyć rezerwy funduszu plac, rezerwy funduszu amortyzacyjnego na remont kapitalny, a także rezerwy surowców i materiałów w granicach ustalonych obowiązującymi aktami prawnymi. Istnienie tych funduszy niewątpliwie zwiększa zakres samodzielności zjednoczenia²⁾.

Proces tworzenia zjednoczeń produkcyjnych i zjednoczeń przemysłowych w Związku Radzieckim idzie w parze z dążeniem do zmniejszenia szczebli zarządzania gospodarką narodową. Schematy projektowane dla poszczególnych ministerstw zakładają dwuszczebelowość zarządzania, co oznacza istnienie tylko ministerstwa i zjednoczeń produkcyjnych, podlegających ministerstwu, bądź trzyszczebelowość. Układy trzyszczebelowe obejmują:

- 1 szczebel — ministerstwo,
- 2 szczebel — zjednoczenie przemysłu ogólnokrajowe,
- 3 szczebel — zjednoczenie produkcyjne bądź kombinat, bądź też powiększone przedsiębiorstwo.

Tak więc w praktyce radzieckiej tworzenie wielkich organizacji gospodarczych prowadzi do stopniowego zmniejszenia wieloszczebelości struktury organizacyjnej gospodarki. Do tego kierunku zmian specjaliści radzieccy przywiązują duże znaczenie.

Wśród idei zawartych w referatach omawiających pogłębienie reformy radzieckiej zapoczątkowanej w 1965 roku, najbardziej interesujące dotyczą zmian w systemie bodźców zachęcających do wyzwalania rezerw. Chodzi o próbe przebudowy bodźców w taki sposób, aby: (1) podnieść rolę planów 5-letnich i jednocześnie (2) poprawić warunki zachęcające do napiętego planowania i wreszcie (3) utrzymać pożądaną proporcję wzrostu plac.

W tym celu wszystkie trzy fundusze pobudzające są planowane od razu na całą 5-latkę. Chodzi o fundusz bodźcowy załogi, fundusz wydatków socjalnych i mieszkaniowy oraz fundusz rozwoju przedsiębiorstwa. Planuje się je kwotowo na podstawie relacji do wielkości produkcji (sprzedanej lub globalnej). Następnie liczy się wykonanie planu następującego od początku 5-latki i w zależności od stopnia wykonania planu 5-letniego w danym roku kwota funduszy bodźcowych może być zwiększona lub zmniejszona w zależności od stopnia wykonania zadań wypadających na dany rok 5-latki, licząc następująco od początku 5-latki.

Zwiększenie lub zmniejszenie funduszu pobudzającego dokonuje się według ustalonych normatywnych: — za każdy punkt zwiększenia lub zmniejszenia tempa wzrostu produkcji towarowej (globalnej) w porównaniu do zadań 5-latki.

— za każdy punkt zwiększenia lub zmniejszenia poziomu rentowności produkcji.

— za każdy punkt zwiększenia lub zmniejszenia tempa wydajności pracy przedsiębiorstwa ma prawo zwiększyć fundusz bodźcowy o 0,5 proc. funduszu plac roku bazowego. Otoróż tego można otrzymać powiększenie funduszu za poprawę jakości produkcji.

Specjaliści radzieccy podkreślają, że obecna wersja systemu zwiększenia mobilizuje do wyzwalania rezerw. Jest to spowodowane przede wszystkim metodą liczenia według rachunku następującego, co zachęca do możliwie wczesnego ujawniania i wykorzystywania rezerw i nie ma potrzeby ich dozowania, co występowało w wariancie obowiązującym w poprzedniej 5-latce.

Dla uniknięcia dysproporcji w rozmiarach przysługujących funduszy zastosowano zasadę tworzenia rezerw na szczeblu ministerstwa i zjednoczenia. Rezerwy resortowa i zjednoczeniowa tworzone są przez wyznaczenie normatywnych od razu dla całego resortu. Fundusze bodźców tworzone w jednostkach zgrupowanych muszą się mieścić w normatywach ministerstwa. Przekroczenia normatywnych sumaryczne we wszystkich zgrupowanych jednostkach powinny być zwrócone do budżetu państwa z rezerw resortowych.

System ten praktycznie w pełni był stosowany w latach 1973-1974 i obowiązuje aktualnie. Są w nim pewne problemy, np. jak się postępuje — jeżeli plany roczne odchylają się w sposób istotny od wycinków planów 5-letnich. Autorzy radzieccy piszą, że wówczas jednostka nadrzędna może podnieść kwotę zaplanowanych funduszy pobudzających.

W 1974 roku zaczęto też stosować ideę kontrplanu (rosyjski termin — wstriecznyj plan) polegającą na tym, że kolektyw pracowniczy ma prawo inicjować wykonanie dodatkowych zadań. Za kontroplan nie obniża się punktów o 30 proc., co ma miejsce w przypadku zwykłego przekroczenia planów rocznych.

Reasumując uważam, że mechanizm regulowania odchyleń planów rocznych od wycinków planów 5-letnich i tudzież mechanizm stosowania kontrplanów zasługują na gruntowniejsze przestudiowanie. Omówiony system stanowi niewątpliwie wyraz konsekwentnego wysiłku w kierunku zwiększenia roli planów 5-letnich i uruchomienia wieloletnich instrumentów sprzyjających wyzwalaniu rezerw.

Wnioski merytoryczne z konferencji referował prof. S. E. Kamienier, Sekretarz naukowy konferencji.

We wnioskach konferencji zasługuje na uwagę uznanie potrzeby powołania stałego centrum koordynującego wspólne badania krajów RWPG. Zaakceptowano także ideę powołania Instytutu Zarządzania RWPG. Jak wiadomo, sesja Rady RWPG, obradująca w Budapeszcie w późniejszym okresie, podjęła uchwałę o utworzeniu Instytutu Zarządzania RWPG.

Towarzysz Gwisziani zaznaczył w końcowym przemówieniu, że oba te ośrodki mogą w przyszłości być połączone. Uznano również za słuszne powołanie wspólnego czasopisma RWPG pt. „Organizacja zarządzania”.

Na podstawie dorobku konferencji będzie uściślony program wspólnych badań krajów RWPG w zakresie usprawnienia zarządzania na najbliższą pięcioletkę 1976-1980.

¹⁾ Konferencja naukowa RWPG w Erewaniu nt. „Organizacja zarządzania socjalistyczną produkcją przemysłową”, odbyła się w dniach 27-31 maja 1975 r.

²⁾ Sformułowania powyższe pojawiły się również w publikacjach poprzedzających konferencję: por. Sowersztowanie mechanizmu chozajstrowanija w usłowach razwitojgo socjalizma; pod redakcją Drogiczynskiego, Moskwa 1975, str. 41.

³⁾ W cytowanej już książce znajdujemy sformułowania sugerujące, że tworzenie dużych produkcyjnych zjednoczeń pozwoli zwiększyć wpływ planu państwowego tak bezpośrednio na produkcję, jak również na stosunki towarowo-pieniężne, które w większym stopniu będą podporządkowane planowości; op. cit., str. 43.



**PRZEDSIĘBIORSTWO
TRANSPORTOWO-SPRZĘTOWE
BUDOWNICTWA**

transbud Warszawa

**ODDZIAŁ ZAPLECZA TECHNICZNEGO
Warszawa, Al. Krakowska 61**

odprzeda z nadwyżek

**— części zamienne do samochodów: „Skoda” 706
RT i pochodne,**

„Zil” 164, „Zil” 130 i pochodne,

„Star” 25, 27, 66 i pochodne

„Tatra” 111, 138 i pochodne

**Informacji udziela Wydział Gospodarki Materialowej,
telefon 46-30-61 w. 182; w godz. 7-15.**

K-23-0



Wychodząc naprzeciw narastającym potrzebom zakładów przemysłowych w dziedzinie odpylania i neutralizacji gazów odlotowych Przedsiębiorstwo Projektowania i Dostaw Urządzeń Ochrony Powietrza „OPAM” informuje, iż projektuje i dostarcza następujące urządzenia:

- Odpylacze cyklonowe SWW—0874—312, 313,
- Odpylacze multicyklonowe SWW—0874—314.
- Odpylacze elektrostatyczne SWW—087—317, 318, 319, 327, w tym: elektrofiltry suche i elektrofiltry mokre.
- Odpylacze mokre SWW—0874—321, 322, 324, 325, 326, 329, jak odpylacze natryskowe, bezwładnościowe cyklonowe, wirnikowe i uderzeniowe, odpylacze barbotażowe przewalowe, pianowe oraz pozostałe.
- Odpylacze tkaninowe — SWW—0874—331, 332, 333, 339 w tym: filtry tkaninowe typu TWNK oraz z przedmuchaniem pulsacyjnym.
- Urządzenia do neutralizacji gazów — SWW—0874—341, 342, 343 i 349, jak absorbery, adsorbery, reaktory katalityczne, komory spalania i pozostałe.

Wymienione urządzenia jako wysoko sprawne i wypróbowane w praktyce agregaty znajdują szerokie zastosowanie w różnych procesach technologicznych produkcji przemysłowej energetyki, hutnictwa żelaza i stali, hutnictwa metalu nieżelaznych, odlewnictwa, przemysłu cementowego, chemicznego i innych. Projektowane i dostarczane przez Przedsiębiorstwo „OPAM” urządzenia oparte są na najbardziej nowoczesnych rozwiązaniach technicznych uzyskanych w drodze szerokiej współpracy z zakładami naukowo-badawczymi krajowymi i zagranicznymi, zakupu licencji firmy Lurgi — Aparatetechnik na własnych patentach.

Urządzenia dostarczane są wraz z kompletnymi instalacjami w cyklu określonym Zarządzeniem Ministra Przemysłu Ciężkiego oraz Ministra Przemysłu Maszynowego nr 32 z dnia 20.VII.1972 r. Zamówienia prosimy kierować na adres:

PRZEDSIĘBIORSTWO PROJEKTOWANIA I DOSTAW URZĄDZEŃ OCHRONY POWIETRZA „OPAM” — Dział Planowania, Umów i Koordynacji Produkcji, Katowice, ul. Wareszawska 31, tel. 597-478, 589-716 lub centrala 588-287-8 wew. 69-71.

K-40

